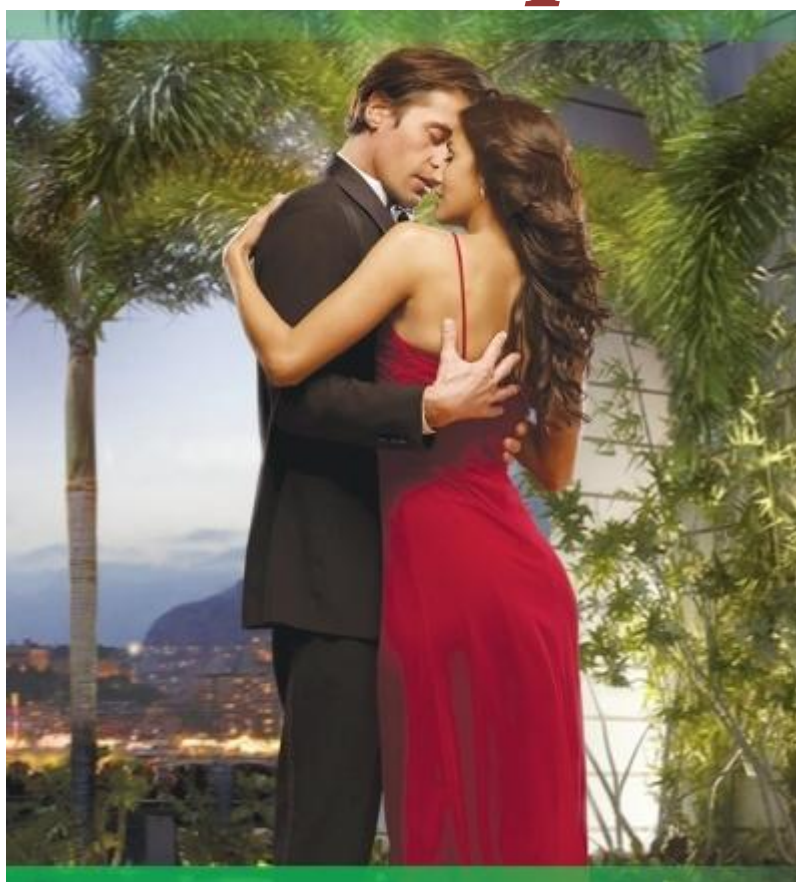




***Susan Stephens***



***Karnawał w Buenos Aires***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Próbowała nie zwracać uwagi na mężczyznę na brzegu i skupić się tylko na tym, by bezpiecznie doprowadzić łódź do przystani, chociaż trudniej było go zignorować niż siły żywiołu. Wysoki i ogorzały, o potężnej sylwetce i potarganych czarnych włosach, przeszywał ją twardym, nieruchomym spojrzeniem. Złoty kolczyk w uchu chwycił resztki dziennego światła, nad paskiem dżinsów widać było płaski, muskularny brzuch. To wszystko razem zupełnie wystarczało, by ją zdekoncentrować.

Skoro dopłynęła aż tutaj, nie zamierzała teraz zawracać. Przeprowadzenie kutra przez wzburzone fale w pojedynkę było osiągnięciem zbliżonym do cudu. Ledwie odbili od brzegu, szyper przyznał, że wypił prawie całą butelkę najlepszej szkockiej whisky i nie nadaje się do niczego. Maxie pierwsza gotowa była przyznać, że nie ma żadnych kwalifikacji do prowadzenia tak dużego kutra. Kiedyś pływała jako pomocnik na sześćdziesięciostopowym jachcie, ale niewiele już z tego pamiętała, a ta zardzewiała balia była o wiele trudniejsza w obsłudze niż zwykły jacht.

Pokład znów uciekł spod jej stóp. Spojrzała na mężczyznę stojącego na pomoście: wyraźnie czekał na jej porażkę. Silne ramiona skrzyżował na mocnej piersi, a w jego ciemnych oczach błyszczała drwina.

- Isla del Fuego wita - wymamrotała Maxie pod nosem.

Komitet powitalny nie wyglądał szczególnie życzliwie, ale zamierzała przycumować tę rozlatującą się krypę do pomostu, choćby miało ją to zabić. Zresztą bardzo możliwe, że taki będzie finał, pomyślała z paniką, gdy kuter z głuchym łoskotem uderzył w deski. Na szczęście szyper wypełził wreszcie ze swojej koi i chwycił za koło sterowe. Niebo zasnuwały czarne burzowe chmury i nie zanosiło się na szybką poprawę pogody. Dla organizatorki ślubów, której pełna entuzjazmu panna młoda zleciła przygotowanie uroczystości, nie była to najlepsza perspektywa. Jeśli ten mężczyzna na brzegu jest pracownikiem właścicieli wyspy, rodziny Acosta, to przydałoby mu się porządne szkolenie w sztuce uprzejmego witania gości, pomyślała Maxie, omijając wzrokiem jego zachmurzoną twarz. No cóż, w ostateczności powie Holly, że jej zdaniem wyspa nie jest odpowiednim miejscem do zawarcia ślubu.

Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Widywała już szkockie zamki, które na pierwszy rzut oka sprawiały znacznie gorsze wrażenie, a jednak w ciepły wiosenny dzień zmieniały się w pałac z bajki. Również zawilgocone zabytki Francji ożywały pełnią swego dawnego blasku, gdy na niebie pojawiała się słońce. Ponadto Holly nie była głupia, a czerwiec to doskonały miesiąc na ślub. Wszystko to prowadziło do jednego wniosku: skoro Holly chce wziąć ślub na Isla del Fuego, to Maxie musi jej to umożliwić, a ten mężczyzna na brzegu może iść do diabła.

*Dios*, cóż ta burza wyrzuciła na brzeg?! Chudą jak szczapa dziewczynę, która... Która jednak potrafiła rzucać cumę bardzo celnie i ze zdumiewającą siłą, stwierdził Diego, w porę chwytając koniec liny. Ale skąd taka dziewczyna wzięła się na kutrze Fernanda? Omal nie rozbiła łodzi o pomost. Miała szczęście, że udało jej się przeżyć ten sztorm i dotrzeć do wyspy.

- Gotów! - zawołała, przymierzając się do rzucenia drugiej cumy.

Ze sztywną nogą poruszał się dwa razy wolniej niż ona. Gdy odwróciła się do niego plecami, szybko pokuśtykał na odpowiednie miejsce; nie chciał, żeby zauważyła, że porusza się jak pijak.

- Rzucam! - ostrzegła.

Głos miała lekki i dźwięczny, ale jakimś sposobem dobrze słyszalny ponad wyciem wiatru.

Pochwyił cumę i przywiązał do pomostu. Cóż za ironia losu, pomyślał, że atrakcyjna dziewczyna przybyła na wyspę akurat teraz, gdy on się do niczego nie nadaje. Patrząc na jej zręczne ruchy na pokładzie, poczuł niechęć. Narzeczona brata uprzedziła go telefonicznie, że na wyspie pojawi się organizatorka ślubu, i Diego pogodził się z myślą, że ta wizyta zakłóci jego dobrowolne odosobnienie, ale jednak czuł się urażony przyjmując polecenia od takiej młodej, drobnej istoty. Spodziewał się, że spotka na przystani właściciela firmy zajmującej się organizacją ślubów, kogoś starszego i bardziej wyrafinowanego, a nie gówniarę w dżinsach i w bluzie z kapturem, z długimi, przemoczonymi włosami, które opadały jej na plecy. Czy ślub jego brata był na tyle nieistotnym wydarzeniem, że przysłali tu jakąś biurową ofermentę?

- Dobra robota! - wykrzyknęła, rzucając jeszcze jedną cumę.

Dobra robota? W swoim czasie żadne wyzwanie fizyczne nie było dla niego problemem. Potem jednak upadł razem z koniem podczas meczu polo. Koń przygniótł go swoim ciężarem, roztrzaskując kości w nodze Diega. Lekarze poskręcali je tuzinem śrub. Od wypadku minął już ponad rok. Diego wrócił na siodło i trenował, ile tylko był w stanie, ale wciąż nie odzyskał subtelnego czucia, bez którego nie mógł znów stać się dobrym zawodnikiem, i jego dalsza kariera sportowa stała pod znakiem zapytania.

Dziewczyna przechyliła się przez reling, sprawdzając burtę kutra.

- Wszystko w porządku? - zawołała do niego.

- Miałaś szczęście! - odkrzyknął. - Ten błąd mógł cię wiele kosztować!

- Szczęście? - zaśmiała się.

Poczuł przyływ zainteresowania, ale zaraz je stłumił. Niech ta mała rozejrzy się po wyspie i powie Holly, co widziała, a potem znikaj stąd, gdy tylko wiatr ucichnie.

Nikt nie obiecywał, że organizacja ślubu na wysepce na końcu świata będzie prostym zadaniem, pomyślała Maxie, ocierając krople wody z oczu. Miała mało czasu. Holly nalegała, by uroczystość odbyła się jak najszybciej. Nic dziwnego, pomyślała Maxie na widok zdjęcia narzeczonego. Od początku wiedziała, że organizacja wielkiego wydarzenia towarzyskiego na tej malutkiej wysepce będzie najeżona trudnościami, ale nie przewidziała, że powita ją tu mężczyzna, na widok którego jej serce nagle przyspieszy rytm. Zawsze lubiła wyzwania, ale choć zdobyła stypendium do doskonałej szkoły, jej życie rodzinne w najlepszym przypadku można było określić jako chaotyczne, toteż szybko doszła do wniosku, że najlepiej będzie zająć bezpieczną, niezaangażowaną pozycję i tylko przyglądać się tym, dla których organizowała uroczystości.

Odsunęła się od relingu i wzięła głęboki oddech. To miejsce w żadnym wypadku nie wydawało się bezpieczne, szczególnie gdy pomyślała o mężczyźnie na brzegu.

- Uważaj - warknął, gdy weszła na wąski trap łączący kuter z pomostem.

Zastanawiała się, dlaczego sam nie pomoże jej zejść, skoro tak się o nią troszczy. Zresztą mniejsza o to; mogła sobie poradzić sama. Dostała zlecenie, o jakim marzy każdy organizator ślubów, i nie zamierzała na samym początku wpaść do morza. Ślub. Ślub Ruiza Acosty, bardzo bogatego argentyńskiego gracza w polo, z Holly Valiant, popularną felietonistką i autorką kącika porad w gazecie, miał być wielkim wydarzeniem towarzy-

skim. Felietony, oparte na jej życiu z Ruizem, zyskały gorliwych czytelników. Holly oswoiła playboya i teraz zamierzała za niego wyjść. Cały świat wstrzymał oddech, czekając na ślub, który Maxie miała zorganizować. Wiedziała, że to zlecenie może się stać kamieniem milowym dla jej firmy, a ponieważ było to jej jedyne źródło dochodu, wszystko po prostu musiało się udać.

Mężczyzna na brzegu powiedział coś do szypra. Maxie znała podstawy hiszpańskiego, ale gubiła się, gdy w rozmowie pojawiały się idiomy.

- Czy on chce nam pomóc? - zapytała.

- Coś w tym rodzaju - odrzekł szyper niepewnie.

- Czy pani jest z agencji ślubnej? - zapytał nieznajomy niskim, ochrypłym głosem.

- Tak. - Maxie zatrzymała się pośrodku deski. Pod jej stopami kłębiła się wzburzona woda. Gdyby wziął od niej walizkę, mogłaby przytrzymać się lin obiema rękami. - Czy mógłby mi pan pomóc?

- Proszę nie patrzeć w dół - zaproponował. - Niech pani patrzy przed siebie.

Wielkie dzięki, pomyślała, a gdy mężczyzna znów zaczął coś mówić podniesionym tonem do szypra, poczuła, że dłużej tego nie zdierży.

- Jeśli ma pan coś do powiedzenia, proszę to powiedzieć bezpośrednio mnie - odezwała się po hiszpańsku. - To ja wynajęłam tę łódź i ja podjęłam decyzję, żeby tu przepłynąć.

Spojrzenie nieznajomego pociemniało.

- Zna pani nasz język?

- Potrafiłabym zrozumieć ten ton głosu, nawet gdyby mówił pan w syberyjskim języku ket - mruknęła pod nosem, ale on ją usłyszał.

- Skoro jest pani taka bystra, to dlaczego kazała pani staremu człowiekowi płynąć na wyspę w samym środku sztormu? - Znów spojrzał na szypra i dodał już innym tonem: - Wyglądasz na zziębniętego, Fernando. Dopóki wiatr nie ucichnie, zatrzymasz się w domku dla gości. Maria przyniesie ci gorące jedzenie i czystą pościel.

- *Si, señor Acosta, y muchas gracias.*

Señor Acosta Maxie jęknęła w duchu.

- To pan?

- Zgadza się.

Bardziej przypominał niebezpiecznego pirata niż słynnego na cały świat gracza w polo, ale był współwłaścicielem wyspy i współpraca z nim miała dla Maxie kluczowe znaczenie.

- Bardzo mi miło pana poznać - rzekła, z ulgą schodząc na brzeg.

Diego Acosta zignorował jej wyciągniętą dłoń i odwrócił się plecami. Nie był ani wyrafinowany, ani czarujący. Maxie przywykła do pracy z ludźmi, którzy chętnie podporządkowywali się jej wskazówkom, a na samą myśl o tym, że ten mężczyzna miałby prosić kogoś o radę, zbierało jej się na śmiech.

- Daj mi swoje bagaże, Fernando - zawołał po hiszpańsku, ponad jej głową spoglądając na kuter.

Maxie przypomniała sobie, że dyplomacja jest jedną z jej najważniejszych umiejętności. W przeszłości musiała sobie radzić z wieloma trudnymi charakterami, zaczynając od własnego ojca, który pomiałał wszystkimi, dopóki choroba nie zmieniła go w wyschniętą łupinę. Musiała się nauczyć, jak sobie z tym radzić i wiedziała, że teraz poradzi sobie również z Diegiem Acostą, choć trzeba będzie to zrobić subtelnie; nie mogła ryzykować, że go obrazi. Rodzina Acostów była potężna i bez trudu mogła zniszczyć jej ciężko wypracowaną reputację.

- Nazywam się Maxie Parrish - powiedziała, stając tuż przed nim, by tym razem nie mógł jej zignorować. - Mam zorganizować ślub Holly.

Spojrzenie czarnych oczu pociemniało. Parrish. To nazwisko przywodziło do niego złe wspomnienia, choć zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie jest wcale rzadkie.

- Zanim wypłynęłam, rozmawiałam z Holly - ciągnęła dziewczyna.

- Parrish? - przerwał jej niecierpliwie.

- Tak, Maxie Parrish. Moja firma nazywa się Impreza Marzeń. Holly obiecała, że zadzwoni i uprzedzi o moim przyjeździe.

- Dzwoniła, ale nie podała pani nazwiska.

- A co jest złego w moim nazwisku?

- Absolutnie nic. Chyba spodziewałem się kogoś starszego.

Maxie bardzo się starała zachować uprzejmy ton.

- Nie chciałam tu przysłać żadnego ze swoich pracowników. Za pierwszym i za ostatnim razem zawsze przyjeżdżam osobiście. Zresztą za każdym innym też.

Jej uprzejmość nie zwiódła go; wyczuwał w tej dziewczynie stalową determinację i najeżył się jeszcze bardziej. Stanowiła dziwną mieszankę kobiecej kruchości i niezłomnej woli. Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, jakby się zastanawiał, czy gdzieś już ją widział, chociaż to było niemożliwe. Maxie nigdy nie zapominała twarzy, którą raz widziała, a tej twarzy nie zapomniaby z całą pewnością.

- Mogę tylko przeprosić, jeśli pojawiłam się w nieodpowiednim momencie.

Dopiero teraz zauważyła laskę i pomyślała, że to częściowo wyjaśnia jego zachowanie. Mężczyzna taki jak Diego Acosta pozbawiony sił fizycznych z pewnością nie czuł się tylko źle, ale wręcz koszmarnie. Starła się wcześniej dowiedzieć jak najwięcej o tej rodzinie i czytała, że jeden z braci miał wypadek na koniu, ale nie miała pojęcia, że nie wrócił jeszcze do zdrowia ani że to właśnie on powita ją na wyspie.

- Wezmę walizkę - zaproponował szorstko.

Wyciągnął rękę i w tym samym momencie jego laska ześliznęła się po kamieniu. Diego potknął się. Maxie próbowała go podtrzymać, ale to był poważny błąd z jej strony. Diego zaklął, wyrwał ramię i pokuśtykał w stronę parkingu, mocno powłócząc nogą. Pobieгла za nim, próbując jakoś naprawić sytuację.

- Mam nadzieję, że pogoda w czerwcu będzie lepsza niż teraz - zawołała, przekrzykując wiatr. Nawet kuśtykając o lasce, szedł znacznie szybciej od niej. - Może na pierwszy rzut oka nie wygląda to najlepiej, ale ja się tak łatwo nie zrażam. - Nie była pewna, czy on ją w ogóle słyszy. Szli po kamienistej ścieżce w stronę parkingu, gdzie stał tylko jeden samochód, potężna terenówka. - Holly zapewniała mnie, że w czerwcu ta wyspa jest bardzo piękna.

Obrócił się w jej stronę tak nagle, że omal na niego nie wpadła.

- A pani co o tym myśli, pani Parrish?

Stała zbyt blisko niego, by myśleć.

- Nic prawie jeszcze nie widziałam, więc nie mogę wydać osądu - odrzekła szczerze, z trudem łapiąc oddech.

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na niej podobnego wrażenia co Diego Acosta.

- Chyba nie oczekuje pani, że panią oprowadzę? - mruknął i z grymasem zdjął ciężar ciała z chorej nogi.

- Jak to miło, że pan zaproponował - odrzekła łagodnie. Czowała jego niechęć, ale wiedziała, że ona sama również nie chciałaby obnosić się publicznie ze swoim cierpieniem. W każdym razie nie wsadził jej na najbliższy statek, który miał odpłynąć z tej wyspy. - Bardzo chętnie usłyszę, co pan ma do powiedzenia na temat tego miejsca.

- Widzę, pani Parrish, że będzie to dla pani ciekawa wycieczka.

Jedno jego spojrzenie wystarczyło, by zburzyć jej opanowanie.

- Zgadzam się w zupełności - przyznała, drżącą ręką odrzucając włosy z twarzy. - Czy mam włożyć walizkę do bagażnika?

Chciała mu zaoszczędzić kolejnej okazji do potknięcia, tymczasem obraziła go jeszcze bardziej.

- Ja ją wezmę - warknął i podniósł jej ciężką torbę z ziemi, jakby nic nie ważyła.

- To bardzo miło z pana strony. I proszę się nie obawiać, że będę panu zawracać głowę, señor Acosta. Nie przyjechałam tu dla przyjemności. Potrzebuję tylko mapy i roweru.

- Rower? W tych górach? - Ironicznym ruchem głowy wskazał na otaczające ich wierzchołki.

- Motocykla. Pański brat Ruiz mówił, że jest tu motocykl.

- Tak mówił? - Diego popatrzył na nią podejrzliwie. - Chyba nie spodziewa się pani, że pożyczę pani mój motocykl?

- Jeżdżę motocyklem w domu. - Na widok zdziwienia na jego twarzy poczuła satysfakcję, ale wolała zanadto nie drażnić tego ternata - Rozumiem, że nie lubi pan pożyczać motocykla obcym.

- Nie widziała pani tej maszyny - rzekł z pewnością siebie mężczyzny, który spotkał w życiu już wiele takich kobiet jak Maxie. - Sądzę, że bezpieczniej będzie, jeśli weźmie pani dzipa.



Skrzywiła się boleśnie, ale wymamrotała podziękowanie. Nikt nie lubił być traktowany z góry, jednak od jej dumy ważniejsze było, że przyjechała tu dla panny młodej oraz by zarobić pieniądze, które pozwalały jej ojcu na pobyt w domu opieki. Zajrzała do wnętrza samochodu z nadzieją, że Diego Acosta zrozumie jej intencje. Wydawał się odporny na żywioły, ona jednak była przemoczona i przemarznięta. Gdy otworzył drzwi, szybko wsunęła się do wygodnego wnętrza. Diego wrzucił laskę na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą.

- Musimy poczekać na Fernanda.

Miała nadzieję, że nie będą musieli czekać długo. Sięgnęła do torby i wyjęła wizytówkę.

- Może pan sprawdzić moją stronę internetową. Jest tam mnóstwo opinii zadowolonych klientów. Jestem pewna, że moje usługi pana nie rozczarują.

- Mam taką nadzieję.

Uznała, że najlepiej będzie nic więcej nie mówić. Diego Acosta ledwie spojrzał na jej wizytówkę i wsunął ją w kieszeń na drzwiach samochodu, gdzie zapewne miała doczekać końca swoich dni.

Na szczęście Fernando wkrótce się pojawił. Gdy ruszali, Maxie przytrzymała się krawędzi fotela - okazało się, że niepotrzebnie, bo Acosta prowadził samochód bardzo pewnie.

- Jak długo zamierza pani tu zostać, pani Parrish?

- Trudno powiedzieć, ale chciałabym załatwić wszystko jak najszybciej.

Nie zamierzała zostawać tu ani chwili dłużej, niż było to konieczne. Czowała, że jest intruzem w przestrzeni tego mężczyzny, który po wypadku szukał samotności na odludnej wyspie.

- Jak zwykle wyglądają takie oględziny?

- Przez kilka dni chodzę po miejscu wybranym przez pannę młodą i oceniam, czy się nadaje, a potem przedstawiam swoje sugestie, ilustrując je zdjęciami.

- Przy takiej pogodzie? - Wskazał na szybę samochodu, za którą wciąż szalała burza. - Czym zamierza pani skusić pannę młodą?

- Zdaje się, że już się przejaśnia - zauważyła Maxie, nie pozwalając zbić się z tropu. - Panna młoda jest już zakochana w tej wyspie. Proszę mi wierzyć, señor Acosta, nie zamierzam wchodzić panu w drogę.

- Nie bardzo wiem, jak moglibyśmy się unikać na takiej małej przestrzeni.

Milczała. Rozumiała jego złość. Pragnął samotności, a tymczasem musiał się zmierzyć z najbardziej gwałtownym i ludnym spośród wszystkich wydarzeń - ślubem. Ale czy musiał wyładowywać tę złość na niej?

- Czy żałuje pani, señorita Parrish, że ślub ma się odbyć właśnie tutaj?

- Przeciwnie. Mam mnóstwo pomysłów - odparła krótko.

- Pani nazwisko wydaje mi się znajome - rzekł Diego z zastanowieniem, zwalniając przed zakrętem. - Czy jest pani pewna, że nigdy się nie spotkaliśmy?

- To dość pospolite nazwisko. Jestem pewna, że nigdy się nie spotkaliśmy. Pamiętałabym pana. A zresztą nie sądzę, byśmy się poruszali w tych samych kręgach.

- Co chce pani przez to powiedzieć? - Zmarszczył brwi.

- Tylko tyle, że nigdy nie byłam na meczu polo, a wątpię, by pan często bywał na ślubach.

- Dziwię się, że jeszcze nie zainteresowała się pani tym sportem - odrzekł ostro. - W końcu wynajęto panią do organizacji ślubu znanego gracza.

- Dużo czytałam o tej grze i widziałam sporo filmów, również dokumentalnych.

- To nie to samo, co obejrzenie meczu na własne oczy.

- Zrobię to, gdy tylko nadarzy się okazja. Wydaje mi się, że to bardzo emocjonująca gra.

- To prawda.

Spojrzała na jego nogę i omal nie odgryzła sobie języka.

- Od jak dawna zajmuje się pani organizacją ślubów, señorita Parrish?

- Proszę nazywać mnie Maxie, tak jak wszyscy.

- Odpowiedz na moje pytanie?

- Holly i pański brat znają moje referencje - odrzekła z irytacją.

- To proste pytanie. - Diego Acosta skręcił kierownicę tak ostro, że Maxie uderzyła o drzwi.

Skręcili w boczną drogę.

- Po co miałbym czytać referencje, skoro siedzisz tuż obok i sama możesz mi powiedzieć?

- Chętnie odpowiem na każde pytanie, które mi pan zada - odrzekła, dodając w myślach: oczywiście w granicach rozsądku.

Było mnóstwo rzeczy, o których nie zamierzała nikomu mówić, na przykład o tym, że zajęła się organizacją ślubów, gdy jej ojciec zachorował i koszty opieki okazały się tak wysokie, że nie byłaby w stanie zarobić tyle pieniędzy pracując na stałej pensji. Otworzyła własną firmę, zdesperowana i zdeterminowana, mając na oku jeden tylko cel: za wszelką cenę musiała zachować godność i intymność ojca. Dotychczas jej się to udawało i była pewną, że tak będzie dalej, bez względu na wszelkie prowokacje ze strony Diega.

T L R

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Odkąd pamiętam, organizowałam śluby dla przyjaciół. - Maxie uznała, że skoro i tak zapewne zostanie zmuszona do wyjaśnień, równie dobrze może sama przejąć inicjatywę.

- A dlaczego prosili o to właśnie ciebie?

- Pewnie dlatego, że wcześniej organizowałam wszystkie imprezy w szkole. - Dopiero teraz uświadomiła sobie, że tak właśnie było.

- A kiedy skończyłaś szkołę?

- Mam dwadzieścia sześć lat, a od ponad pięciu prowadzę własną firmę.

- Słuchając brata, byłem przekonany, że organizatorka jego ślubu będzie nieco starsza i z wielkim doświadczeniem. Wybacz, że tak mówię - dodał, choć w jego głosie zupełnie nie było słycać skruchy - ale wydajesz mi się o wiele za młoda na tak duże i ważne zlecenie.

- Wszystkie śluby są dla mnie ważne - obruszyła się Maxie. - I choć zapewne nigdy pan o mnie nie słyszał, proszę nie sądzić po pozorach, señor Acosta. W podróży nie noszę eleganckiego kostiumu, tak jak pan nie zakłada garnituru, idąc na przystań, ale bardzo poważnie traktuję to, co robię, i proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale to nie pański brat mnie zatrudnił, tylko Holly Valiant.

- Chyba zgodzisz się ze mną, że Holly patrzy na tę wyspę przez różowe okulary.

- Mówiłam już wcześniej, że nie miałam jeszcze okazji jej obejrzeć. W tej chwili nie mam na ten temat żadnego zdania.

I zapewne nie wpadniesz w zachwyt, pomyślał Diego, zaintrygowany tym, że dziewczyna nie zamierza ustąpić. Wyglądało na to, że jeśli Maxie się do tego zabierze, to ślub się odbędzie.

- Zastanawiam się nad czymś - powiedziała. - Skoro ta wyspa ma tak wiele wad, to dlaczego wybrał pan właśnie to miejsce na rehabilitację?

- Co takiego? - Diego nie wierzył własnym uszom.

Nikt oprócz rodzeństwa nie ośmielał się wspomnieć w jego obecności o wypadku ani zaryzykować choćby jednego spojrzenia na jego nogę.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Jestem tylko ciekawa, co pana tu przyciągnęło?

- Wspomnienia z dzieciństwa - mruknął z ironią w nadziei, że to zamknie jej usta.

Od dnia wypadku wszyscy chodzili wokół niego na paluszkach, a ta mała nie miała żadnych oporów. Przycisnęła gaz do dechy.

- Wolniej! - Położyła rękę na jego ramieniu i szybko ją cofnęła, gdy na nią spojrział.

- Zdawało mi się, że lubisz jeździć szybko?

- Prowadzę motocykl odpowiedzialnie - odrzekła łagodnie.

Wcale się go nie bała. Ale właściwie dlaczego miałyby się bać? Przecież nawet przez chwilę nie miał zamiaru jej uwodzić. Widocznie bardzo się nudził, skoro takie myśli zaczęły mu przychodzić do głowy. Wolał kobiety nieco starsze i bardziej doświadczone, takie, które potrafiły się ubrać, wiedziały, co powiedzieć, a przede wszystkim wiedziały, kiedy zamilknąć. Nie ubierały się jak chłopak i nie rozmawiały z nim jak mężczyzna.

Chrapanie, które dotychczas dochodziło z tylnego siedzenia, teraz raptownie ustało.

- Czy dobrze się czujesz, Fernando? - zapytała Maxie, odwracając się w tę stronę.

Diego zerknął w lusterko wsteczne.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

- *Soy muy bien... Gracias*, Maxie - odrzekł szyper z życzliwością, jakiej Diego nigdy by się po nim nie spodziewał.

Zastanawiał się, jakie jeszcze niespodzianki czekają go ze strony panny Parrish.

- Kiedy się nauczyłaś sterować łodzią?

- Pływałam kiedyś na jachcie z przyjaciółką. To było jeszcze w czasach szkolnych. Jej ojciec miał hopla na punkcie wody.

Popatrzył na nią, jakby zupełnie zwariowała. Nie mógł uwierzyć, że na podstawie tak wąskiego doświadczenia próbowała przeprowadzić tę starą, zardzewiałą balię przez ocean. Wiele to jednak mówiło o jej charakterze: nie obawiała się wyzwań. Zaróżowiła się pod jego wzrokiem i to również wiele mu powiedziało. Znow zaczął wypytywać, jakim sposobem udało jej się tak szybko rozwinąć firmę.

- Miałam już za sobą organizację kilku ślubów, kiedy dostałam zlecenie od przyjaciółki, która pracuje w telewizji. Ślub, który zorganizowałam, tak jej się podobał, że po powrocie z podróży poślubnej zapytała, czy mogłabym urządzić imprezę walentynkową. Od tego się wszystko zaczęło.

- Ale jeszcze nigdy nie organizowałaś ślubu na wysepce, gdzie mogą być kłopoty z dostawami i często zdarzają się wyłączenia prądu - zauważył Diego.

- To prawda, ale można wynająć generatory, a wszystko co niezbędne każę przysłać wcześniej. Zajmę się tym z przyjemnością.

- Widzę, że jesteś doskonale przygotowana. - Popatrzył wymownie na jej przemoczone ubranie.

- Gdybym wiedziała, że będę dzisiaj prowadzić łódź, to ubrałabym się w coś bardziej odpowiedniego.

- A dlaczego to ty musiałaś sterować? - Diego jeszcze raz zerknął w tylne lusterko, szukając wzrokiem Fernanda, który znów zaczął głośno chrapać.

- Fernando nie czuł się dobrze, więc z chęcią mu pomogłam. - Na tym poprzestała, nie chcąc ściągać kłopotów na głowę szypra. - To było bardzo przyjemne doświadczenie - dodała takim tonem, jakby codziennie przeprowadzała kutry przez rozszalałe fale. - Nigdy nie popełniam dwa razy tego samego błędu.

- Mam nadzieję - mruknął Diego.

- Jeśli Holly zdecyduje, że ślub ma się odbyć tutaj, to proszę się nie obawiać żadnych problemów. Poradzę sobie z nimi.

- Za to ci przecież płacą, prawda? - Diego skrzywił się i poruszył nogą.

Maxie zdążyła już zauważyć, że jego nastrój w danej chwili zależał od tego, czy czuł ból, czy nie. Zastanawiała się, dlaczego człowiek, którego z pewnością stać było na wszelkie dostępne leki i terapie, nie zażywał po prostu jakichś środków przeciwbólowych, tak jak wszyscy normalni ludzie.

- Jeśli obawiasz się, że to zadanie może cię przerosnąć, to lepiej, żebyś powiedziała to od razu.

Maxie odniosła wrażenie, że ma to być lina ratunkowa, którą powinna pochwycić natychmiast i z wdzięcznością.

- Zanim podejmę jakąkolwiek decyzję, zawsze oceniam wszystkie za i przeciw - odrzekła spokojnie. - Chyba już wyjaśniłam, że podczas mojego pobytu tutaj nie będę zanadto zawracać panu głowy.

- O ile zostaniesz na wyspie - zauważył, jakby miał co do tego wątpliwości.

- A dlaczego nie miałabym tu zostać? - odparowała, starając się jednak zachować życzliwy ton. - Mówił pan przecież, że Fernando nie odpłynie, dopóki hula sztorm.

Szyper przestał chrapać i wyraził głośną aprobatę wobec jej słów. Było jasne, że nie spieszy mu się do opuszczenia Isla del Fuego.

- Jeśli jest tu jakiś hotel, to nawet nie będę musiała prosić pana o pokój - dodała Maxie.

- To mała, prywatna wyspa. Jest tu bardzo niewiele mieszkańców i nie ma żadnych hoteli.

- W takim razie może udałoby mi się wynająć pokój w prywatnym domu?

- Żadne dobre wróżki na Isla del Fuego nie mają wolnych pokoi, señorita Parrish - odparł Acosta. - Zatrzymasz się w moim domu - dodał bez entuzjazmu.

Maxie poczuła, że zaschło jej w gardle. Właściwie miało to sens, ale... Gdy nie jesteś pewna, co zrobić, uśmiechnij się i podziękuj - była to rada, której zwykle udzielała niespokojnym pannom młodym.

- Dziękuję - odrzekła uprzejmie, a ponieważ zdawało się, że powitalna przemowa Diega Acosty na tym się zakończyła, wyjrzała przez okno.

Mgła znad morza zaczynała się już unosić, odsłaniając krajobraz, który zapierał dech w piersi. Ostre, czarne szczyty wyłaniały się spośród wzburzonych fal. Zieleń przy skraju drogi, ożywiona deszczem, walczyła o lepsze z wielkimi kępami fioleto-woróżowych kwiatów.

- Wspaniale - szepnęła.

- Nie rób sobie wielkich nadziei - skomentował sucho Diego. - Prowadzę życie samotnego kawalera i w moim domu jest bardzo niewiele wygod.

- Mówiłam o pejzażu - wyjaśniła Maxie. - Jest fantastyczny. - I doskonały na ślub takiej pary jak Holly i Ruiz, dodała w myślach.

Diego mocniej zacisnął ręce na kierownicy.

- Pozostała jeszcze jedna sprawa.

- Tak?

- Skoro masz się tu zatrzymać, to powinnaś zwracać się do mnie po imieniu.

Na widok wyrazu jego twarzy drgnęła i zaczęła się zastanawiać, czy ma to być kolejny sposób, by ją speszyć.

- Dobrze, Diego - zgodziła się,

- Są też inne warunki.

Nadstawiła uszu, myśląc, że największą przeszkodą, na jaką się może natknąć na tej wyspie, jest sam Diego Acosta.

- Nie wchodź do żadnych jaskiń, bo się zgubisz, ani nie wspinaj się na szczyty, które wyglądają niestabilnie, bo nie będę w stanie ci pomóc.

- Krótko mówiąc, chcesz powiedzieć, że nie powinnam sama szukać tu przygód.

- Zgadza się.

- W takim razie może byłoby bezpieczniej, gdybyś ty pokazał mi wyspę - rzuciła bez namysłu.

Odpowiedziało jej spojrzenie pełne niedowierzania.

- Ja?

- Na pewno może to zrobić ktoś inny, na przykład Fernando - wycofała się pośpiesznie.

- Fernando powinien odpocząć.

Nie mogła z tym dyskutować.

- Dobrze, oprowadzę cię - zgodził się Diego niechętnie. - W końcu nikt nie zna tej wyspy lepiej niż ja.

- Dziękuję. Chętnie przyjmę każdą pomoc. Ze względu na Holly i twojego brata myślę, że obydwójce powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby mój pobyt na wyspie przyniósł efekty.

Odpowiedział jej cyniczny uśmiech. Diego nie spuszczał oczu z drogi.

- Zdaje się, że narzeczona mojego brata jest bardzo uparta.

- To prawda - potwierdziła Maxie.

- Czy coś cię niepokoi?



- Nie, nic. Zaczynam już planować.

- Co planować?

- Ślub, na podstawie tego, co widziałam do tej pory.

- Twoje plany muszą się zmieniać z chwili na chwilę - zauważył Diego i zwolnił. -

Fernando, zatrzymasz się tutaj, dopóki pogoda się nie poprawi.

- *Gracias*, señor Acosta - odpowiedział szyper.

Maxie zobaczyła przez okno malowniczy domek pomalowany na biało. Po obu stronach drzwi o framudze obrobionej barwnymi pnączami znajdowały się wysokie okna z zielonymi okiennicami. Wokół domu w lśniącej, czarnej lawie rosły kaktusy, a dalej rozciągał się widok na ocean, powoli zmieniający barwę z ponurej szarości na krystaliczny błękit.

- Czy ja też mam wysiąść? - zapytała Maxie.

Miała wielką ochotę obejrzeć ten domek z bliska.

- Nie, zostań w samochodzie - odrzekł Diego, otwierając drzwi po swojej stronie. -

Chyba że chcesz dzielić sypialnię ze swoim szyprem?

Zacisnęła usta. Za każdym razem, gdy już zaczynała mieć wrażenie, że uda jej się jakoś dogadać z Diegiem, on znów zaczynał ją prowokować.

Została w samochodzie, bębniąc palcami o torbę i patrząc na dwóch mężczyzn, którzy oddalali się ścieżką.

Powinien przewidzieć, że Maxie nie będzie miała ochoty siedzieć bezczynnie i czekać. Ledwie przekroczył próg, już zobaczył jej twarz w kształcie serca. Fernando szybko uciekł na górę. Diego nie mógł go za to winić. Należało wreszcie wytłumaczyć señoricie Parrish, że podczas pobytu na wyspie musi robić to, co się jej każe.

Odpowiedział ponurym spojrzeniem na jej promienny uśmiech, ale ona i tak weszła do środka.

- Ładnie tu. Czy masz coś przeciwko temu? - dodała, wskazując na aparat fotograficzny.

- Skoro już tu jesteś...

Już pstrykała zdjęcia.

- Czy można byłoby tu umieścić niektórych gości?

- Będę musiał sprawdzić, czy domek jest wtedy wolny.

- Jestem pewna, że to nie byłoby dla ciebie problem - odrzekła z profesjonalnym uśmiechem. - Bardzo ładny dom. Sam go zaprojektowałeś?

- A jak sądzisz?

Przechyliła głowę na bok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Sądzę, że nie.

- I słusznie. - Przesunął dłonią po kilkudniowym zarostcie, przeklinając ból nogi, który zmusił go, by oparł się o ścianę.

- Wszystko tu doskonale do siebie pasuje - zauważyła.

- To wina mojej siostry Lucii.

- Widać, że zna się na urządzaniu wnętrz.

- Powtórzę jej to. - Diego przypomniał sobie, jak Lucia upierała się przy miękkich sofach i pastelowych kolorach, twierdząc, że goście nie mogą mieszkać w takich warunkach jak konie w stodole.

- Jaki piękny! - wykrzyknęła Maxie, dotykając z uszanowaniem ręcznie malowanego wazonu.

Diego wzruszył ramionami, nie chcąc przyznać przed sobą, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak dobrą robotę zrobiła tu Lucia.

Ostatnie zdjęcie Maxie przedstawiało jego samego.

- Holly będzie zachwycona - powiedziała z wielką pewnością siebie.

Spojrzała na ekran i podsunęła mu aparat. Poczul jej zapach i ciepło płynące od jej ciała.

- Wystarczy już tego - rzekł szorstko. - Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

Natychmiast schowała aparat.

- Oczywiście. Przepraszam, że cię zatrzymałam, ale przyszło mi do głowy, że można byłoby wykorzystać ten pokój jako tło do zdjęć w albumie.

- Naprawdę? - zdziwił się, chcąc mieć to już z głowy.

- Takie miejsca przydają zdjęciom wyjątkowego, indywidualnego klimatu. A te kamienne ściany są piękne.

Noga znów dała o sobie znać i na twarzy Diega pojawił się grymas, który Maxie wzięła za dezaprobatę.

- Przepraszam - zreflektowała się. - Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Czy dobrze się czujesz?

- Tak - warknął, kuśtykając do drzwi.

W środku kipiał ze złości.

- Zamknę za tobą - zaproponowała.

Pochwyił klamkę, nim zdążyła jej dotknąć, i sam zatrzasnął drzwi za nimi obojgiem. Dobnął do dżipa, wrzucił laskę na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą. Maxie usiadła na fotelu pasażera i gdy się pochyliła, by zamknąć drzwi, jej włosy, które już wyschły i teraz otaczały głowę jak chmura, otarły się o jego nagie ramię. Wciągnął głęboko w płuca zapach wanilii i lawendy. Była to delikatna i bardzo kobieca kompozycja, jakiej nie spodziewałby się po takiej twardej bizneswoman jak Maxie Parrish.

- Pospiesz się - mruknął, gdy zapinała pas. - Nie mam zamiaru tracić tu całego dnia.

- I tak byłeś bardzo cierpliwy - przyznała. - Bardzo ci dziękuję, że pokazałeś mi ten domek i obiecuję, że w przyszłości nie będę ci zajmować tyle czasu.

Mruknął coś sceptycznie w odpowiedzi. Potrafiła wybrnąć z wdziękiem z niezręcznej sytuacji, ale wciąż nie wiedział, jak mogłaby się zachować w warunkach dużego stresu. Im szybciej zrobi swoje, tym szybciej zniknie z tej wyspy, a on znów będzie mógł wrócić do lizania ran w samotności.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Holly nie uprzedziła Maxie, czego może się spodziewać po przyjeździe do wakacyjnego domu rodziny Acostów, i gdy Diego wjechał na szczyt wzgórza, Maxie wstrzymała oddech. Elegancki kamienny budynek bardziej przypominał pałac niż wakacyjny domek. Natychmiast sięgnęła po aparat.

- Czy mógłbyś się tu na chwilę zatrzymać?

Diego bez słowa jechał dalej. Maxie przypomniała sobie, jak mówił, że mu się spieszy. Pomyślała, że zawsze może tu wrócić sama. On jednak, ku jej zdziwieniu, zatrzymał się na skraju urwiska i ruchem głowy kazał jej wysiąść. Nie było to zbyt szarmanckie, ale musiała przyznać, że widok z tego miejsca był o wiele lepszy. Stary dom stał na skraju urwiska z czarnej lawy. Na dole aż po horyzont rozciągał się srebrzysty ocean. Wiatr ucichł i deszcz przestał padać.

- Jeśli zrobisz ujęcie pod tym kątem...

Drgnęła, gdy usłyszała jego głos. Nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Wyciągnął rękę i ustawił aparat w odpowiednim położeniu.

- Będziesz miała dom między górami z jednej strony a oceanem z drugiej - wyjaśnił.

Na szczęście cofnął się, gdy robiła zdjęcia.

- Bardzo dziękuję, że się tu zatrzymałeś - powiedziała, znów wsiadając do dżipa.

Wzruszył tylko ramionami.

- Przecież przyjechałaś tu, żeby wszystko obejrzeć.

Droga do domu prowadziła przez ręcznie kutą żelazną bramę. Dalej znajdował się brukowany dziedziniec otoczony barwnymi rabatami. Kwiaty miały nieco zbyt jaskrawe kolory, ale tutaj wyglądało to dobrze. Pośrodku dziedzińca stała fontanna wyrzucająca strugi wody w powietrze, a dookoła kamiennego budynku rosły drzewa i krzewy. Dom w niczym nie przypominał ponurej jaskini; był to pięknie odnowiony, zadbane zabytek.

Diego zaparkował przed wielkimi schodami. Na ich szczycie, przy wielkich podwójnych drzwiach, w tej chwili szeroko otwartych, stała starsza kobieta.

- Witaj w Palacio Acosta - powiedział Diego. - Niektórzy twierdzą, że jest to prehistoryczna ruina.

- Moim zdaniem jest piękny! - wykrzyknęła Maxie, zastanawiając się, kto mógł tak nazwać ten dom.

- Pozwól, że przedstawię ci naszą gospodynię, Marię. - Diego uprzejmie zatrzymał się na szczycie schodów.

- Bardzo mi miło panią poznać - powiedziała Maxie i w tej samej chwili Maria zamknęła ją w niedźwiedzim uścisku.

- Zajrzę do koni - rzucił Diego, oddalając się. - Maria wszystko ci pokaże.

- Dziękuję. I dziękuję, że wyjechałeś po mnie na przystań. Do zobaczenia później!  
- zawołała za nim.

Obrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Sądzę, że nasze ścieżki wkrótce znów się przetną. Przecież będziemy mieszkać w tym samym domu.

Odwróciła się, by ukryć rumieniec, ale on już zniknął, kuśtykając. O dziwo, natchmiast zaczęło jej brakować jego obecności.

Gdy już nie można go było dostrzec sprzed domu, wyjął komórkę i zadzwonił do brata.

- W co ty mnie, do diabła, chcesz wkręcić, Ruiz? - zapytał ze złością.

Skrzywił się i oparł o ogrodzenie, by ulżyć chorej nodze.

- Gdybym wiedział, o czym mówisz, to może potrafiłbym ci coś doradzić - odrzekł Ruiz. - Widzę, że nie przybyło ci cierpliwości. Postaraj się wrócić do gry jak najszybciej.

- A myślisz, że ja bym tego nie chciał? - W słuchawce rozlegały się trzaski. Ruiz był teraz w Argentynie na turnieju, a Holly razem z nim, choć właściwie powinna przyjechać tutaj i zająć się tą całą organizatorką. - Myślisz, że mnie nie zależy, żeby jak najszybciej wrócić do gry?

- Nigdy jeszcze tak się nie złościłeś - zauważył Ruiz lakonicznie.

- Posłuchaj, jesteś moim bratem, ale są jakieś granice tego, co mogę dla ciebie zrobić. Przyjechałem tutaj, żeby w spokoju wracać do zdrowia, a nie po to, żeby zajmować

się jakąś specjalistką od konfetti. - Usłyszał stłumiony protest i westchnął głęboko, gdy jego przyszła szwagierka Holly Valiant odebrała telefon bratu.

- Nic nie musisz robić, Diego - zapewniła go bez tchu. - Maxie jest fantastyczna. Sama się wszystkim zajmie. Poznałeś ją już? - Diego nie odpowiedział. - Powinna już dotrzeć na miejsce. Przyjechała? - dopytywała się Holly z niepokojem.

- Jest tutaj - odrzekł Diego bezbarwnie.

- To świetnie. - Holly najwyraźniej nie zauważyła ostrzeżenia w jego głosie. - Na całym świecie nie ma lepszego miejsca na ślub niż Isla del Fuego.

- Bardzo cię przepraszam, Holly, ale mam coś do zrobienia - przerwał jej grzecznym tonem. - Możemy porozmawiać o twoim ślubie przy innej okazji.

Z Holly wyraźnie uszło powietrze.

- Oczywiście - powiedziała szybko. - Pewnie jesteś zajęty przy koniach?

Znów nastąpiła długa chwila milczenia. Holly zastanawiała się, czym mogła go urazić.

- Tak, jestem zajęty przy koniach - powtórzył wreszcie, spoglądając w stronę zwierząt na padoku. Zauważył tego, który przygniótł go podczas meczu. Od tego czasu minęło już kilka miesięcy. Koń wyglądał dobrze, znacznie lepiej niż jego właściciel.

- Czy coś się stało? - zapytała Holly.

- Nie, nic. Jest tylko jedna sprawa. Chodzi mi o nazwisko twojej organizatorki.

- Maxie Parrish.

- Czy mogłabyś mi dać Ruiza? - zapytał, starając się nadać głosowi neutralne brzmienie.

- Oczywiście - usłyszał w jej głosie niepokój.

Zakryła głośnik ręką i powiedziała coś do jego brata.

- Diego? - odezwał się Ruiz.

- Parrish - powtórzył Diego. - Organizatorka ślubu Holly nazywa się Maxie Parrish.

- No i?

- Parrish - powtórzył Diego jeszcze raz.

- Firma nazywa się Impreza Marzeń, tak? - mruknął niejasno Ruiz, którego w tej chwili wyraźnie nie interesowało nic poza narzeczoną. - Sprawdziłem referencje i byłem pod wrażeniem. Diego, na tym świecie żyją tysiące kobiet o nazwisku Parrish. Nie może chodzić o tę samą rodzinę - dodał brat z wielką pewnością w głosie.

- Jesteś tego pewien?

Ale słuchawkę znów przejęła Holly.

- Czy zrobiłam coś nie tak? Proszę, Diego, powiedz mi.

- Nic złego nie zrobiłaś - zapewnił ją.

Po co właściwie miałyby rozgrzebywać przeszłość i niszczyć romantyczne chwile w życiu przyszłej bratowej? Holly nie miała żadnego związku z tragedią, którą Diego spowodował przed laty.

- Może lepiej zadzwonimy do ciebie później? - zapytała z wyraźną troską.

- Nie. - Diego uspokoił się z trudem. - Powiedz, jak wyobrażasz sobie swój ślub.

Zauważył, że entuzjazm zniknął z jej głosu, i poczuł się głupio, zaraz jednak odzyskała formę i zaczęła mu opowiadać o swoich wizjach. On tymczasem wrócił myślami do czarnego okresu w życiu, gdy podjęte przez niego ryzyko zaowocowało tragicznymi konsekwencjami.

- Powinieneś wrócić do gry - powiedziała Holly łagodnie, jakby czytała w jego myślach. - Jesteś tam potrzebny, Diego. Jesteś potrzebny swojemu bratu. Drużyna bez ciebie nie jest taka sama.

- Próbuję, Holly - westchnął.

- Wiem, że codziennie ćwiczysz. Wierz mi, Diego, z czasem będzie coraz łatwiej.

A jeśli niepokoi cię myśl o moim ślubie...

- Są inne miejsca, w których moglibyście wziąć ślub - zauważył.

- Ale żadne nie jest tak piękne jak Isla del Fuego.

W milczeniu popatrzył ponad padokiem w stronę morza. Musiał przyznać, że widok jest imponujący. Ołowiane fale o barwie doskonale odzwierciedlającej jego nastrój rozbijały się o klify z czarnej lawy, rozsiewając w powietrzu diamentowy pył.

- Jesteś tam, Diego? - odezwał się brat, który znów odebrał telefon narzeczonej.

- Jestem.

- Ilu ludzi na tym świecie może nosić nazwisko Parrish? Wiem, co cię martwi, ale daj spokój - mówił Ruiz niecierpliwie. - To ty w rodzinie najlepiej znasz się na liczbach. Powinieneś sam to rozumieć.

W czasach aroganckiej młodości Diego stracił mnóstwo pieniędzy w interesie, który poszedł niewyobrażalnie źle. Starszy brat Nacho powiedział mu wtedy, że jeśli chce się zajmować pieniędzmi, to powinien się najpierw nauczyć, jak się to robi. Diego zdobył wykształcenie księgowego i teraz zajmował się finansami rodziny.

- Jesteś tam jeszcze, Diego? - naciskał Ruiz.

- Jestem.

- Za bardzo się spinasz - zauważył Ruiz sucho. - I chyba obydwaj wiemy, dlaczego. Holly mówi, że ta Maxie Parrish to ładna dziewczyna, a jesteście na tej wyspie praktycznie sami. Czy dlatego czujesz się wytrącony z równowagi?

Diego popatrzył na słuchawkę z wielkim zdziwieniem.

- Może ona mnie nie interesuje?

- A może tylko się oszukujesz?

- A może ty patrzysz na świat przez takie same różowe okulary jak twoja narzeczona?

- Nie mieszaj do tego Holly - ostrzegł go Ruiz.

- Potrzebna mi jest tylko zdrowa noga, zdrowy koń i szansa, żeby wrócić do gry.

- Porozmawiamy później, kiedy odzyskasz rozum - powiedział Ruiz i zakończył rozmowę.

Diego popatrzył na telefon z frustracją.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła Maxie, rozglądając się po przestronnym holu. Maria rozpromieniła się z dumy.

- Należy do rodziny Acostów już od wielu pokoleń.

- Wspaniałe dziedzictwo - westchnęła Maxie, myśląc o własnym domu rodzinnym, który zupełnie nie przypominał tej rezydencji.

Ojciec, który w młodości źle traktował matkę, kompletnie się załamał, gdy zachorowała. Wydatki związane z chorobą sprawiały, że z trudem wiązał koniec z końcem, to-



też potrzeby domowe stały nisko na liście jego priorytetów. Gdy w sofie zrobiła się dziura, Maxie przykryła ją narzutą, a innym razem użyła próbek wykładziny ze sklepu, by połatać dywaniki na schodach.

- Moja mama byłaby zachwycona. - Przepelniona smutkiem, nie zauważyła, że powiedziała to głośno.

Maria ze współczuciem dotknęła jej ramienia i poprowadziła ją w stronę mahoniowych schodów, po których biegł chodnik w przytłumionych kolorach ziemi, przytrzymany na miejscu lśniąącymi mosiężnymi prętami.

Nie mogła już pomóc matce. Również żał, że życie jej rodziców nie było łatwiejsze, do niczego nie prowadził. W każdym razie zarabiała teraz tyle, że mogła zapewnić ojcu wygody w ostatnich latach życia.

- Proszę - zachęciła ją Maria, wskazując na aparat.

Dom rodziny Acostów nie był tylko prostą sumą składników. Patrząc przez obiektyw, Maxie zauważyła, że dywaniki są wyblakłe i wytarte, ale to tylko przydawało im atrakcyjności. Wszystko było tu nieco podniszczone, ale dzięki temu dom miał ciepły, przytulny klimat. Czuło się obecność poprzednich pokoleń.

- Ogromnie mi się podoba ten dom - powtórzyła Maxie.

Naprawdę podobało jej się tu wszystko: fortepian ustawiony dyskretnie pod schodami, zarzucony stertą nut, jakby pianista oszedł od instrumentu tylko na chwilę, rodzinne fotografie na pokrywie i zapach wosku do podłóg.

- Nie można sobie wymarzyć lepszego miejsca na ślub - powiedziała do Marii.

- *Perfecto* - zgodziła się gospodyni z uśmiechem.

- Zaraz zadzwonię do Holly i powiem, że doskonale wybrała. - Przypomniała sobie, że najpierw musi zadzwonić gdzie indziej.

Miała przed sobą pierwszy wieczór w towarzystwie Diega. No cóż, pomyślała, szcزتując sięgające do pasa czarne włosy. Zwykle nosiła je spięte i na dzisiejszy wieczór również zamierzała je związać, ale z jakiegoś powodu zależało jej, by wyglądać na swobodną i rozluźnioną. Chciała pokazać Diegowi, że nie udało mu się jej wystraszyć, chociaż nie miała pojęcia, o czym będzie z nim rozmawiać. Nie miała pojęcia o grze w polo, a jego z pewnością nie interesował temat organizacji ślubów.

Odłożyła srebrną szczotkę na francuską toaletkę i podniosła się. Wiadomości z domu opieki nie były dobre. Każdego dnia miała nadzieję na poprawę, ale w głębi, serca wiedziała, że ta poprawa nigdy nie nadejdzie. Postanowiła skupić się na pracy. Praca pozwalała jej zachować wewnętrzną równowagę, zapłacić rachunki i zapewnić bezpieczeństwo ojcu.

Podeszła do pięknej starej szafy i wybrała jedną ze swych uniwersalnych sukienek, dobrych na każdą okazję. Sukienka z kremowego jedwabiu równie dobrze nadawała się na spotkanie służbowe, co na kolację z przyjaciółmi. Maxie zwykle zakładała ją, gdy nie chciała wydawać się zbyt wystrojona. Dołożyła do niej sandaalki w cielistym kolorze, cień do powiek i odrobinę błyszczky i poczuła się gotowa, by stawić czoło bestii.

- Diego - zdumiała się, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła go tuż za progiem. Stał oparty o ścianę. - Czekasz na mnie?

Ledwie na nią spojrzął.

- Właśnie schodziłem na kolację. Sądzę, że ty też tam idziesz.

Policzki ją paliły pod jego spojrzeniem. Zastanawiała się, jak to jest, że niektórzy wyglądają dobrze nawet w starych dżinsach i koszulce. Włosy, wilgotne po prysznicu, wiły się dookoła ogorzalej, nieogolonej twarzy. Oderwał się od ściany i sięgnął po laskę. Przyszło jej do głowy, że zatrzymał się obok jej pokoju tylko dlatego, że bolała go noga. Dyskretnie starała się dostosować tempo do jego kroków. Jego noga wydawała się sztywniejsza niż wcześniej; Maxie zastanawiała się, czy wpływ ma na to pogoda. Szła o pół kroku za nim i widziała, jak Diego ciężko opiera się na lasce.

On zaś był zadowolony, że Maxie została z tyłu i nie mogła zauważyć zaskoczenia na jego twarzy. Właściwie dlaczego tak się zdziwił, że chłopczyca zmieniła się w elegancką kobietę? Prowadziła przecież kwitnącą firmę. Ubrana tak jak teraz, spokojnie mogła przystępować do negocjacji i wymóc, co chciała, na swoich dostawcach.

- Bardzo mi się podoba twój dom - powiedziała, gdy schodzili po schodach.

- Właściwie nie jest mój. Należy do całej rodziny.

Zatrzymała się i spojrzała na stary portret olejny przedstawiający jakiegoś przodka o wyglądzie pirata. Pomyślała, że mężczyźni z jego rodziny nie zmienili się za dużo na

przestrzeni wieków. Diego natomiast uświadomił sobie, że Maxie zatrzymała się ze względu na niego.

- Piękny hol - powiodła palcami po mahoniowej balustradzie. - Uwielbiam takie domy. Masz szczęście, że w dzieciństwie mogłeś tu spędzać wakacje.

Ostatnia dziewczyna, którą przywiózł do *palacio*, stwierdziła, że dom jest okropny i przestarzały, a potem wymieniła długą listę warunków, pod którymi zgodzi się tu przyjechać jeszcze raz. Na szczęście morze tamtego dnia było spokojne i mógł ją wyprawić z wyspy najbliższym kursem.

Maria przygotowała taką liczbę potraw, jakby miała zamiar wykarmić całą armię. Diego jadł w milczeniu, a Maxie i Maria rozmawiały jak stare przyjaciółki. Maxie podała mu kartkę z listą rzeczy, które musi sprawdzić. Rzucił okiem na papier i jadł dalej, ale nie mógł przestać o niej myśleć. Czy miała chłopaka? A może dzieci? Nic o niej nie wiedział. Może była mężatką? Na tę myśl zeszywniał z napięcia.

Skończyli jeść i Maria zebrała talerze. Maxie uparła się jej pomóc. Rzuciła ścierkę w stronę Diega.

- Zetrzyj stół - poprosiła swobodnie - a ja włożę naczynia do zmywarki.

Popatrzył na trzymaną w rękach ścierkę. Maria, wyraźnie wstrząśnięta, natychmiast wpadła do jadalni i próbowała mu ją odebrać, ale nie wypuścił szmatki z rąk.

- Zrób sobie wolny wieczór - powiedział do gospodyni. - Zasłużyłaś na to. Dziękuję za wspaniałą kolację.

- *Gracias*, señor - odrzekła, wycofując się z kuchni z takim wyrazem twarzy, jakby widok Diega ze ścierką w rękach miał pozostać w jej pamięci do końca życia.

Maxie włączyła zmywarkę i dopiero teraz spojrzała na niego.

- Czy chciałbyś zobaczyć zdjęcia, które zrobiłam do tej pory?

Przypomniał sobie, że im szybciej Maxie załatwi swoje sprawy, tym szybciej zostawi go samego.

- Dlaczego nie.

Musiał przyznać, że znów go zaskoczyła. Jej fotografie były znacznie lepsze od przeciętnych. Przedstawiały wyspę w sposób, w jaki nigdy wcześniej jej nie widział. Isla del Fuego na jej zdjęciach nie przypominała więzienia, lecz kufer pełen skarbów.

- To bardzo dobre zdjęcia.
- Dziękuję - powiedziała, idąc do drzwi. - Chyba położę się wcześniej. Zwierzęce instynkty walczyły w głowie Diega ze zdrowym rozsądkiem.
- *Buenas noches*, señorita - burknął w końcu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Prawie nie spała tej nocy. Czy było coś dziwnego w tym, że chciała, by mężczyzna, który wyglądał jak pirat, również zachowywał się jak pirat? Czy była szalona, zastanawiając się, co by się stało, gdyby podeszła cicho do drzwi i uchyliła je odrobinę? Ale gdyby nawet to zrobiła i gdyby Diego wszedł do środka, nie miałyby pojęcia, co zrobić dalej. Słyszała, jak wszedł na górę; leżąc nieruchomo, wsłuchiwała się w szum wody pod prysznicem.

Rankiem wyskoczyła z łóżka i rozsunęła zasłony. Słońce świeciło jasno; trudno było uwierzyć, że wczoraj dookoła wyspy szalał sztorm. Maxie otworzyła okno, wychyliła się na zewnątrz i wciągnęła w płuca zapach kwiatów i świeżej trawy. Gdzie jest Diego? Zapewne przy koniach. Powinna wziąć prysznic, zadzwonić, a potem porozmawiać z nim i domagać się odpowiedzi na pytania, które mu zostawiła. Nie miała czasu na próżne fantazje.

Wstał jeszcze przed świtem. On również źle spał. Nie pozwalała mu zasnąć myśl, że kobieta, którą pragnąłby widzieć w swoim łóżku, śpi tak blisko, oddzielona od niego tylko kilkoma ścianami. Cóż więc go powstrzymywało?

Wziął prysznic, ubrał się w dżinsy, ciężkie buciory i pierwszą koszulkę, jaka wpadła mu w ręce, a potem otworzył drzwi i zobaczył ją na podeście schodów.

- Dzień dobry, Diego - zawołała pogodnie. - Mam nadzieję, że dobrze spałeś.
- Maxie - rzekł krótko.
- Idziesz na śniadanie? Maria obiecała, że zrobi naleśniki! - odkrzyknęła i pobiegła w stronę kuchni.

W dżinsach i adidasach wyglądała jak wcielenie niewinności.

- Muszę zajrzeć do koni - mruknął.

Zatrzymała się z ręką na drzwiach kuchennych.

- Mam nadzieję, że nie masz żadnych kłopotów?

- Jeden z kucyków wczoraj wieczorem kopnął mojego najlepszego konia.

- Och, nie! - wykrzyknęła z troską. - Tak mi przykro. Mam nadzieję, że nic poważnego się nie stało.

- Jeszcze nie wiem.

- Może przyjdę tam później obejrzeć twoje konie? - zaproponowała i zanim zdążył odmówić, zniknęła w kuchni.

Usłyszał jej śmiech, gdy rozmawiała z Marią i jego ponury nastrój jeszcze się pogłębił. Ta dziewczyna czuła się tu jak w domu.

Maxie podziękowała gospodyni za doskonale śniadanie, ubarwione zabawnymi opowieściami o dzieciństwie Diega. Była zadowolona, że nie dołączył do nich przy śniadaniu, bo wówczas Maria z pewnością nie rozmawiałaby z nią tak swobodnie. Maxie jak zwykle miała się na baczności. Nigdy nie rozmawiała z nikim o swoim dzieciństwie. Wolą patrzeć w przyszłość niż roztrząsać sprawy, których nie mogła zmienić. Wiele nocy spędziła z matką w zabarykadowanej sypialni, gdy ojciec wracał do domu pijany, bo kolejny z jego interesów nie wypalił. Jej związki z mężczyznami nie wyglądały lepiej. Zdawało się, że ma wyjątkowy dar do trafiania na młodsze wersje własnego ojca. Nic dziwnego, że najbardziej odpowiadało jej organizowanie radosnych wydarzeń dla innych. Wolą obserwować świat z bezpiecznego dystansu.

Ledwie wróciła do swojej sypialni, odezwała się komórka. To był ojciec.

- Cóż za niespodzianka! - ucieszyła się Maxie.

- Nie dzwoń do mnie teraz - warknął. - Nie mogę rozmawiać.

- Przecież to ty zadzwoniłeś do mnie - zdziwiła się i cała jej radość uleciała.

- Nie potrafisz zapamiętać najprostszych rzeczy? - krzyczał ojciec, zupełnie nie zważając na jej słowa. - O dziewiątej mam zebranie zarządu, nie mam teraz czasu na głupstwa!

- Przepraszam cię, tato... - Ale połączenie zostało przerwane.

Uświadomiła sobie, że ojciec znów stracił kontakt z rzeczywistością. Nigdy w życiu nie był na żadnym zebraniu zarządu, a już z pewnością nie teraz.

Potrzebowała dłuższej chwili, by się opanować. W końcu wyprostowała przygarbione ramiona i pociągnęła nosem. Personel z ośrodka opieki, w którym przebywał ojciec, wciąż jej powtarzał, że powinna zająć się własnym życiem. Zapewne mieli rację, ale Maxie od tak dawna nie sprawiała sobie żadnych przyjemności, kierowana tylko poczuciem obowiązku, że już prawie zapomniała, jak się to robi.

A może nie? - pomyślała, patrząc przez okno. Dostrzegła na dziedzińcu coś ciekawego i postanowiła przyjrzeć się temu bliżej.

Diego obejrzał konia i stwierdził z zadowoleniem, że rana jest powierzchowna. Wrócił do siebie, wziął prysznic i właśnie wycierał włosy, gdy w telefonie rozległ się sygnał wiadomości. Zaniepokojona Holly pytała go, co sądzi o Maxie. Czyżby miała nadzieję, że jego uczucia zmieniły się od chwili, gdy rozmawiali poprzedniego dnia?

Odpisał: *Jest tutaj. Wszystko w porządku. Zdaje się, że po prostu robi swoje.*

Odpowiedź przysła natychmiast:

*Czy to wszystko?*

*To wszystko* - potwierdził i odłożył telefon.

A czego jeszcze chciała się dowiedzieć?

Gdy masował nogę, usłyszał jakiś dźwięk. Podskoczył do okna, a potem z głośnym przekleństwem wybiegł z sypialni, zapominając o lasce. Ciągnąc za sobą sztywną nogę, przekuśtykał przez hol i szeroko otworzył drzwi wejściowe.

- Co ty właściwie robisz?

- O, cześć! - odrzekła Maxie, obracając się na siedzeniu jego robionego na zamówienie harleya. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Zobaczyłam ten motor i nie mogłam się oprzeć.

Wyglądała na tym motocyklu bardzo pociągająco i zdawało się, że nie ma ochoty zejść. Pieszczotliwie pogładziła wskaźniki.

- Mam nadzieję, że nie zamierzałaś wybrać się na przejażdżkę - warknął Diego, schodząc powoli po schodach.

- Jeździłam już motocyklem.

- Na pewno nie takim - odparował.

- Diego, nie jestem dzieckiem.

Sam dobrze o tym wiedział. W jej oczach nie było ani śladu skruchy.

- Czy często zabierasz rzeczy, które nie należą do ciebie?

- Przecież nie zabrałam tego motocykla, tylko na nim usiadłam - zaprotestowała.

- Nie ośmielisz się! Nawet tego nie próbuj! - ostrzegł, widząc, że palce Maxie zbliżają się do zapłonu.

Zrobiła coś takiego po raz pierwszy w życiu. Jeszcze nigdy nie zabrała niczego, co nie należało do niej, nie pytając wpierrw o pozwolenie. Od tak dawna starała się być odpowiedzialna i poprawna, że teraz sama siebie nie potrafiła zrozumieć.

- Zsiadaj! - rozkazał Diego głosem zimnym jak lód.

Zdawała sobie sprawę, że zrobiła coś złego. Ale czy to było aż tak złe?

- No dobrze. Nie chcesz, żeby ślub odbył się tutaj. Rozumiem cię. Nie chcesz, żebym ja tu była. To też rozumiem. Ale ponieważ twój brat jest współwłaścicielem tej wyspy, a jego narzeczona wynajęła mnie, zostanę, dopóki nie będę w stanie wydać opinii.

- W takim razie wracaj do pracy i zjedź wreszcie z mojego motocykla.

- Skończyłam już pracę - odparowała Maxie, zeskakując z siodelka. - Jeśli chcesz wiedzieć, pracowałam przez pół nocy. Holly dostanie mój raport, gdy tylko się obudzi. A co ty zrobiłeś oprócz użalania się nad sobą?

Diego poblądł.

- Coś ty powiedziała?

- Przecież przez cały czas użalasz się nad sobą! - wybuchnęła. Uczucia, które tłumiła od dawna, w końcu przerwały tamę. - No i co z tego, że nie możesz grać w polo na najwyższym poziomie? Przecież wciąż możesz jeździć konno, prawda? Nadal oddychasz.

- Na twoim miejscu nie mówiłbym nic więcej - ostrzegł ją Diego cichym głosem.

- Dlaczego? Czy prawda jest tak bolesna? Od jak dawna siedzisz na tej wyspie? Nie zamierzasz wracać do domu? A jeśli ból jest tak wielki, to dlaczego nie bierzesz środków przeciwbólowych, tak jak wszyscy ludzie?

- Naprawdę przeginasz, dziewczyno.

- Naprawdę? - powtórzyła i nie odwróciła wzroku, gdy Diego zbliżył się o krok. - Może czas już, żeby ktoś ci to powiedział. Dobrze, może nie powinnam siadać na twoim

motocyklu, ale, na litość boską, Diego, to tylko motocykl! Przecież nie zamierzałam na nim zniknąć. Gdzie miałabym pojechać? - mówiła ze złością, rozglądając się dookoła. - Przecież jesteśmy na wyspie!

- Skończyłaś już? - Po raz pierwszy widziała go tak rozzłoszczonego.

Odrzucił głowę do tyłu, jego czarne oczy ciskały pioruny, a w uchu lśniło złote kółko. Wyglądał wspaniale.

Gdy tak patrzyli na siebie, Maxie uświadomiła sobie, że przyciąganie między nimi jest wzajemne. Gwałtownie wzięła oddech. Diego podszedł do niej i przyparł ją do motocykla. Poczowała dotyk zimnego metalu na rozgrzanym ciele. Skórzane siodełko wpiło jej się w plecy. We wzroku Diega błyszczała namiętność. Nie miała wątpliwości, że on widzi w jej oczach to samo.

- Następnym razem najpierw mnie zapytaj.

Wstrzymała oddech, gdy pochwycił ją za ramię.

- Zostaw mnie w spokoju!

Co było bardziej przerażające: zimna wściekłość w oczach Diega czy jego okrutny uśmiech? Już sam uścisk jego palców na ramieniu powinien ją zaniepokoić. Żadne z nich nie odrywało wzroku od oczu drugiego, jakby nie byli w stanie przerwać tej więzi.

- Powiedziałam, puść mnie! - wybuchnęła.

Diego tylko przechylił głowę na bok, patrząc na nią z góry, jakby była szczególnie interesującym okazem fauny.

- Nie słyszysz? - Próbowała strząsnąć z siebie jego rękę. - Nie patrz tak na mnie! I nie uśmiechaj się tak!

Odpowiedź Diega była prosta. Podniósł ją z ziemi i wsadził na siodełko, a potem sam usiadł przed nią i zanim zdążyła zaprotestować, zapalił silnik.

- Chcesz się przejechać - rzucił przez ramię - to lepiej trzymaj się mocno.

Gdy ruszał, widział przed oczami czerwoną mgłę. Maxie nie tylko naruszyła jego prywatność, ale otworzyła puszkę Pandory. Obraziła go. Nie chciał przyjąć do wiadomości, nawet na chwilę, że może Maxie tylko pokazała mu lustro. Pragnął jej, ale chciał też, żeby stąd znikła. Nie chciał narzucać nikomu swojej obecności, chorej nogi, ponurego nastroju i trucizny, która sączyła się w jego duszy. Pytała go, dlaczego ukrył się na wy-



spie. Bo tak było bezpieczniej dla wszystkich. Ona jednak zignorowała ostrzeżenia. Trudno. Nie widziała go jeszcze takiego, nie widziała go w chwili, gdy zaczynały z niego wypełzać demony.

Pędził tak szybko, że omal jej nie zgubił. Przywarła do jego pleców, gdy przyspieszał. Pierwszy zakręt wziął z taką szybkością, że nogawka jej dzinsów otarła się o asfalt. Owszem, Maxie jeździła wcześniej motocyklem; w Londynie był to najwygodniejszy środek transportu, ale była wielka różnica między jej zabawką o pojemności silnika sto dwadzieścia pięć centymetrów sześciennych a rozgrzanym do białości harleyem Diega. W pierwszej chwili myślała tylko o tym, żeby nie spaść, wkrótce jednak uświadomiła sobie, że Diego jeździ nie tylko bardzo szybko, ale również bardzo dobrze. Trzymała się go jak koła ratunkowego. Wszelkie myśli o tym, co właściwe, a co nie, zupełnie uleciały jej z głowy. To była kwestia przetrwania. Oparła policzek o twarde, ciepłe plecy i wbrew rozsądkowi poczuła się bezpiecznie. Jego szara koszulka pachniała mydłem i mężczyzną. Siedząc tak, przynajmniej nie musiała patrzeć mu w oczy, choć musiała uważać, gdzie opiera dłonie.

Gdy w końcu zatrzymał motocykl, zeszła z siodełka na drżących nogach.

- No i co? - zapytał.

- Niesamowite! - zawołała. Diego chyba oczekiwał, że będzie przestraszona, ale nic z tego. - Nie mogę uwierzyć, że nigdy dotychczas tak nie jeździłam. Jesteś zdumiewająco dobrym kierowcą.

Oparł ciężar ciała na zdrowej nodze i przeszył ją twardym spojrzeniem.

- Jesteś miłośniczką szybkiej jazdy?

- Chyba tak.

Przegarnął włosy i odwrócił się zdziwiony. Maxie Parrish nie znała lęku. Czy wciąż chciał się jej pozbyć z wyspy? A może jednak towarzystwo nie było takie złe? Ta dziewczyna miała coś w sobie. Pod opanowaną twarzą kryła się motocyklistka w skórzanym stroju, o temperamentzie z piekła rodem. Zaczął się zastanawiać, jakie jeszcze namiętności mógłby znaleźć za jej gładkim obliczem.

- I co teraz? - Maxie, wciąż podniecona jazdą, miała wrażenie, że teraz jest w stanie poradzić sobie ze wszystkim.

Rozejrzała się dookoła i zacisnęła usta z rozczarowaniem, widząc tylko skały i jakieś nieciekawe zarośla. To była najnudniejsza część wyspy, jaką widziała dotychczas, szczególnie po tak pełnej emocji przejażdżce.

Diego dopiero teraz uświadomił sobie, że przywiózł ją w bardzo nieciekawe miejsce.

- Zielona Grota - powiedział krótko.

- Nic nie widzę - odrzekła, rozglądając się po pustej przestrzeni.

Z zarumienioną twarzą i rozwianymi włosami wyglądała świetnie.

- Bo nie patrzysz tam, gdzie trzeba.

- A gdzie mam patrzeć? Tu są tylko jakieś krzaki. Tego nie miałam w programie.

- Mojego motocykla też tam nie było - zauważył. - Czy zawsze trzymasz się zasad, Maxie?

- Tak jest najbezpieczniej. - Wzruszyła ramionami, ale odwróciła spojrzenie.

Poszła za nim z ciekawości, wciąż niepewna, czy on nie żartuje. Poza Diegiem nie widziała tu nic interesującego. Wciąż utykał, ale jakby mniej - zapewne dzięki adrenalinie.

Naraz zatrzymał się i powiedział:

- Witaj w Zielonych Grotach.

Popatrzyła tam, gdzie on, i zobaczyła kamienne schodki wycięte w podłożu.

- Skoro już tu jesteśmy, to pokażę ci te groty, żebyś mogła opowiedzieć o nich Holly.

- Dzięki - rzuciła krótko.

Diego chyba już przywykł do myśli, że ślub jego brata ma się odbyć na tej wyspie, pomyślała z zadowoleniem.

- Kiedy zejdziemy, trzymaj się blisko mnie.

- Dobrze.

- Czy na twojej liście rozrywek dla gości znalazło się zwiedzanie wyspy?

- Tak. - Zignorowała jego wyciągniętą rękę, ale już w następnej chwili Diego musiał ją podtrzymać, bo potknęła się na schodkach.

- Hej, przecież z nas dwojga to ja jestem inwalidą! - uśmiechnął się, ale w jego głosie nie było humoru.

Po raz pierwszy wspomniał o swojej ułomności.

- Dziękuję - powiedziała lekko.

Pozostałą część drogi przebyli w milczeniu. Schody prowadziły do podziemnego korytarza oświetlonego słabymi żarówkami.

- Jesteśmy pod dnem morza - wyjaśnił Diego, gdy Maxie zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać.

- A skąd jest tu prąd?

- Panele słoneczne, niedawno założone. Te groty zostały wykute wiele setek lat temu. Każde kolejne pokolenie właścicieli wyspy wprowadzało tu jakieś ulepszenia.

Popatrzyła na jego silną, opaloną dłoń przesuwaną się po kamiennej ścianie.

- Pójdę za tobą.

Korytarz był zbyt wąski, by mogli iść obok siebie. Diego ruszył i po chwili znaleźli się w jaskini wielkości hangaru lotniczego. Nad ich głowami ze sklepienia zwisały stalaktyty, a przed nimi wznosiły się stalagmity. Maxie zauważyła po jednej stronie groty urwisko, ale gdy podeszła bliżej, by popatrzeć, Diego zatrzymał ją.

- Jak głęboka jest ta przepaść? - zapytała przez wyschnięte gardło.

- Chcesz się przekonać?

Sięgnął do tylnej kieszeni dzinsów, wyjął monetę i rzucił przed siebie. Moneta wylądowała w płytkiej wodzie o kilka cali od jej stóp. Iluzja głębi rozplynęła się w kręgach na wodzie.

- Woda jest bardzo czysta i działa jak lustro - wyjaśnił Diego.

Zatem to było tylko złudzenie. Maxie pomyślała jednak, że powinna przyprowadzić w to miejsce gości weselnych.

- Ale nie powiem im o monecie - dodała. - Zachowajmy to w tajemnicy.

- Lubisz tajemnice, Maxie?

- Czasami - przyznała i naraz odniosła wrażenie, że jaskinia jest ciasna i duszna. -

Czy to wszystko?

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałem ci pokazać.

Zatrzymała wzrok na jego plecach. Był potężnym mężczyzną i tylko utykanie świadczyło o tym, że nie jest w pełni zdrowy. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, Maxie zaproponowałyby mu masaż, który tak bardzo pomagał jej matce. Ale nie mogła przecież zaproponować masażu Diegowi Acoście.

W następnej jaskini znajdowało się podziemne jezioro. Przez naturalny skalny komin do środka wpadało światło, przydając wodzie niezziemskiego blasku. Diego przycupnął na brzegu. U jego stóp po płyciźnie przechadzały się malutkie kraby albinosy.

- To bardzo rzadki gatunek - wyjaśnił i jego twarz złagodniała.

- Nie wiedziałam, że jesteś miłośnikiem natury.

- Och, bardzo lubię przyrodę. - Podniósł się i zmierzył ją wzrokiem. - Mam problem tylko z ludźmi.

Prowadząc ją dalej, wyjaśnił, że jest tu również podziemna sala, w której odbywają się koncerty.

- Zapraszamy ludzi z sąsiednich wysp.

- Ile osób mieści się w tej sali? - zapytała Maxie, wyciągając notes.

- Około trzystu, a jeśli wynieść krzesła, to jeszcze więcej.

- Można by tu zorganizować przyjęcie po śniadaniu. - Popatrzyła na strome przejście prowadzące do niezwykłej sceny, za którą wznosiła się ściana nierówno ociosanego kamienia w bursztynowym kolorze.

Zrobiła jeszcze kilka zdjęć, sporządziła notatki i odwróciła się do wyjścia, omal nie zderzając się z Diegiem. Usłyszała jego oddech i pod wpływem nagłego impulsu zapytała:

- Czy masz coś przeciwko temu, że popatrzę, jak trenujesz konie?

- To na pewno będzie dla ciebie nudne.

- Nie. Ale jeśli miałabym ci przeszkadzać...

- Nie będziesz mi przeszkadzać.

Serce biło jej coraz mocniej.

- Na pewno?

- Na pewno.

Znów wspięli się na schodki i wyszli na światło dzienne.

- Czy wciąż wydaje ci się, że potrafisz poprowadzić mój motocykl? - zapytał Diego.

Spojrzała na czarnego potwora i poczuła, że ta decyzja ma wielką wagę.

- Tak myślę.

Diego potrzebował kogoś, kto potrafiłby stawić mu opór. Ona zaś musiała się sprawdzić. To była najlepsza okazja.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdawało się, że motocykl stał się większy, a Maxie się skurczyła. Wzięła głęboki oddech, próbując nie zwracać uwagi na Diega, ale gdy usiadł za nią, poczuła, że plecy ją palą. Na szczęście on nie widział jej twarzy i nie mógł zauważyć, co się z nią dzieje.

- Naciśnij kciukiem zapłon.

Wyciągnął ramię zza jej pleców i poprowadził jej rękę. Poczuła wielką pokusę, by przymknąć oczy i oprzeć się o niego.

- Wiesz już, który?

Jego ton wystarczył, by wyrwać ją z transu.

- Wiem.

- To dobrze. Może jeździłaś już motocyklem, ale na pewno nie takim.

- Jest niezwykły, podobnie jak wszystko na tej wyspie - odrzekła sucho i włączyła silnik. Motocykl zamruczał jak kociak.

- Delikatnie - ostrzegł Diego, gdy zmieniła bieg. - Nie szarp dźwigni. Trzeba ją traktować łagodnie.

- Dobrze - powtórzyła.

Wzięła jeszcze jeden oddech, puściła hamulec i nacisnęła gaz.

- Jedziesz sto trzydzieści! - zawołał Diego, przekrzykując wiatr. - Zwolnij, bo jak nie, to będę musiał cię zmienić!

Zaśmiała się z uniesieniem i zwolniła dopiero przed zakrętem, ale potem nie zaczęła znów przyspieszać. Przeżyła już swoją chwilę uniesienia i nie chciała prowokować Diega, ale raz w życiu miała ochotę sprawdzić własne granice. To była cała ona. Gdy

krajobraz zmienił się i zamiast rozmazanych, beżowych plam zaczęła widzieć krystalicznie wyraźny obraz zarośli, od czasu do czasu urozmaiconych pojedynczym drzewem, pomyślała, że zawsze wie, kiedy należy się zatrzymać.

- Dobrze jeździsz - odezwał się Diego.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi poprowadzić - odkrzyknęła.

Poruszył się na siodełku i odsunął od niej.

- Jeździsz motocyklem codziennie?

- Codziennie do pracy i czasami, kiedy jestem w domu.

- Mieszkasz sama? - zapytał natychmiast.

- Teraz tak - odrzekła lekko.

- Nie masz chłopaka?

- Nie - odrzekła takim tonem, jakby nie miała czasu na chłopaków. A zresztą była to prawda.

- I nie mieszkasz z rodzicami?

- Nie. - Po chwili dodała: - Moja matka nie żyje.

- Przykro mi - powiedział Diego, pochylając się do jej ucha. - Moi rodzice też nie żyją. Oboje.

- Mnie też przykro to słyszeć.

- Już od dawna.

- Ale z czasem nie jest wcale łatwiej, prawda? Myślę o matce codziennie. Wciąż mi jej brakuje. Tęsknota nie mija, uczymy się tylko z nią żyć.

- Chyba tak - zgodził się Diego. - A twój ojciec, Maxie?

W duszy Maxie natychmiast rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

- Jest na emeryturze. Prowadzi spokojne życie.

Czekała z napięciem, ale on na szczęście porzucił ten temat.

- Skręć tu w lewo.

Znajdowali się już blisko *palacio*. Jechali teraz drogą obrzeżoną płotami, za którymi rozciągały się wielkie padoki i pastwiska dla koni. Zatrzymała motocykl i Diego zsiadł. Podciągnął się na ramionach i przeskoczył nad bramą. Smukły kucyk natychmiast

poznał swego pana. Podszedł do niego i zaczął ocierać chrapy o jego kieszenie, po czym z wdzięcznością przyjął paczkę miętówek.

- Pojeździsz na nim? - zapytała Maxie i Diego w tej samej chwili wskoczył na grzbiet konia.

W tej pozycji noga w niczym mu nie przeszkadzała. Ruszył klusem i natychmiast stopił się w jedno ze zwierzęciem. Maxie przypuszczała jednak, że gdy chodziło o grę w polo na profesjonalnym poziomie, sztywna noga byłaby przeszkodą. Wspięła się na płot, oparła głowę na ramieniu i patrzyła.

- Przychodzę tu codziennie, żeby poćwiczyć - wyjaśnił, przejeżdżając obok niej. Rozumiała, dlaczego to robił. Rytmiczny tętent kopyt był bardzo kojący.

Naraz jednak inny koń, który chciał dołączyć do zabawy, przeciął mu drogę i zwierzę Diega stanęło dęba. Diego z trudem utrzymał się w siodle. Zsiadł i zgiął się wpół z bólu. Maxie wiedziała, że nie może się teraz odwrócić i okazać rozczarowania.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - zawołała, widząc, że Diego się nie rusza.

Nie podnosząc głowy, odmownie pomachał ręką. Dostrzegła jednak na jego twarzy grymas bólu. Po chwili wstał, obejrzał dokładnie konia, klepnął go po zadzie i odesłał na pastwisko, a sam w milczeniu pokuśtykał w stronę Maxie. Ich oczy na chwilę się spotkały, ale żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

Czerwone słońce zachodziło powoli za górami, gdy Diego prowadził motocykl do domu. Czarne szczyty otaczała złocista aureola, a spokojne morze miało liliowy kolor. Diego jechał powoli, jakby nie chciał ściągnąć sobie na głowę kolejnej katastrofy. Przed domem Maxie zsiadła, a on pojechał dalej, wciąż w milczeniu.

Poczuła ciężar w żołądku. Czy naprawdę wydawało jej się, że potrafi zmniejszyć jego ból? A gdyby spróbowała i okazało się, że nic z tego? Gdyby, gdyby. Jej mocną stroną było działanie, a nie marzenia. Co mogła zrobić, by ulżyć cierpieniom Diega?

Diego poszedł do swojej sypialni. Niecierpliwie przesunął ręką po włosach i zaklął, pragnąc zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Co mu strzeliło do głowy, żeby wsiadać na konia na oczach Maxie? Dlaczego pozwolił jej na to patrzeć? Dlaczego nie drążył tematu jej ojca? Czy obawiał się usłyszeć prawdę? Czy obawiał się również stanąć przed prawdą

dotyczącą jego nogi i przyszłości, miejsca w drużynie polo? Czy obawiał się prawdy na temat Maxie?

Szanse na pokrewieństwo w obliczu popularności nazwiska Parrish były bardzo niskie. Mógł ją po prostu zapytać, ale gdyby się okazało, że chodzi o tę samą osobę, to wątpił, by odpowiedziała mu szczerze. Znacznie prościej byłoby wynająć prywatnego detektywa. Spojrzał przez okno na basen. Miał duże szanse wrócić do pełnej sprawności. Musiał wierzyć w to, że pewnego dnia noga odzyska czucie. Jedno tylko było pewne: największym jego wrogiem był brak aktywności. Postanowił, że pójdzie pod prysznic, a potem popływa.

Maxie sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Holly, żeby jej opowiedzieć o grotach.

- Tak, wszystko w porządku - potwierdziła, gdy Holly natychmiast wyraziła zaniepokojenie. - Nie chodzi o mnie, tylko o twój ślub. Ale następnym razem uprzedź mnie, że na miejscu mam się spodziewać mężczyzny w remoncie.

- Nie będzie następnego razu - roześmiała się Holly. - I wątpię, żeby jakiegokolwiek ostrzeżenie było skuteczne przy braciach Acosta. Są jedyni w swoim rodzaju.

- Owszem - zgodziła się Maxie i opowiedziała o swoich planach dotyczących grot.

W ogrodzie zobaczyła Diega. Zapewne szedł do stajni. W porę cofnęła się od okna i z wysiłkiem znów skupiła się na rozmowie.

- Jesteś tam? - zapytała Holly.

- Jestem. Przepraszam, przez chwilę myślałam o czymś innym.

- O Diegu?

- Skąd wiesz? - uśmiechnęła się.

- Daj spokój, Maxie. Związki to moja specjalność. Z tego żyję.

- Przecież nie ma tu żadnego związku.

- No tak - zgodziła się Holly bez przekonania. - A co właściwie o nim myślisz?

- Nie wiem, o czym mówisz. Przyjechałam tu, żeby urządzić twój ślub. Szczerze mówiąc, nie zwracałam większej uwagi na Diega.

- Dobrze wiem, że zrobił na tobie spore wrażenie - przerwała jej Holly rozbawionym tonem. - Nie zapominaj, że ja go widziałam, więc w żaden sposób nie zdołasz mnie przekonać, że nie zwróciłaś na niego uwagi.



- Czy mogłybyśmy skupić się na twoim ślubie?

- Na razie tak - zgodziła się Holly. - Jak ci się podoba wyspa?

- Fantastyczna. Idealna na taką uroczystość - odpowiedziała Maxie szczerze. - Jeśli więc jesteś pewna, że możesz zdać się na mnie...

- Przecież po to cię wynajęłam.

- Jeszcze dzisiaj wyślę ci kolejne notatki.

- Tym razem możesz dołożyć kilka soczystych fragmentów - zaśmiała się Holly.

- Nic z tego - zawołała Maxie, opierając się plecami o przyjemnie chłodną ścianę. -

Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Holly, ale to tylko praca.

- Teraz dopiero mnie rozczarowujesz - zaprotestowała Holly. - Miałam nadzieję, że kiedyś zostaniemy szwagierkami i że zawsze będziesz pod ręką, żeby mi pomóc zorganizować całe życie.

- Ale ponieważ tak się nigdy nie stanie...

- No dobrze. W takim razie skup się teraz na moim ślubie. Potraktuj go jako próbę generalną przed swoim.

- Holly - westchnęła Maxie z desperacją. - Przestań. Mówię poważnie.

Holly znów się zaśmiała i wyłączyła telefon. Jak mogło jej przyjść do głowy, że Diego miałby zwrócić uwagę na kogoś takiego jak Maxie? Rzeczywiście patrzyła na świat przez różowe okulary.

Maxie pomyślała, że powinna wziąć się w garść, i rozejrzała się za kostiumem kąpielowym. Nic już nie mogła zrobić tego dnia dla Holly, przyszło jej więc do głowy, że pływanie pomoże jej odzyskać równowagę wewnętrzną. Znalazła kostium i już wychodziła z pokoju, ale postanowiła najpierw zadzwonić do ojca.

- Tato?

- Maxie, czy to ty?

Zdawało się, że jest w pełni świadomy.

- Jak się czujesz?

- Doskonale - zapewnił ją.

- To najlepsza nowina, jaką dzisiaj usłyszałam. Niczym się nie martw. Wrócę, zanim się obejrzysz. Zabiorę cię gdzieś i będziemy się doskonale bawić.

- Zabierzesz mnie? Gdzie mnie zabierzesz? Kto mówi? - zaskrzeczał ojciec głosem, od którego przeszył ją dreszcz. - Dlaczego chcesz mnie stąd zabrać? - wypytywał podejrzliwie. - Co ja takiego zrobiłem? To nie moja wina!

Zaczął krzyczeć i przeklinać, tak jak w dawnych czasach, ale teraz było to jeszcze gorsze, bo nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Maxie wiedziała, że powinna poczuć ulgę, gdy pielęgniarka przejęła telefon, ale czuła się jak zbity pies. Tym razem potrzebowała kilku głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Choroba ojca niszczyła ich oboje.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją pielęgniarka. - A u pani?

- U mnie też - potwierdziła Maxie.

Wyłączyła telefon, odczekała chwilę, aż emocje opadną, a potem wzięła drżący oddech i wyszła. Miała wielką ochotę pobyć przez chwilę w samotności i zmęczyć się fizycznie.

Pływanie było jedną z rzeczy, które Diego potrafił robić naprawdę dobrze. Po latach ćwiczeń miał silne mięśnie ramion i chociaż jedna noga pracowała gorzej niż druga, w wodzie wciąż potrafił utrzymać dobre tempo. Pływanie było również jednym z najlepszych ćwiczeń na jego uraz. Tak w każdym razie twierdzili fizjoterapeuci. Po jeździe na motocyklu w upale woda przyjemnie chłodziła jego ciało. Pływając, mógł się skupić i zaplanować następny ruch.

Podczas pobytu Maxie na wyspie wciąż rozbrzmiewało mu w głowie nazwisko Parrish. Zamierzał raz na zawsze rozwiązać tajemnicę Petera Parrisha. Chciał skonfrontować się z tym człowiekiem, zmierzyć z tym, co obydwaj zrobili. Miał nadzieję, że po tym będzie mógł zacząć znów patrzeć w przyszłość, a może któregoś dnia nawet sobie wybaczy.

Obrócił się w wodzie, podpłynął do brzegu i zobaczył w drzwiach basenu Maxie. Wybuchnął ponurym śmiechem, pewny, że po jednym rzucie oka na jego blizny dziewczyna zasłabnie albo wyjdzie. Nawet bracia krzywili się, gdy zobaczyli je po raz pierwszy.

- Cześć, Diego - powiedziała ze zdziwieniem. - Nie masz nic przeciwko temu, że popływam?

- A nie wolisz zaczekać, aż ja stąd wyjdę?

- Mogę zaczekać, jeśli chcesz.

- Dla mnie to żaden problem. Rób, co chcesz. - Podciągnął się na brzeg basenu i oczywiście już przy pierwszym kroku znów się potknął.

Dopiero po chwili odzyskał równowagę. Stał tak, ociekając wodą i czekał na przeżone westchnienie.

- Czy noga znów sprawia ci kłopoty? - zapytała Maxie, wpatrując się w nią intensywnie. - Adrenalina po przejeździe chyba już opadła - zaśmiała się. - A może za bardzo ją sforsowałeś w basenie?

Przeszedł obok niej, sięgnął po ręcznik i znów się zachwiał. Maxie skrzywiła się i wyciągnęła rękę, chcąc mu pomóc.

- Bardzo ci dziękuję, ale potrafię samodzielnie podnieść ręcznik - warknął.

- Rany boskie, Diego! - obruszyła się Maxie i rzuciła w niego ręcznikiem. Złapał go, ale znów stracił równowagę i musiał kilka razy podskoczyć, żeby ją odzyskać.

- No i co? - zapytał, widząc, że ona wciąż się w niego wpatruje.

Zauważyła, że Diego próbuje zdjąć ciężar z chorej nogi, ale nie była pewna, co jeszcze go zirykowało.

Zapewne blizny; wyglądały niedobrze i Diego na pewno nie chciał, by ktoś je zobaczył, ale było już za późno. Maxie była przekonana, że większość z tych blizn udałoby się zmniejszyć przy użyciu odpowiednich maści. Wiedziała również, że Diego ćwiczył regularnie, by wzmocnić mięśnie grzbietu, ale zaniedbał pielęgnację gojącej się skóry. Pomyślała jednak, że nie przyszła tu stawiać diagnozy, tylko popływać, i powoli zdjęła sarong. Na szczęście kostium, który miała na sobie, nie odsłaniał zbyt wiele. Pływała dla przyjemności, a nie po to, by chwalić się swoim ciałem.

- Piękny basen. Czy goście weselni będą mogli z niego skorzystać?

- Oczywiście, że tak.

Słyszała w jego głosie napięcie i postanowiła wziąć byka za rogi.

- Czy zrobiłam coś, co cię zdenerwowało? Jeśli tak, to przepraszam. A może chodzi o twoje blizny? - zapytała śmiało. - Czy sądzisz, że nie jestem w stanie na nie patrzeć, że czuję odrazę? Czy uważasz, że jestem tak płytka?

- Zupełnie się nad tym nie zastanawiałem.

- Doprawdy? W takim razie nie patrz na mnie takim wzrokiem. Jeśli nie chcesz, żebym korzystała z basenu, to sobie pójdę.

Na ustach Diega pojawił się cyniczny uśmiech.

- To śmiałe słowa, Maxie.

- Śmiałe? Chyba jesteś odpowiednią osobą, żeby to ocenić, prawda?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jego uśmiech zgasł.

- To ty jesteś odważny - odrzekła, wytrzymując jego spojrzenie. - Wszyscy wiedzą, jaki jesteś odważny. Udowadniasz to każdego dnia, gdy ćwiczysz, by odzyskać siły. Wiem, jak monotonne muszą być dla ciebie te ćwiczenia, szczególnie że nie przynoszą wielkich efektów. Po prostu dają nadzieję, że kiedyś w przyszłości odzyskasz pełną sprawność. Podjąłeś bardzo odważną decyzję, każąc zachować konia przy życiu, choć wszyscy sądzili, że jego noga nie da się wyleczyć i że należy go zastrzelić. Holly mówiła mi o tobie bardzo dużo. Skoro więc jesteś taki odważny, to nie powinieneś mieć nic przeciwko temu, że dotknę twoich blizn i spróbuję je rozmasować.

Diego odrzucił ciemną głowę do tyłu i roześmiał się jej prosto w twarz.

- A może jesteś zbyt dumny, by przyjąć czyjąkolwiek pomoc?

- Masz tupet!

- Owszem - zgodziła się spokojnie - więc nawet nie próbuj mnie zastraszyć. Jestem tu, jestem sama i nie boję się ciebie. A ty czego się boisz, Diego? Porażki? Czy boisz się, że już nigdy nie będziesz w stanie grać w polo na najwyższym poziomie? Jeśli tak, to spróbuję ci pomóc. A jeśli nie o to chodzi, to jesteś najbardziej niegrzecznym mężczyzną, jakiego znam.

Patrzył na nią, tak jakby nie wierzył własnym uszom, ale ktoś musiał mu to w końcu powiedzieć. Lepiej było powiedzieć mu wprost, co myśli, niż kryć się za uprzejmością aż do końca pobytu.

- Jestem przekonana, że potrafię ci pomóc - ciągnęła z wielką pewnością w głosie.

- Fizjoterapeuta ze szpitala nauczył mnie technik masażu, które pomagały mojej matce.

- I naprawdę sądzisz, że pozwolę ci wypróbować je na mnie?

- A dlaczego nie? - Znów wytrzymała jego wrogie spojrzenie. - Co masz do stracenia, Diego?

- Moi fizjoterapeuci nie potrafili mi pomóc, a ty sądzisz, że potrafisz to zrobić?

- Mogę spróbować - powiedziała cicho.

Wiedziała, że zachowuje się trochę natrętnie.

Owszem, jej propozycja była ryzykowna, ale Maxie zawsze próbowała pomagać innym, jeśli tylko była w stanie to zrobić, i nie zamierzała się zmieniać tylko dlatego, że Diego nie miał ochoty okazywać przed nią swoich słabości. Każdy od czasu do czasu bywał słaby.

- Proszę, Diego, pozwól mi spróbować. Przecież nie wyrządę ci żadnej krzywdy.

Wyraz jego twarzy sugerował, że lepiej, by nie próbowała.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zacząła już żałować swojej propozycji. Diego patrzył na nią wyzywająco, jakby chciał ją sprowokować, by go dotknęła. Szczerze mówiąc, nie była pewna, czy się na to odważy.

- Na stole jest olejek - uśmiechnął się kpiąco.

Obróciła butelkę w rękach.

- Co to takiego?

Dostał ten olejek od miejscowego znachora w zamian za zwój liny i paczkę miętówek.

- Nie mam pojęcia. Olejek do masażu. Czy to ma jakieś znaczenie?

Otworzyła butelkę, ostrożnie powąchała i roztarła odrobinę między kciukiem a palcem wskazującym.

- Pachnie jak zwykły olejek. Z pewnością są w nim substancje zmiękczające. Chyba nie ma znaczenia, skąd pochodzi.

- W takim razie zacznaj - powiedział, nie odrywając oczu od jej oczu.

Miała rację: nie miał nic do stracenia. Niech Maxie spróbuje swoich czarów na jego nodze. Pragnienie, by zobaczyć jej czarną głowę pochyloną nad nim, przeważało nad skrepowaniem. Wiedział, że nie uda jej się ulżyć mu w cierpieniu, ale mimo wszystko...

Nakryła leżak ręcznikiem i kazała mu usiąść.

- Muszę najpierw rozgrzać olejek.

Po długim okresie postu widok Maxie rozcierającej olejek w dłoniach był dla niego zbyt wielką prowokacją. Szybko przykrył się ręcznikiem.

- Możesz się nade mną znęcać - powiedział i zamknął oczy, żeby odciąć się od tego widoku.

Musiała się skoncentrować. Ściągnęła poduszkę z sąsiedniego leżaka, położyła ją na podłodze i przyklęła.

- Kość była złamana tutaj - wyjaśnił Diego, wskazując miejsce tuż pod kolanem. - Ale boli mnie cała noga, aż do...

- Sama znajdę - przerwała mu.

Przymknęła oczy i dotknęła jego nogi.

- Nie musisz wiedzieć, co robisz?

- Z zamkniętymi oczami łatwiej mi się skupić. Gadanie mnie rozprasza.

Usłyszała, że poruszył się niespokojnie. Nie lubił, gdy ktoś mu dyktował, co ma robić. Z pewnością nikt nigdy go nie uciszał, może z wyjątkiem rodzeństwa. Rozluźnił się jednak i po jakimś czasie Maxie poczuła pod palcami opór uszkodzonego ciała i mięśni.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam ci bólu?

- Nie - syknął, gdy natrafiła na wrażliwe miejsce.

Jej drobne dłonie były zadziwiająco silne. Przypomniawszy sobie, jak rzucała na brzeg ciężką cumę. Była nieduża, ale nie sposób było nie docenić jej determinacji. Otworzył oczy i popatrzył na jej ciemną głowę. W jej dotyku, zapachu, w samej jej obecności było coś intrygującego, a w dodatku, choć wydawało się to niewiarygodne, poczuł, że pod jej wprawnymi palcami uszkodzone mięśnie zaczynają się rozluźniać. Od dnia wypadku żył w nieustannym bólu i teraz poczuł niewymowną ulgę. Znowu przymknął oczy i oparł głowę o poduszkę.

- Czy teraz czujesz się lepiej?

Nie mógł uwierzyć, że naprawdę zasnął i obudził się dopiero na dźwięk jej głosu.

- Pomogło?

Zdjął nogę z leżaka i zaniemówił ze zdumienia, gdy zamiast ostrego, przeszywającego bólu poczuł tylko stłumione ćmienie.

- O wiele lepiej - przyznał.

- Dlaczego to cię tak dziwi? Jeśli będziesz mnie traktował lekceważąco, to nie zrobię tego więcej.

Po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy szczery uśmiech.

- Przyjąłem naganę, señorita Parrish.

- I bardzo słusznie. Pójdę teraz umyć ręce.

Chwycił ją za rękę i usłyszał gwałtownie wstrzymany oddech. Drżała pod jego dotykiem. Przypominała mu młodego żrebaka. Konie, które przyprawiano do niego po

raz pierwszy, odwracały wzrok tak jak Maxie teraz. Wiedział, że gdy raz uda mu się zmusić konia, by spojrzeć mu w oczy, zwierzę zgodzi się pozostać przy nim.

Puścił ją dla jej dobra. Poszła do szatni, czując, że kręci jej się w głowie. Jej matka zawsze powtarzała, że Maxie ma ręce uzdrowiciela i choć ona sama śmiała się z tego, masaże bardzo ją wyczerpywały. Miała wrażenie, jakby oddawała własną energię komuś innemu. Ciekawa była, czy Diego też tak to odbierał.

Długo myślała ręce. W końcu przymknęła oczy i przygotowała się na powrót do realnego świata. Przypomniała sobie, że jest tylko organizatorką ślubów, która wciąż zajmuje się nie tym, czym powinna. W każdym razie miała dobre nowiny dla Holly: w Palacio Acosta było wszystko, czego można było sobie życzyć, by urządzić wystawny ślub.

Wróciła na brzeg basenu. Diego stał na zdrowej nodze, na przemian zginając i rozprostowując chorą.

- Czy nadal czujesz się lepiej?

Spojrzenie ciemnych oczu przeszło ją na wylot.

- Jest poprawa - przyznał i na jego usta wypłynął lekki uśmiech. - Jutro o tej samej porze? - dodał, sięgając po dzinsy.

Maxie szybko odwróciła spojrzenie.

- Zobaczą, czy uda mi się zmieścić cię w planie dnia.

- Zrób to - powiedział z rozbawieniem. - Albo możemy umówić się na wymianę. Ja cię nauczę jeździć konno, a ty popracujesz nad moją nogą.

- Dlaczego nie? - uśmiechnęła się, patrząc, jak Diego zakłada koszulkę. - To chyba uczciwy układ.

- W takim razie muszę poszukać konia dla ciebie - powiedział i w jego policzku znów pojawił się dołeczek.

I na tym wszystko by się zakończyło, gdyby nie starała się za wszelką cenę omijać Diega wzrokiem i gdyby patrzyła, gdzie idzie. Potknęła się o nogę leżaka i Diego musiał ją podtrzymać.

- Ostrożnie - westchnął i jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy.

- Dziękuję. - Odskokczyła od niego, jakby jego dotyk parzył.



- Cała przyjemność po mojej stronie - stwierdził wymownie i Maxie poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, że próbuje stawić opór siłom żywiołu.

Diego jednak nie wykorzystał okazji: puścił jej rękę i odsunął się.

- Idziesz? - zapytał, przytrzymując drzwi.

Chcąc zyskać na czasie, sięgnęła po ręczniki.

- Przepraszam - powiedziała uprzejmie, zbliżając się do niego.

On jednak, zamiast wyjść na zewnątrz, cofnął się i patrząc jej w oczy, pocałował ją lekko. Oparła dłonie o jego pierś i przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, napotkała jego uśmiech.

- Maxie - mruknął.

- Tak?

Ujął jej dłonie i oderwał od swojej piersi.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegła go.

Gdy znów ją pocałował, emocje przerwały zapory. Zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła z ulgą, gdy Diego objął ją mocniej.

- Maxie...

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że coś się zmieniło. Diego próbował wyswobodzić się z jej objęć. Zagubiona w świecie zmysłowych wrażeń, usłyszała jego szept:

- Wystarczy.

Czy zrobiła coś nie tak? Po co ją pocałował, skoro od razu zaczął się wycofywać? Poczua się upokorzona, gdy pogłaskał ją po głowie. Traktował ją jak dziecko albo jak jednego ze swoich koni.

- Nie rób tego - ostrzegła i cofnęła się.

- Czy sądzisz, że nie wiem? Czytam w tobie jak w otwartej książce.

- Co takiego wiesz? - zapytała ze wzburzeniem.

- Nie pozwolę się używać jako obiekt do ćwiczeń.

- Cóż za arogancja!

- W przeszłości seks nie sprawiał ci przyjemności i chciałabyś się przekonać, o co właściwie chodzi. Jak ja mam się zachować? Rzucić cię na ziemię i rozebrać? Naprawdę tego chcesz?

Z wysiłkiem uspokoiła oddech. Przyszło jej do głowy, że Diego reagował tylko na sygnały, jakie mu wysyłała. Nie mogła go za to winić.

- Zobaczymy się w domu - powiedział spokojnym tonem i odsunął się od drzwi.

- Oczywiście. Przy kolacji - udało jej się wykrztusić. - Idź pierwszy. Ja pozbięram rzeczy.

Poszedł w stronę stajni. Maxie patrzyła za nim, rozczarowana, że tak łatwo potrafił ją odrzucić. To było bolesne.

Diego kipiał ze złości. Złamał wszystkie obietnice, które składał sobie wcześniej, i przekonał się, że bliskość Maxie zupełnie pozbawia go samokontroli. Poszedł do stajni i ruszył wzdłuż boksów. Stajnia zawsze go uspokajała, ale dziś było inaczej. On i Maxie wiedli zupełnie inne życie. Gdyby poszedł z nią do łóżka, po krótkiej chwili uniesień zaczęłyby tego żałować. A do czego ten żal mógłby doprowadzić Maxie? Wiedział, że zaczęłyby nienawidzić siebie jeszcze bardziej za to, że wziął coś niewinnego i czystego tylko dlatego, że było to dostępne. Maxie zasługiwała na coś lepszego.

Przez następny tydzień Maxie skupiła się na pracy i starała się unikać Diega. W porze masażu zawsze towarzyszyła im Maria. Pewnego wieczoru, gdy Maxie weszła do kuchni, zastała tam Diega, który przechadzał się niespokojnie w jedną i drugą stronę.

- W końcu przyszedłeś - powiedział, mierząc ją ponurym spojrzeniem.

- Przyszłam - potwierdziła sucho.

- Wyjdź ze mną na zewnątrz.

Spojrzała niepewnie na Marię, ale gospodyni tylko wzruszyła ramionami z uśmiechem. Pierwszą rzeczą, jaką Maxie zobaczyła po wyjściu za drzwi, było wielkie ognisko.

- Co palisz?

- Nie domyślisz się?

- Twoja laska! - Jeden z chłopców stajennych przegarniał nią żar.

Próbowała odebrać mu laskę, ale Diego powstrzymał ją.

- *Gracias*, Maxie - powiedział, patrząc jej w oczy.

Przez chwilę nie widziała nic oprócz jego twarzy, a potem wpadła w objęcia gospodyni. Chłopak roześmiał się głośno i dorzucił do ognia jeszcze kilka gałęzi.

- Nie potrzebujesz już laski! - wykrzyknęła, gdy wreszcie dotarło do niej, o co tu chodzi.

- Wiedziałem, że w końcu to zauważysz! - W ciemnych oczach Diega błyszczało rozbawienie.

- Wspaniale! To wielki krok naprzód w twojej rehabilitacji.

- Nawet sobie nie wyobrażasz - odrzekł poważnie. - Ale i tak życzę sobie kolejnych sesji.

- A co z moimi lekcjami jazdy? - zawołała za nim.

Zatrzymał się i odwrócił głowę w jej stronę.

- Zaczynamy jutro.

- Dobrze - zgodziła się spokojnie.

Pomyślała, że najpierw powinna porozmawiać z Marią. Zamierzała nauczyć gospodynię swoich technik; uznała, że na dłuższą metę takie rozwiązanie będzie najlepsze. Wzięła ją za rękę i opowiedziała o swoich planach.

- Jestem gotowy - oznajmił Diegowi, gdy weszła do domu.

Siedział na krześle z ramionami zarzuconymi na oparcie i z uśmiechem patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Nastąpiła zmiana planów - oznajmiła Maxie.

Na twarzy Diega błysnęła podejrzliwość.

- Si, señor! - zawołała Maria z entuzjazmem. - Dzisiaj to ja będę pana masować!

- Co? - Spojrzenie Diega stwardniało, ale Maria szybko podeszła do niego i zabrała się do roboty.

- Ja niedługo stąd wyjadę - wyjaśniła Maxie, patrząc, jak Maria ugniata nogę Diega niczym ciasto chlebowe. - I zgodzisz się chyba, że nie znajdę lepszej zastępczyni niż Maria. Nauczę ją wszystkiego, a potem ona będzie mogła nauczyć następną osobę i tak dalej.

Diego zazgrzytał zębami i Maxie zrozumiała, że zapłaci za ten pomysł wysoką cenę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Boisz się mnie? - zapytał Diego, gdy Maria odeszła.

- Bzdury. - Wzruszyła ramionami Maxie, ładując naczynia do zmywarki. Wiedziała, ile zajęć ma gospodyni, i zaproponowała jej pomoc.

- Nie masz odwagi mnie dotknąć - upierał się Diego rozparty w leżaku.

- Chciałbyś - mruknęła pod nosem.

- To dlaczego wyręczasz się Marią?

- Któregoś dnia przewrócisz się o własne ego. Poprosiłam Marię o pomoc, żebyś miał pod ręką kogoś do pomocy, gdy ja wyjadę.

- A kiedy zamierzasz wyjechać?

Ostry ton Diega zdziwił ją.

- Zrobiłam już prawie wszystko, co miałam do zrobienia. - Stała twarzą do niego. - Znalazłam wszystkich dostawców i opracowałam program. Czekam teraz tylko na akceptację Holly.

- To świetnie - powiedział Diego bez entuzjazmu.

Podniósł się i podszedł do okna. Nie mogła teraz wyjechać. Między nimi nic jeszcze nie było zakończone. Musiał się dowiedzieć o niej więcej. Kim była i dlaczego tak bardzo nie chciała mówić o swojej rodzinie? Chciał dotrzeć do Petera Parrisha, a była jakaś szansa na to, że Maxie może go do niego doprowadzić. Tak czy owak, nie był jeszcze gotów wypuścić jej stąd.

- To dobrze - powiedział, obracając się w jej stronę. - Na mnie też już czas. Za długo już tu siedzę, a dzięki tobie czuję się teraz znacznie lepiej. Koń też wrócił do formy. Nie ma sensu zostawać tu dłużej. - Wzruszył ramionami, zadowolony z błysku zdziwienia na jej twarzy. Pewnie miała nadzieję, że Diego będzie próbował namówić ją do przedłużenia pobytu.

Zatem przygoda dobiegła końca i znów czekało ją życie w wyobraźni. Na krótką chwilę dotknęła prawdziwego życia, ale potem, przestraszona, cofnęła się.

- Dobrze będzie wrócić do domu - powiedziała krótko.

- Nie umiesz kłamać, Maxie.

- Zawsze mówię prawdę.

Na ustach Diega pojawił się uśmiech.

- Podoba mi się to.

- Co?

- Podoba mi się, jak się zmieniłaś od dnia, gdy tu przyjechałaś. Zapięta pod szyję bizneswoman na tej wyspie pozbyła się ograniczeń.

- Szkoda tylko, że ty się nie zmieniłaś. Wciąż jesteś tym samym czarusem, który wyszedł po mnie na przystań - odparowała.

- Myślę, że obydwójce się zmieniliśmy - zaprotestował Diego. - Ale nie zmieniaj tematu, Maxie. Mówimy o tobie, nie o mnie. Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej.

- Na przykład czego?

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego wycofujesz się do swojej skorupki za każdym razem, gdy odbierasz telefon z Anglii?

- Nie robię tego.

- Naprawdę?

Krzyknęła ze zdziwienia, gdy Diego przyciągnął ją do siebie.

- Jaka jest prawdziwa Maxie Parrish? Zapięta pod szyję bizneswoman, która niesie na swoich barkach cały świat czy szalona dziewczyna, która pędziła na moim motocyklu?

Pocałował ją. Próbowała go odepchnąć, bijąc pięściami w jego pierś, ale Diego zaraz się od niej oderwał.

- Kiedy wreszcie zdobędziesz się na szczerłość wobec siebie, Maxie?

Jak mogła znów na to pozwolić? Stała z ręką przyłożoną do ust i patrzyła na niego z wściekłością. Naraz zacisnęła palce na jego koszulce i sama go pocałowała, dokładnie tak, jak chciała to zrobić.

- *Dios!* - mruknął Diego, ocierając usta wierzchem dłoni i patrząc na nią ze zdumieniem. - Wiedziałem, że mam rację, ale nie miałem pojęcia, że aż do tego stopnia!

- Nie pochlebiaj sobie - obruszyła się.

Obróciła się na pięcie i wyszła.

I co teraz? - zastanawiała się, wściekła na siebie za to, że straciła kontrolę nad sobą. Szła przez podwórze, nie wiedząc, dokąd zmierza. Natrafiła na płot otaczający padok, na którym pasły się konie, i dopiero teraz przyznała w duchu, że po raz pierwszy w życiu pozwoliła sobie pójść za impulsem.

Wspięła się na poprzeczkę płotu i oparła brodę na ramionach. Działanie pod wpływem impulsu nie było takie złe, choć może w przyszłości powinna bardziej się zastanowić nad konsekwencjami tego, co robi. Diego miał rację: w głębi jej duszy czaiła się namiętność.

- Skoro już się wyładowałaś, to czy jesteś gotowa na pierwszą lekcję jazdy?

Gdyby grom z jasnego nieba uderzył w ziemię tuż obok niej, nie mogłaby się zdziwić bardziej. Obróciła się na pięcie i napotkała rozbawione spojrzenie jego ciemnych oczu.

- Lekcję jazdy?

- Chyba że nie masz ochoty?

Spokojnie wytrzymała jego wzrok.

- Owszem, mam.

- Znalazłem konia, który będzie dla ciebie odpowiedni.

Jego gładki uśmiech natychmiast wzbudził w niej podejrzliwość.

- Dziki mustang czy osioł?

- Musisz zdać się na mój osąd. - Rzucił jej jeszcze jedno rozbawione spojrzenie, przeskoczył przez płot i swobodnym krokiem poszedł przez pastwisko. Wrócił, prowadząc łagodnego szarego kuca. Pokazał jej, jak trzymać wodze, i splótł dłonie, żeby mogła wspiąć się na siodło. Najpierw sam oprowadził kuca po pastwisku.

- Słuchasz mnie, Maxie?

- Oczywiście, że tak. - Oderwała wzrok od jego gęstych, ciemnych włosów.

- To rozluźnij wodze i opuść nogi - warknął takim tonem, że zaczęła się zastanawiać, czy coś jej umknęło. - Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz?

- Spijam każde słowo z twoich ust - odrzekła uroczyście.

Łagodne, rytmiczne kołysanie na grzbiecie kuca było bardzo przyjemne.

- Szybko się uczysz - zauważył, gdy zatrzymała konia.

- Mam dobrego nauczyciela, tylko jest trochę niecierpliwy. - Na widok jego spojrzenia zrobiło jej się gorąco. Niepotrzebnie go sprowokowała. Odwróciła się i popatrzyła na dom. - Muszę już wracać.

- Mówiłaś chyba, że skończyłaś pracę.

- Skończyłam, ale...

- Czekasz na telefon?

Usłyszała w duszy dzwonek alarmowy.

- Powinnam zadzwonić do Holly - powiedziała szybko.

Diego wypuścił kuca na pastwisko i ruszyli w stronę domu. Zaczął ją wypytywać o rodzinę. Nie miała ochoty kłamać, ale nie chciała również zdradzać zaufania ojca.

- Jest tylko ojciec. Nie mam więcej rodziny.

- Tylko? - zmarszczył brwi. - Nie masz męża, partnera, chłopaka?

- Nie - roześmiała się. - Dlaczego tak cię to dziwi? Mnie jest z tym dobrze.

- Chcesz chyba powiedzieć, że w twoim życiu istnieje tylko praca - zauważył sucho. - Nie masz rodzeństwa?

- Nie. Może wydaje ci się to dziwne, bo wychowałeś się w dużej rodzinie. Jak to jest? - zapytała, za wszelką cenę chcąc skierować rozmowę na inny temat.

Wzruszył ramionami.

- Mnóstwo hałasu i chaosu. Właściwie to Nacho nas wychował. Nie miał z nami lekko. Nie dawaliśmy mu ani chwili spokoju.

- Nic dziwnego, że podoba ci się na tej wyspie - zauważyła. - Tu jest mnóstwo miejsca. Można zapraszać przyjaciół.

- Owszem - potwierdził szorstko. - Powiedz mi coś o swoim ojcu, Maxie. Często go widzisz?

- Nie - odpowiedziała szybko, zbyt szybko. Dzwonki alarmowe dzwoniły coraz głośniejsze. Dlaczego tak bardzo interesował się jej ojcem? Robiła, co mogła, by zapewnić mu anonimowość. Umieściła go pod przybranym nazwiskiem w domu opieki, gdzie personel był lojalny i dyskretny. - Dlaczego tak cię interesuje mój ojciec?

- Po prostu jestem ciekaw.

Była pewna, że zawikłane interesy jej ojca nigdy nie sięgały Ameryki Południowej. Poza tym chorował już od lat, toteż Diego nie mógł go znać, chyba że z czasów, gdy był jeszcze młodym chłopcem.

- Czy twój ojciec przypadkiem nie ma na imię Peter? - zapytał Diego.

Serce na moment przestało jej bić, a potem ruszyło ze zdwojoną szybkością.

- Nie, a dlaczego pytasz?

Ojciec przebywał w domu opieki pod innym imieniem. Maxie nie lubiła kłamać, ale wystarczyło zdradzić tajemnicę jednej osobie, by ta przekazała ją następnej, a tamta z kolei jeszcze innej i błyskawicznie wiedział o niej cały świat.

Diego wzruszył ramionami.

- Znałem kiedyś kogoś o nazwisku Parrish.

- To pospolite nazwisko. - Niewiele wiedziała o interesach ojca, tylko tyle, że prowadził niedużą i niezbyt dobrze prosperującą firmę inwestycyjną.

Nie miała pojęcia, co bogaty gracz w polo z Ameryki Południowej mógłby mieć wspólnego z takim nic nieznaczącym pośrednikiem i poczuła ulgę, gdy Diego zaczął mówić o budowie pływalni dla koni. Ale gdy już zaczęła się rozluźniać, on posłał w jej kierunku następną strzałę.

- Widzę, że nie lubisz rozmawiać o swoim życiu rodzinnym, Maxie.

- Bo nie mam nic do powiedzenia na ten temat. - Diego był o wiele zbyt spostrzegawczy.

Maxie dopiero teraz zauważyła, że dłonie ma zaciśnięte w pięści.

Dotarli do domu. Na dziedzińcu Diego zostawił ją samą. Musiał zadzwonić do swojego prywatnego detektywa, któremu polecił sprawdzić, czy Maxie nie ma nic wspólnego z Peterem Parrishem. Miał dla niego wiele nowych informacji.

- Dziękuję za lekcję - powiedziała Maxie i zarumieniła się lekko.

Coraz bardziej zależało mu na tym, by poznać prawdę. Jeszcze żadna kobieta oprócz jego siostry nie potrafiła mu się przeciwstawić tak jak Maxie i bardzo mu się to podobało. Gdyby tylko mógł raz na zawsze pogrzebać przeszłość...



Był przekonany, że Ruiz miał rację - na świecie żyło mnóstwo ludzi o nazwisku Parrish - ale jakiś mroczny głos w duszy powtarzał mu wciąż, że w życiu nic nie jest tak proste.

Gdy Maxie weszła wieczorem do kuchni, zacisnął usta i popatrzył na nią. Nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od detektywa, ale wciąż dręczyły go wątpliwości.

- Dobry wieczór, Diego.

- Dobry wieczór, Maxie.

Odłożył gazetę i poczuł od niej zapach mydła. W czystych dżinsach i w białej koszulce z długimi rękawami wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Włosy wciąż miała wilgotne. Odchylił się na oparcie krzesła i przystąpił do realizacji swojego planu.

- W Londynie pewnie czeka na ciebie mnóstwo pracy.

- Tak - powiedziała, choć nie była to prawda.

Na najbliższe dni nie miała żadnych zleceń. Nie miała pojęcia, co zastanie na wyspie, toteż zostawiła sobie rezerwę czasową, na wypadek gdyby trzeba było szukać innego miejsca na ślub.

Diego pokiwał głową z aprobatą.

- To dobrze. Bardzo się cieszę, że to słyszę.

W jego głosie brzmiał jakiś dziwny ton. Ogarnęło ją złe przeczucie.

- Kolacja - oznajmił i w tej samej chwili Maria postawiła na stole parujące talerze.

- Tak - wymamrotała Maxie, próbując odzyskać równowagę wewnętrzną.

Przez całą noc opracowywał plan. Przede wszystkim zależało mu na tym, by zatrzymać Maxie blisko siebie. Chciał dowiedzieć się o niej więcej, ale był również świadom tego, że chce ją widzieć w swoim łóżku. Na szczęście Holly zadzwoniła do niego z samego rana i dostarczyła mu doskonałego pretekstu.

- Impreza dobroczynna? - mruknął i w jego głowie zaczął się pojawiać zarys planu.

- Oczywiście, pamiętam. - Jego myśli biegły coraz szybciej. - Jasne, przyjadę do domu, przecież nie mogę tego zorganizować na odległość.

Zarzucił haczyk, a Holly natychmiast go złapała.

- Przecież znasz kogoś, kto to potrafi - uśmiechnęła się.

- Mówisz o Maxie? - Bardzo się starał, by w jego głosie zabrzmiało zdziwienie.

- A o kim?

- Chyba mógłbym ją zapytać... - rzekł z namysłem. - Miejmy nadzieję, że znajdzie trochę czasu.

- Jestem przekonana, że znajdzie, jeśli ją poprosisz. Zapytaj ją, Diego, proszę.

- Dobrze, zrobię to dla ciebie.

Maxie budziła się powoli. Wzięła prysznic, nałożyła dzinsy i koszulkę i zbiegła na dół. Jeszcze kilka zdjęć, ostatni raport dla Holly i mogła wracać do domu.

- *Buenos dias*, señorita - powitała ją pogodnie Maria. - Señor Diego czeka na panią na zewnątrz.

Maxie z mocno bijącym sercem wyjrzała przez okno.

- Lekcja jazdy - wyjaśniła Maria.

- Przecież miałam jedną wczoraj.

Maria mrugnęła do niej.

- Praktyka czyni mistrza.

Maxie nie była tego taka pewna. Szybko pochwyciła grzanekę i jabłko i uściśnęła gospodynię, a potem wyszła przed dom i musiała wziąć głęboki oddech, by się uspokoić. Diego przyprowadził jej łagodnego, szarego kuca na uwięzi, a sam siedział na grzbiecie potężnego ogiera, który niespokojnie grzebał kopytem w ziemi i parskał ze zniecierpliwieniem. Na twarzy Diega malowała się wielka pewność siebie. Maxie wybuchnęła śmiechem, gdy koń spojrzał na nią cierpliwie, jakby chciał jej powiedzieć: zawracanie głowy z tymi mężczyznami, prawda?

- Masz rację. - Pogładziła zwierzę po aksamitnych chrapach.

- Kto ma rację? - zapytał Diego podejrzliwie.

- Nie musisz wiedzieć - mruknęła Maxie i oparła policzek o ciepłą, mocną szyję konia.

- Jesteś gotowa na drugą lekcję?

- Jestem - powiedziała, choć nie miała pojęcia, co ją czeka.

- To dobrze. Mam dla ciebie jeszcze jedną propozycję. - Zeskoczył z siodła, przerzucił sobie wodze przez ramię i pomógł jej wsiąść.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Mam dla ciebie następne zlecenie, jeśli chcesz.

Nie mogła sobie pozwolić, by odrzucić ofertę, a poza tym gotowa była zrobić niemal wszystko, by spędzić jeszcze trochę czasu w towarzystwie Diega. Było to zarazem niebezpieczne i absurdalne.

- Co roku urządzamy w Argentynie wielką imprezę dobroczynną - wyjaśnił, ruszając ścieżką.

Umysł Maxie automatycznie przeskoczył na tryb biznesowy. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak zorganizować dostawy do Ameryki Południowej i skąd wziąć na odległość ludzi do organizacji balu.

- Rozumiem, że jesteś zadowolony z mojej pracy? - zapytała.

Przez jej umysł przebiegały obrazy rozświetlonych słońcem pampasów.

- Holly jest bardzo zadowolona - sprostował Diego. - Zaraziła swoim entuzjazmem całą rodzinę. Wszyscy chcą, żebyś organizowała dla nas imprezy.

- Jak to ma wyglądać? - dopytywała się Maxie, kurczowo trzymając się grzywy konia.

- Coś w rodzaju Mardi Gras: parady, stragany, fajerwerki i muzyka, mnóstwo muzyki - zawołał przez ramię, popędzając konie do szybszego biegu.

- Mardi Gras to trochę za duża impreza jak na moje możliwości - przyznała, pełna lęku o to, że w każdej chwili może spaść z siodła.

- Sądzę, że dasz sobie radę.

- Skoro chcesz rozmawiać, to może trochę zwolnimy? Trudno mi mówić, kiedy zęby mi dzwonią jak kastaniety.

- Oczywiście - zgodził się z rozbawieniem. - Ale w tej chwili chcę tylko wiedzieć, czy zgodzisz się tym zająć, Maxie.

- Bardzo chętnie - przyznała. - Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Czy mogę włączyć w plany imprezy mecz polo?

- Oczywiście - roześmiał się. - Ale tym już my się zajmiemy. Tobie pozostanie cała reszta.

- Dobrze, podsumujmy. Chcesz, żebym zorganizowała imprezę dobroczynną w Argentynie w taki sam sposób, w jaki zorganizowałam ślub Holly, to znaczy za pośrednictwem mejla i telefonu? - Uświadomiła sobie, że już zaczyna planować tę imprezę.

- Miałem raczej na myśli bezpośredni dozór - przyznał Diego, patrząc na nią z ukosa.

- To znaczy? - zapytała podejrzliwie.

- Musiałabyś przyjechać do Argentyny i osobiście się przekonać, co trzeba zrobić. Serce biło jej coraz mocniej. Dopiero po dłuższej chwili była w stanie się odezwać.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo mam obowiązki w domu. Muszę pilnować firmy.

- Właśnie udowodniłaś, że możesz to robić z dowolnego miejsca na świecie. Argentyna nie jest tak odcięta od świata jak ta wyspa.

To była dla niej wielka szansa, dlatego więc znów poczuła dreszcz niepokoju, jakby zamykały się wokół niej niewidzialne ściany?

- Nawet nie będziesz musiała płynąć tam statkiem - mówił Diego. - Zabiorę cię samolotem.

- Fantastycznie. - W innych okolicznościach po usłyszeniu takiej propozycji zakręciłoby jej się w głowie, ale w tej chwili nie była pewna, czy powinna się cieszyć. Miała się znaleźć na jego terytorium, daleko od domu.

On jednak miał w rękawie jeszcze jednego asa.

- Holly będzie w Argentynie w tym samym czasie co ty, a ponieważ podróżuje z moim bratem po całym świecie, to może być dla was jedyna okazja, by się spotkać osobiście przed ślubem. Jesteś potrzebna w Argentynie mojej rodzinie, Maxie. I nie zapomnij, że ja potrzebuję terapeutki - uśmiechnął się. - Masz jeszcze jakieś wątpliwości? Czy naprawdę to taka okropna perspektywa odwiedzić Buenos Aires, pampasy i zarobić dużo pieniędzy? Nie możesz nas zawieść. - Przeszył ją spojrzeniem czarnych oczu. - Opowiadałem braciom o twoich magicznych rękach i już nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają.

No tak, jeszcze tylko tego brakowało. Na myśl o spotkaniu całej rodziny Acostów Maxie poczuła przerażenie. Ale z drugiej strony zapłata za takie zlecenie mogłaby pokryć koszty ośrodka opieki na kilka lat. Czy mogła sobie pozwolić na to, by odrzucić propozycję, która pozwalała jej zabezpieczyć przyszłość ojca?

- Robisz duże postępy w jeździe - zauważył Diego. - Myślę, że możemy pojechać szybciej.

- Nie! - wykrzyknęła.

- Chodzi ci o tempo jazdy czy o imprezę? - zapytał przez ramię.

- Przyjmuję propozycję - odrzekła z napięciem.

- To świetnie. Jestem pewien, że nas nie rozczarujesz, Maxie.

- Nigdy nie przyjmuję zlecenia, jeśli nie jestem pewna, że potrafię spełnić oczekiwania klienta.

Ale na widok twarzy Diega pomyślała, że tym razem poprzeczka jest ustawiona bardzo wysoko.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej koń coraz szybciej biegł za ogierem Diega i Maxie miała wrażenie, że z każdym metrem uchodzi z niej rozsądek, którym kierowała się przez całe życie.

- Spróbuj poruszać się w górę i w dół, tak jak ja - poradził jej Diego. - Rozluźnij się, Maxie, i poruszaj biodrami.

Tego było już za wiele.

- Nie muszę jechać do Argentyny, żeby zorganizować tę imprezę.

- Oczywiście, że musisz - stwierdził stanowczo.

- Mogę zorganizować wszystko na odległość. - Patrząc na jego muskularne biodra w siodle, uświadomiła sobie, że byłaby szalona, przyjmując zaproszenie.

- Jeśli nie przyjedziesz na miejsce, to jak ocenisz skalę imprezy?

Niestety, miał rację. Musiała tam pojechać, choćby na krótko - tylko na tyle, żeby wszystko zobaczyć i opuścić Argentynę z nienaruszonym sercem.

- To nie powinno potrwać zbyt długo - pomyślała na głos.

- Dobrze. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - zgodził się Diego.

- Możemy teraz zwolnić?

- Myślałem, że lubisz jeździć szybko?

- Wolę mieć wszystko pod kontrolą - odparowała.

- Rozluźnij się. Wszystko będzie dobrze - powtórzył Diego, ale ściągnął wodze.

Czy miał na myśli konia, czy imprezę? Zdarzało jej się już urządzać wielkie uroczystości, a zlecenie w Argentynie pozwoliłoby jej wejść na rynek międzynarodowy i zapewniłoby bezpieczeństwo finansowe jej samej i ojcu. Nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie tej propozycji. Pomyślała, że gdy wróci do domu, zadzwoni do ośrodka opieki i podejmie decyzję w zależności od tego, co usłyszy. Z opieką nad ojcem związane były liczne dylematy. Gdyby nie podróże związane z pracą, nie mogłaby pozwolić sobie na opłaty, ale gdy wyjeżdżała daleko od domu, czuła się winna.

Diego zatrzymał się pod koroną drzewa jacaranda. Dookoła niego wirowały purpurowe kwiaty.

- Nie rozmyślaj o niebieskich migdałach, Maxie. Skup się. To bardzo prestiżowa impreza dla całej mojej rodziny.

- Do tej pory radziłam sobie dobrze - odrzekła sucho - ale wdzięczna będę za każdą pomoc, jakiej zechcesz mi udzielić. Impreza na skalę, o jakiej myślisz, wymaga wielu przygotowań. Muszę sprawdzić kilka rzeczy, zanim będę ci mogła dać ostateczną odpowiedź.

- Nie zastanawiaj się zbyt długo - powiedział Diego.

- Trochę wiary w siebie.

Obrócił konia i znów ruszył, a jej koń pobiegł w ślad za nim.

Podróż do Argentyny przebiegła bez zakłóceń. Znajomi Maxie skontaktowali ją z odpowiednimi ludźmi w Buenos Aires, a dom opieki nie miał nic przeciwko temu, by jej podróż się przedłużyła. Diego obiecał, że przedstawi ją ludziom, którzy mogliby jej pomóc w rozwinięciu działalności i udzielić wielu praktycznych rad.

Wylądowali w jaskrawym słońcu i wkrótce w głowie zaczęło jej wirować od nowych widoków i dźwięków. Myśl o tym, że odwiedzi nie tylko Buenos Aires, Paryż Ameryki Południowej, ale również pampasy, w towarzystwie tego mężczyzny, była ekscytująca. Gdy wyjeżdżali z lotniska lśniąca, czarną limuzyną, zauważyła przy drodze olbrzymie billboardy z portretami przystojnych braci Acosta i dopiero teraz zaczęło do niej docierać, jak wysoką pozycję zajmuje Diego w Argentynie. Twarz Ruiza rozjaśniał pewny siebie uśmiech, starszy brat Diega, Nacho, był poważny i skupiony, a Kruz tak rozluźniony, że nie potrafiła go sobie wyobrazić podczas zaciętego meczu polo. Była tam również twarz Diega. Maxie znów poczuła niepokój i ogarnęło ją niedobre przeczucie. W oczach Diega widziała coś niebezpiecznego. W jego życiu istniały jakieś demony, o których nie miała pojęcia, a ponieważ łączyły ich tylko interesy, nie mogła go zapytać. Wciąż pozostawał dla niej człowiekiem pełnym tajemnic.

- Zatrzymamy się na kilka dni w Buenos Aires. - Schował do kieszeni telefon, przez który wcześniej rozmawiał. - Zobaczysz miasto i poznasz naszych stałych dostawców. Potem pojedziemy do estancii i tam zobaczysz swój pierwszy w życiu mecz polo. Zagramy towarzysko z Nerem.

- Czy istnieje coś takiego jak towarzyski mecz polo? - roześmiała się Maxie.

Kąciki ust Diega uniosły się lekko do góry.

- Sama się przekonasz.

- Nero to twój przyjaciel?

- Jeden z najbliższych. Mam do niego zaufanie. On mi powie, czy...

Urwał i odwrócił wzrok, ale Maxie odgadła, co chciał powiedzieć. Nero miał ocenić, czy Diego może znów grać na międzynarodowym poziomie.

- Tak czy owak, to będzie ważny mecz - zauważyła.

- Najważniejszy - potwierdził i kazał kierowcy zatrzymać samochód. - *Empanadas* - wyjaśnił, wskazując na uliczny stragan. - Pyszne wytrawne ciasteczka. Na pewno ci posmakują. Jestem bardzo głodny. Ty pewnie też?

- Zawsze jestem gotowa coś zjeść - przyznała z uśmiechem.

W Argentynie Diego wydawał się zupełnie innym człowiekiem. Maxie wybuchnęła śmiechem, gdy wykupił pół straganu.

- Zupełnie zwariowałaś!

Wzruszył tylko ramionami. Ciasteczka były doskonałe. Maxie ze zdumieniem patrzyła, jak szybko ludzie rozpoznawali Diega. Już po chwili wokół nich zebrał się tłumek łowców autografów.

- Jak sobie z tym radzisz? - zapytała, gdy znów znaleźli się w samochodzie.

- Tym ludziom zawdzięczam sukces. Dla nich gram.

Ale gdy odjeżdżali z tego miejsca, przez jego twarz przemknął cień.

- Popracuję jeszcze nad twoją nogą - obiecała pod wpływem impulsu.

- Liczę na to - odrzekł i obrzucił ją spojrzeniem, od którego serce znów zaczęło jej bić szybciej, ale powtarzała sobie, że to tylko przyjacielska przysługa. - Zatrzymamy się w moim domu w mieście. Dostaniesz własny apartament i nie będziesz się czuła w żaden sposób ograniczona podczas pobytu w Buenos Aires.

Miała nadzieję, że Diego pokaże jej miasto. Cofnęła się, gdy przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Okruszki.

Policzki zaczęły ją palić. Odkąd wylądowali, Diego wyraźnie się rozluźnił, ona jednak musiała mocno trzymać się ziemi. Nie przyjechała tu dla rozrywki.



Zatrzymali się na światłach. Grupa dziewcząt stojących na chodniku zauważyła Diega i zaczęła rozprawiać z ożywieniem. Zapewne zastanawiały się, kim jest jego towarzyska. Maxie nie mogła mieć im tego za złe. W dżinsach, ciemnej marynarce i śnieżnobiałej koszuli Diego wyglądał jak gwiazda filmowa, a ona może z trudem dostałaby posadę przy sprzątanii planu. Odetchnęła z ulgą, gdy światła się zmieniły i ruszyli.

- Powiedz, jak mogę ci pomóc, dopóki tu jesteś? - zapytał, nie zwracając uwagi na swoje fanki.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Chciałabym, żebyś mi pokazał Buenos Aires.

- Mogę ci pokazać więcej, niż oczekujesz.

Tego właśnie się obawiała.

- Na przykład co?

- Poczekaj, a sama się przekonasz. Zostawimy rzeczy w mieszkaniu, a potem zabiorę cię do miasta i kupisz sobie jakąś sukienkę na wieczór.

- Na jaką okazję?

- Na spotkanie służbowe, oczywiście - roześmiał się, błyskając białymi zębami.

Luksusowy apartament Diega, położony w najlepszej części miasta, zajmował całe najwyższe piętro zabytkowego budynku. Prywatna winda z ręcznie kutymi żelaznymi drzwiami zawiozła ich do przestronnego holu przykrytego szklaną kopułą niczym katedra Świętego Piotra w Watykanie. W wielkich, podwójnych drzwiach na końcu holu stała uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

- To Adriana, moja gospodyni - wyjaśnił Diego.

Adriana wprowadziła Maxie do przestronnego, pełnego światła pomieszczenia pełnego nowoczesnych mebli i elektronicznych gadżetów. Na białych ścianach wisiały barwne współczesne obrazy. Przez wielkie, sięgające od podłogi do sufitu okna w salonie widać było mieszankę starej i nowej architektury, która składała się na panoramę Buenos Aires.

- Fantastyczne - stwierdziła Maxie, rozglądając się po mieszkaniu.

- To mój dom.

- Szczęściarz z ciebie. - Popatrzyła na sofy obciążone jasną skórą, stoliki z przydymionego szkła i ozdobne drobiazgi ze stali nierdzewnej. Było tu wszystko, czego mógł potrzebować bogaty mężczyzna.

- Adriana zaprowadzi cię do pokoju. Proszę, Maxie, czuj się jak u siebie.

Nie tak łatwo było poczuć się jak u siebie w tego rodzaju wnętrzu. Poszła za gospodynią stylowym korytarzem. Na ścianach wisiały szkice przedstawiające konie do gry w polo.

Apartament, który jej przydzielono, z łatwością pomieściłby całe jej londyńskie mieszkanie. Była tu wielka sypialnia z garderobą, salonik i fantastyczna łazienka, cała w kremowym marmurze. Maxie zamierzała wziąć szybki prysznic, a potem udać się na zakupy, choć i tak nie miała nadziei, że uda jej się zapełnić ogromne szafy i półkę na buty.

- Czy masz tu wszystko, czego potrzebujesz?

Obróciła się szybko i zobaczyła Diega stojącego w drzwiach.

- Chyba żartujesz!

- Dobrze. Zostawię cię tu, żebyś się mogła rozpakować, a potem zabiorę cię do miasta. Spotkamy się w holu za pół godziny?

- Dziękuję.

Wzięła długi, gorący prysznic, przebrała się w swobodny strój i wyszła do holu. Diego również był po prysznicu. Ciemne włosy wciąż miał wilgotne.

- Mam nadzieję, że mogę wyjść do miasta tak ubrana - powiedziała, wskazując na dzinsy i buty na płaskim obcasie. - Nie wiedziałam, jakie masz plany, ale pomyślałam, że skoro mamy chodzić...

- Wyglądasz świetnie - odrzekł, prawie na nią nie patrząc.

On również miał na sobie dzinsy i białą koszulę, ale Diego zawsze wyglądał wyjątkowo. Maxie czuła się przy nim jak szara myszka przy wspaniałym tygrysie.

Mogła się domyślić, że jeździ czerwonym ferrari. Ledwie wyszli z budynku, otoczył ich tłum. Szybko schroniła się w samochodzie.

- Trzeba było zostać przy mnie - powiedział Diego chwilę później, wsuwając się za kierownicę. - Dlaczego uciekłaś? Trzeba było mnie wspierać.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że mówił poważnie. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś taki jak on może potrzebować wsparcia.

- Następnym razem zostanę - obiecała.

- Trzymam cię za słowo. - Rzucił jej spojrzenie z ukosa i nałożył ciemne okulary. - Właśnie dlatego bardzo lubię pampasy. Tam mogę być anonimowy. Oczywiście, jeśli nie gram akurat meczu.

- Opowiedz mi coś jeszcze o pampasach - poprosiła.

Diego w Argentynie był zupełnie innym człowiekiem niż ponury, ciemny typ, którego spotkała na wyspie. Ciekawa była, jak wyglądało jego życie przed wypadkiem.

- W dzieciństwie nie docenialiśmy pampasów. Szczególnie moja siostra Lucia nie cierpiała ich. Uważała, że traci tam czas i omija ją wszystko, co dzieje się w Buenos Aires. Ale teraz - wzruszył ramionami - podobnie jak my wszyscy Lucia też uważa, że estancia to nasza świątynia, nasze schronienie, miejsce, gdzie wszyscy możemy się rozluźnić. Mamy tam jedno z najlepszych boisk do gry w polo w całym kraju.

Zupełnie jej to nie zdziwiło.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy je zobaczę - odrzekła.

Uświadomiła sobie, że łączy ich coraz większa bliskość. To nic, pomyślała rozsądnie. Przecież istnieje coś takiego jak przyjaźń. Może po prostu zostaną przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

[Diego zostawił ją na ulicy, przy której znajdowały się najbardziej ekskluzywne sklepy w całym Buenos Aires. Maxie rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, od czego zacząć. To wszystko było zupełnie niewiarygodne. Maxie Parrish, dziewczyna, która zajmowała się organizacją imprez dla innych ludzi, naraz sama znalazła się w centrum niezwykłych wydarzeń. A jeszcze lepsze było to, że mogła sobie na to pozwolić i stać ją było na ekskluzywne zakupy.

Wkrótce jednak przekonała się, że to nie pieniądze są problemem. Ze względu na to, jak była ubrana, w sklepach traktowano ją jak powietrze. Przeszła całą ulicę i wszędzie spotkała się z lekceważeniem. W końcu poddała się i wypatrzyła targ w bocznej uliczce. Dlaczego by nie? - pomyślała. W końcu Buenos Aires nie na darmo nazwane zostało Paryżem Ameryki Południowej. Barwne stragany przypominały jej lewobrzeżny Paryż.

Nigdy nie wiadomo, pomyślała i przeszła na drugą stronę ulicy, by przyjrzeć im się z bliska.

Odważnym szczęście sprzyja. Znalazła śmiałą sukienkę i odpowiednie do niej sandaalki. Miała ochotę kupić proste klapki, ale młoda straganiarka pogroziła jej palcem i wybrała buty na seksownym obcasie. Maxie czuła się w nich jak młody bocian, ale straganiarka uparła się, że musi je wziąć.

- Jeszcze dzisiaj będzie pani w nich tańczyć na ulicy - zapewniała Maxie.

Maxie nie potrafiła sobie wyobrazić Diega tańczącego na ulicy, choć była to bardzo kusząca wizja. Dorzuciła do zakupów jeszcze szal, na wypadek gdyby wieczorem było chłodno, i zadzwoniła do Diega, który obiecał, że przyjedzie po nią, gdy będzie gotowa. Odebrał po pierwszym dzwonku.

- Gdzie jesteś? - zapytał. - Alto Palermo? Avenida Santa Fe?

- Nie, przy targu - wyjaśniła i podała mu ogólne wskazówki dojazdu.

- Co takiego? - wybuchnął.

- Nie krzycz! Pójdę na kawę i poczekam, aż tu przyjedziesz.

- Mam nie krzyżeć? - ryknął. - Jak wszędzie na świecie, niektóre części tego miasta są bardziej niebezpieczne niż inne!

- Ale ta jest absolutnie bezpieczna - zapewniła go Maxie. - Na litość boską, Diego, nie jestem dzieckiem!

- Ale przyjechałaś tu po raz pierwszy! Nie znasz tego kraju!

- Czy ty też uważasz mnie za zagubioną turystkę, tak jak sprzedawczynie w tych butikach, w których byłam wcześniej? - To właśnie sprzedawczynie skierowały ją do tej części miasta. Ich zdaniem ceny były tu bardziej odpowiednie dla kogoś takiego jak Maxie.

- O czym ty mówisz? - zdumiał się Diego.

- O tych sprzedawczyniach, które nie chciały mnie obsłużyć, bo mam na sobie dzinsy i adidas. Powiedziałam ci już, gdzie jestem - powtórzyła. Złość walczyła w niej z upokorzeniem. - I powiedziałam ci, że wybieram się na kawę.

- *Dios*, Maxie - warknął Diego. - Powiedz mi, co to za kawiarnia i gdzie się mieści. Nie znalazła jeszcze żadnej kawiarni. Rozejrzała się, szukając inspiracji.

- Tortoni.

- Nie ruszaj się stamtąd ani krokiem. Przyjadę po ciebie - ryknął tak głośno, że bębni w uszach omal jej nie popękały.

- W takim razie do zobaczenia. - Popatrzyła na milczący telefon. Diego już się rozłączył.

To było miłe, że tak się o nią troszczył. Nikt tego nie robił od śmierci matki. Z drugiej strony, zapewne obawiał się po prostu o jej bezpieczeństwo i o to, że może się gdzieś zgubić. Na pewno troszczył się tak samo o wszystkich swoich pracowników.

Kawiarnia była zatłoczona. Gdy Maxie otworzyła drzwi, poczuła falę ciepłego powietrza i zapach mocnej kawy. W środku pełno było samotnych mężczyzn zgarbionych nad filiżankami i hałaśliwych, wielopokoleniowych rodzin, kiwających głowami w rytm muzyki. A cóż to była za muzyka! Krew w żyłach Maxie natychmiast zaczęła krążyć w rytm tanga. Między stolikami tańczyły pary. Tancerze wpatrywali się w siebie jak zahipnotyzowani. Ich ruchy były proste, ale zarazem wyrafinowane i zmysłowe.

Kelnerka poprowadziła ją do stolika. Maxie tak była zafascynowana obserwowaniem tancerzy, że nawet nie zauważyła, kiedy jej kawa wystygła. Do rzeczywistości przywołał ją dopiero ostry pisk hamulców i trzaśnięcie drzwiczek samochodu. Diego wpadł do sali jak burza. Szybko obrzucił wzrokiem wnętrze i zatrzymał się przy jej stoliku.

- Cześć, Diego - powiedziała, próbując zachować spokój. Dopiero teraz zauważyła ciasteczka, które kelnerka przed nią postawiła, choć Maxie wcale ich nie zamawiała.

- Jedz - nakazał Diego. - Ja potem otrzepię cię z okruszków.

Czy to była groźba, czy też tylko się z nią drażnił?

- Jedz - powtórzył.

- Przepraszam bardzo, señorita?

Podniosła wzrok. Jeden z mężczyzn, którzy wcześniej tańczyli tango, pochylał się nad stołem w jej kierunku.

- Tak?

- Nie tańczy pani?

- Nie - powiedziała, ocierając usta serwetką.

- Chciałbym z panią zatańczyć.

Diego obrócił się tak szybko, że stół się zachwiał.

- Señorita jest tu ze mną - warknął.

- *Pardon*, señor - skłonił się mężczyzna i odszedł. Diego odsunął krzesło i wstał.

- Trzeba było mi powiedzieć, że masz ochotę potańczyć, Maxie.

- Nie mam. Prawdę mówiąc, nie umiem tańczyć.

- Dlaczego? - Zmarszczył brwi.

Wszyscy w kawiarni patrzyli w ich stronę. Maxie zniżyła głos do szeptu.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Diego oparł dłoń na biodrze i rozejrzał się. Dopiero teraz zauważyła, że wszystkie tańczące pary miały na sobie zwykłe, codzienne ubrania.

- Masz jeszcze jakieś wymówki?

- Mam dwie lewe nogi.

- To dobrze się składa, bo ja mam jedną lewą i jedną prawą.

Popatrzyła na jego wyciągniętą rękę i cofnęła się w krzesło.

- Mówię poważnie. Nie umiem tańczyć.

- Ale ja umiem.

I w ten oto sposób znalazła się w jego ramionach. Pomyślała, że zatańczy z nim jeden taniec, a potem usiądzie. Między stolikami było tłoczno, ale jakimś cudem tancerze nie zderzali się ze sobą. Diego miał doskonałą intuicję. Gdyby tylko potrafiła się skoncentrować, to może jej kroki nabrałyby rytmu, ale nie była w stanie tego zrobić, bo umysł miała zajęty erotycznymi fantazjami.

- Moim zdaniem o wiele łatwiej się tańczy, gdy próbujesz poruszać stopami - powiedział Diego, przyciągając ją do siebie. - To tylko taka sugestia, Maxie.

Gdy taniec się skończył, niechętnie wysunęła się z jego ramion i poszła do stolika, postanawiając wziąć się w garść.

- Chyba powinniśmy uwzględnić tańce w planach tej imprezy charytatywnej.

- Naprawdę? - mruknął Diego. - Cóż za oryginalny pomysł. Spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, Maxie. Co kupiłaś na wieczór?

- Kupiłam sukienkę na targu. - Na widok jego zdziwienia wyjaśniła: - Była ładna i spodobała mi się. Co w tym złego?

- Nic. Tylko jestem zdziwiony, że nie znalazłaś nic dla siebie w tych sklepach, do których cię zawiozłem.

Nie miała ochoty opowiadać mu, jak upokarzające było to doświadczenie, więc nic nie powiedziała.

- Maxie?

- Skoro już musisz wiedzieć, to nie żartowałam, kiedy ci mówiłam, że personel nie chciał mnie obsłużyć.

Diego wyraźnie się zdumiał.

- Mówisz poważnie? Nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego nie chcieli cię obsłużyć?

- Właściwie nie wiem - przyznała. - Przychodzi mi na myśl tylko mój strój.

- Sprzedawcami w tych sklepach należy mocno potrząsnąć - powiedział i podniósł się.

- Dokąd się wybierasz?

- Przemówić im do rozumu.

- Istnieją na tym świecie gorsze rzeczy niż sprzedawcy, którzy nie chcą obsługiwać klientów.

- Sprzedawcy są po to, żeby pomóc klientowi znaleźć to, czego szuka. Za to im płacą. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź. Zabieram cię na zakupy.

Diego podchodził do zakupów metodycznie i po męsku. Maxie, zwykle bardzo wymagająca, musiała przyznać, że przy wyborze ubrań miewa kłopoty z podjęciem decyzji, toteż chętnie zdała się na jego opinię. Co kilka minut ktoś zatrzymywał go i prosił o autograf. Rozdawał je z uśmiechem i wdziękiem. A gdy weszli do jednego z najelegantszych sklepów, gdzie wcześniej zignorowano Maxie, sprzedawczynie otoczyły ich ze wszystkich stron.

- Proszę pokazać mi wszystko - stwierdził Diego. - Moja przyjaciółka potrzebuje czasu, by coś wybrać.

Maxie szeroko otworzyła oczy, gdy zobaczyła wokół siebie góry ciuchów. Wszystko, co Diego dla niej wybrał, wyglądało fantastycznie. Nie musiał nawet płacić, bo wszyscy go tu znali.

- To, co señorita wybierze, zostanie natychmiast wysłane specjalnym kurierem - zapewniano ich w każdym sklepie.

Ubrań wciąż przybywało, podobnie jak torebek, butów i wykwintnej bielizny. Wszystko to miało czekać na nich, gdy wrócą do domu.

- Jak to możliwe, że te ubrania dotrą tam wcześniej niż my? - zdziwiła się Maxie, przypominając sobie, jak szybko Diego jeździ.

- Jeśli my dotrzemy do domu pierwsi, to zwracamy wszystkie zakupy.

- A więc tak się to robi - zauważyła Maxie, znów wsiadając do ferrari. - Powinnam od razu pójść tam razem z tobą. Musisz mi powiedzieć, ile jestem ci winna.

- Na razie nic.

- Przecież muszę spłacić ten dług.

- Oczywiście, że spłacisz, señorita - zapewnił ją z uśmiechem. Puścił hamulec i włączył się w ruch. Już od dawna nie bawił się tak dobrze. Wyprostował nogę: prawie



już go nie bolała. Ta dziewczyna zasługiwała na to, by ją rozpieszczać. Gdyby nie cień Parrisha, który wciąż nad nimi wisiał...

- Jakiś problem? - zapytała, gdy zmarszczył brwi.

- Nic takiego. Korek. - Wzruszył ramionami i wyciągnął się wygodnie w fotelu.

Diego miał prosty charakter i zaufanie było dla niego najważniejsze, a po katastrofie z firmą inwestycyjną stało się jeszcze ważniejsze. Ale czy mógł zaufać Maxie Parrish? Kim właściwie była? Dlaczego tak bardzo nie lubiła mówić o swojej rodzinie? Co próbowała ukryć? Jej wyjaśnienia zupełnie go nie przekonywały. Z pewnością każdy człowiek dumny był ze swojej rodziny, nawet jeśli miał tylko jednego rodzica i żadnego rodzeństwa. Co za różnica? Rodzina to rodzina. Im lepiej bawił się w towarzystwie Maxie, tym dokładniej przypominał sobie nieżyjącego przyjaciela, przyjaciela, który powinien teraz cieszyć się towarzystwem jakiejś dziewczyny, śmiać się i kochać, a nie gnić w grobie. To właśnie Diego pomógł mu znaleźć się w tym grobie, a Peter Parrish również miał w tym swój udział.

Przed domem, w którym mieszkał Diego, stał już samochód dostawczy, z którego wynoszono paczki.

- Ten kierowca musiał chyba złamać wszystkie przepisy, jakie istnieją - zauważyła Maxie.

Diego uświadomił sobie, że zaciska zęby. Rozluźnij się, powiedział sobie ze złością.

- Czy mam donieść na policję, że przekroczyli limity prędkości?

Wybuchnęła śmiechem. Przy ich pierwszym spotkaniu żadne się nie uśmiechnęło. Od tego czasu oboje bardzo się zmienili i chyba na lepsze.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wpatruje się

w nią. Nie zamierzał jej jednak zdradzać, o czym myślał. Bez względu na to, co zdarzyło się w przeszłości, czas już był skupić się na obecnym życiu. Swobodnie wzruszył ramionami.

- Myślałem tylko o tym, że nie mogę się już doczekać wieczoru.

- Ja też - odrzekła lekko.

Otworzyła za ledwie niewielką część paczek ułożonych na stertę w garderobie. To było jak Boże Narodzenie i urodziny razy dziesięć.

- Mam pomysł - powiedziała później, gdy pili kawę w gabinecie Diega.

- Powiedz, jaki.

- Moglibyśmy powiedzieć tym sklepom, w których byliśmy dzisiaj, o twojej imprezie dobroczynnej i wybrać spośród rzeczy, które przysłali, takie, które mogą się dobrze sprzedać. To będzie bardzo głośne wydarzenie i przy wsparciu nazwiskiem Acosta

...

- Myślisz, że będzie to doskonała reklama dla wszystkich? Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Nie myślę się - potwierdziła z wielką pewnością siebie.

- To zrób tak. A jak chcesz sprzedać te rzeczy? Zorganizujesz aukcję?

- Holenderską aukcję - wyjaśniła z rosnącym entuzjazmem. - Kiedyś już robiłam coś takiego i to był wielki sukces. Przedmioty wystawione na sprzedaż są wystawione na widok publiczny i ludzie składają oferty w zamkniętych kopertach. Myślę, że w ten sposób można byłoby zebrać sporo pieniędzy...

- Masz wiele dobrych pomysłów - przerwał jej Diego. - Ale jak to zmieścisz w czasie?

- Rozpracuję wszystko, zanim wyjedziemy z miasta. Po to są telefony i internet.

Ponieważ wcześniej sam jej tłumaczył, że może pracować z dowolnego miejsca na świecie, teraz nie mógł się sprzeciwić.

- Dobrze wiedzieć, że nie tracisz tu czasu.

- Och, nie martw się o to.

- Żartowałem tylko, Maxie. Znam jeszcze tylko jedną osobę równie oddaną pracy jak ty. - Spojrzał na biurko, na którym mrugało sześć monitorów.

- Dobrana z nas para. Chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciałaś powiedzieć - zapewnił, widząc jej rumieniec. Wstał i przeciągnął się. - No cóż, przebiorę się do wyjścia.

- Jeszcze mi nie powiedziałeś, dokąd idziemy.

- Włóż tę sukienkę z targu. Jest najładniejsza ze wszystkich, prawda?

- Dziwię się, że to zauważyłeś.

- Ja wszystko zauważam. Zastanawiała się, czy Diego tylko żartuje.

Czekała na niego w kuchni, próbując przekonać siebie, że to po prostu część jej pracy, ale jej serce i ciało wiedziały swoje. Pojawił się po chwili, ubrany w obcisłe dżin-sy, równie obcisłą koszulkę i mocne buciory.

- Gotowa jesteś? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Tak - odpowiedziała i usłyszała dzwonek swojej komórki.

- Z Anglii? - mruknął Diego, widząc, że zakryła ręką słuchawkę.

- Praca - odszepnęła. Nie lubiła kłamać, ale nie mogła ryzykować, że ktokolwiek odnajdzie Petera Parrisha za jej pośrednictwem.

Ojciec znów szalał. Odsunęła się poza zasięg głosu i próbowała go uspokoić.

- Na pewno wszystko będzie w porządku. Brałeś dzisiaj lekarstwa? - zapytała szep-tem. - Rozumiem - dodała i odetchnęła z ulgą, gdy pielęgniarka odebrała telefon ojcu i zapewniła ją, że wszystko jest pod kontrolą.

- Jesteś już gotowa? - zapytał znów Diego, gdy wyłączyła telefon.

- Tak.

- To chodź.

Podniosła wzrok i napotkała jego lekki uśmiech, ale w oczach miał skupienie i za-myślenie. Powtórzyła sobie, że to tylko wyjście służbowe, a poza tym czym mogła go zdenerwować?

Najpierw usłyszała muzykę, a raczej bicie bębna. Rytmiczne, głębokie i bardzo pierwotne, przyciągało ludzi z całego miasta. Diego wyjaśnił, że nie ma sensu brać sa-mochodu, bo większość ulic jest zamknięta z powodu karnawału. Maxie nie miała nic przeciwko pieszej wycieczce. Z radością szła wśród tłumu *portenos*, jak nazywano miej-scowych, udając jedną z nich.

- Hej - zawołał Diego, gdy rozdzieliła ich grupa przechodniów, i przyciągnął ją do siebie.

- Karnawał? - powiedziała. - Czy to ma być główny motyw twojej imprezy dobro-czynnej?

- Bardzo banalny - zgodził się. - Ale to samograj. Każdy znajdzie tam coś dla siebie.

Weszli na duży plac pełen muzyków, którzy starali się zagłuszyć siebie nawzajem.

- Podczas karnawału emocje często ponoszą, więc trzymaj się blisko mnie - szepnął jej Diego do ucha.

- Czuję się tak, jakby całe moje dotychczasowe życie było czarno-białe - odkrzyknęła ponad gwarem. - Gdyby udało mi się odtworzyć to wszystko...

- Uda ci się - zapewnił. Objął jej ramiona i znów wmieszali się w tłum. - Ale dzisiaj nie myśl już o pracy. Dzisiaj jest fiesta. Raz do roku możemy zapomnieć o wszystkim i pójść na całość.

Tego się właśnie obawiała. W roześmianych oczach Diega czaiło się niebezpieczeństwo, a Maxie miała zbyt wiele sekretów, by pójść na całość. W gruncie rzeczy już teraz powinna się cofnąć do bezpiecznej strefy. Tłum gęstniał coraz bardziej, przyciskając ich do siebie. Diego spojrział na jej twarz. Ich oczy spotkały się i gdy ją pocałował, wydawało się to najzupełniej naturalne.

- Widziałaś już dosyć? - zapytał cicho. - Czy chciałabyś zobaczyć coś jeszcze?

- Nie.

- Czy sądzisz, że uda nam się dotrzeć z powrotem do domu? - uśmiechnął się z ustami tuż przy jej ustach.

- Możemy spróbować.

Objął ją i zręcznie poprowadził przez tłum.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ze śmiechem wbiegli do mieszkania. Diego zatrzasnął drzwi, oparł się o nie i pociągnął ją w ramiona.

- Chciałem tego od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

- Kłamiesz! - Zaplotła dłonie na jego karku i spojrzała na niego prowokująco. - Dobrze pamiętam twój wyraz twarzy, gdy stałeś na pomoście i patrzyłeś, jak przybijam do brzegu.

- Bo kiepsko radzisz sobie z łodzią.

- Co za grubiaństwo z twojej strony! Przerwał jej pocałunkiem.

- Powinienem to zrobić już dawno.

Porwał ją w ramiona, zaniósł do sypialni i położył na podłodze. Wstrzymała oddech, gdy powoli zsuwał wąskie ramiączka sukienki z jej ramion, nie odrywając od niej spojrzenia. Lekki jedwab opadł na podłogę, odkrywając prowokującą bieliznę, którą Diego sam dla niej wybrał.

- Bardzo ładnie wyglądasz - mruknął z aprobatą.

- Cieszę się, że ci się podoba - odrzekła, gdy zaczął całować jej ramiona i szyję. - Tym razem lepiej nie przestawaj.

- Jesteś bardzo bezpośrednia, señorita Parrish.

- Owszem.

Sama nie mogła w to uwierzyć. Jakiś głos w głębi duszy mówił jej, że tym razem będzie inaczej niż zwykle, bo Diego był inny. Długo czekała na taką chwilę i nie zamierzała teraz udawać niewinnej lilii.

- Masz na sobie za dużo ubrań.

Diego również nie miał zahamowań. Natychmiast ściągnął koszulę.

- Jesteś bezwstydnym - uśmiechnęła się, drżąc z wyczekiwania i patrząc na jego seksowne tatuaże. - A spodnie?

- Jak sobie życzysz. - Zrzucił dzinsy i zapytał: - Buty?

- To niezły pomysł. - Cieszyło ją, że mają podobne poczucie humoru.

- Udało nam się dotrzeć do mieszkania. Jakie mamy szanse, że dojdziemy do łóżka?

Najwyraźniej było to pytanie retoryczne, bo w tej samej chwili znów wziął ją na rękę, położył na łóżku i wyciągnął się obok niej. Nie próbował jednak zmniejszyć dystansu między nimi. Maxie uświadomiła sobie, że Diego czeka, by ona uczyniła pierwszy ruch.

Bez żadnych oporów wyznała mu, że nie jest zupełnie niewinna, ale też nie ma wielkiego doświadczenia.

- Dziękuję ci za szczerość - odrzekł równie poważnym tonem, chociaż na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Czy jesteś rozczarowany? - zapytała niespokojnie, poruszając się w jego ramionach.

- A czym mam być rozczarowany? - zdziwił się.

- Że nie jestem dziewicą, ale też nie jestem ekspertem.

- Muszę się zastanowić. Hm... Nie. Po prostu mam ochotę znów cię pocałować.

- To nie w porządku - poskarżyła się, gdy ją puścił. - Ja nie wiem nic o twoim doświadczeniu. No dobrze - dodała szybko. - Może zresztą wolę nie wiedzieć.

Nie przypuszczała, że Diego potrafi być tak delikatny, troskliwy i że umie się tak doskonale kontrolować. Wpadli do mieszkania jak burza, ale gdy rozbierał ją powoli, uświadomiła sobie, że tak jest lepiej.

- Cierpliwości - mruknął, gdy zaczęła się poruszać niecierpliwie pod jego dłońmi.

- Tylko nie każ mi czekać za długo - ostrzegła go drżącym głosem.

- Rozluźnij się.

- Czy to w ogóle możliwe?

- Może spróbujemy się przekonać? - Znów ją pocałował. Nie spodziewała się takiej finezji i intuicji po tak potężnym mężczyźnie. Wydawało jej się, że Diego jest dla niej za silny, za duży, za szybki, zbyt pełen namiętności, zbyt intensywny, a tymczasem okazał się doskonałym kochankiem. Nie starał się niczego przyspieszać, dał jej czas, by mogła się powoli zatapiać w przyjemności i dokładał starań, by mogła się cieszyć każdą chwilą.

Usłyszał jej miękki, zmysłowy śmiech. Przygarnął ją do siebie i poczuł przyływ emocji. Maxie zrobiła dla niego tak wiele - nie tylko wyleczyła jego nogę, ale zwróciła mu życie.

Zasnęła w jego ramionach. Zdziwił się, gdy poruszyła się i wyciągnęła do niego ręce.

- Do tej pory to ty robiłeś ze mną, co chciałeś - powiedziała sennym głosem, z trudem otwierając oczy.

- Co przez to rozumiesz? - szepnął, gładząc ją po włosach.

- Trzeba ci pokazać, señor, gdzie jest twoje miejsce.

- Proszę, zrób to.

Oparł się o poduszki i tym razem to on wciągnął urywany oddech, gdy Maxie zaczęła całować jego pierś i brzuch. Uświadomił sobie, że Maxie podchodzi do seksu z takim samym entuzjazmem jak do wszystkich innych rzeczy w życiu. Ta dziewczyna w żadnej sprawie nie uznawała półśrodków.

- Dlaczego się śmiejesz? - zapytała, podnosząc głowę.

- Bo jest mi bardzo przyjemnie.

- Mnie również - zapewniła.

- Dobrze się z tobą czuję.

- Ja też dobrze czuję się z tobą.

Roześmiał się. Obydwoje nieustannie mieli się na baczności. Zasługiwali na siebie w pełni.

Patrzył na nią, gdy znów zasnęła. Ciemne włosy rozsypały się na poduszce jak chmura, rzęsy rzucały cienie na gładkie policzki. Miał ochotę pocałować jej lekko rozchylone usta, ale nie chciał jej budzić. Oddychała równo, od czasu do czasu wzdychając, jakby z zadowolenia. Mógłby tak na nią patrzeć przez całą noc. Trudno było uwierzyć, że zupełnie stracił głowę dla kobiety, o której praktycznie nic nie wiedział.

Potrząsnął głową, jakby próbował rozwiać wątpliwości. Maxie nie mogła mieć nic wspólnego z tamtym okropnym okresem w jego życiu. Było zupełnie niemożliwe, by leżał tu z córką człowieka, który stał się przyczyną śmierci jego najbliższego przyjaciela.

Oresto nie żył, a Diego był za to odpowiedzialny. Ale samobiczowanie nie mogło wrócić przyjacielowi życia ani zmniejszyć rozpacz rodziny Oresta. Diego wiedział, że jeśli nie zaakceptuje tego, czego nie może zmienić, to zrani kolejne osoby. Uświadomił to sobie, patrząc na Maxie.

Gdy tylko światło nowego dnia pojawiło się w oknie, usiadła na łóżku, zupełnie rozbudzona. Słyszała Diega w łazience. Przeklinał pod nosem, ale wydawało się, że jest w bardzo dobrym nastroju. Wszedł do sypialni, ocierając twarz ręcznikiem.

- Nie śpisz już? - Rzucił ręcznik i natychmiast znalazł się obok niej na łóżku. Objęła go ze śmiechem. - Dzień dobry, señorita Parrish. Mam nadzieję, że spałaś dobrze.

- Spałabym dobrze, gdyby nie ten facet, który przez cały czas mnie budził.

- Naprawdę? Gdzie on jest? - Diego z groźną miną rozejrzał się po sypialni. - Muszę go zabić, żeby zaspokoić wymagania honoru!

- Myślę, że twój honor jest zupełnie zaspokojony - powiedziała, przeciągając się rozkosznie.

Naraz zadzwonił telefon i beztroski nastrój uleciał w jednej chwili.

- Odbierz - powiedział Diego, odsuwając się na bok.

- Przepraszam. - Przycisnęła telefon do piersi, owinęła się prześcieradłem i stanęła przy oknie, gdzie sygnał był silny i gdzie Diego nie mógł jej usłyszeć. Popatrzyła na niego z przepaszającym wyrazem twarzy.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedział bezbarwnie.

- Ja się ubiorę.

- Pani ojciec złapał infekcję - mówiła pielęgniarka.

- Ale nie ma potrzeby, by wracała pani do domu. Proszę spokojnie kontynuować podróż.

Serce Maxie ścisnęło się boleśnie.

- Zawiadomi mnie pani, gdyby coś się zmieniło?

- Oczywiście - zapewniła pielęgniarka.

Jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, patrząc na Diega. Bóg jeden wie, co on sobie pomyślał. Jak miała odpowiedzieć na jego pytania? Nie mogła kłamać i udawać, że to rozmowa służbowa. Odkąd zbliżyli się do siebie w łóżku, coś się między nimi zmieniło. Obdarzyli się nawzajem zaufaniem. Czy miała teraz zniszczyć to zaufanie?

Pomyślała, że nie będzie nic mówić, dopóki Diego nie zapyta jej wprost. To był jej problem i sama musiała sobie z nim poradzić. Mogła tylko mieć nadzieję, że stan ojca się nie pogorszy, dopóki nie uda jej się zakończyć wszystkich ustaleń przed przygotowywaną imprezą.

- Jakiś problem? - zapytał Diego, wycierając włosy.

- Nic takiego - odrzekła sztucznie pogodnym tonem.

- Na pewno?

- Na pewno.



- To dobrze, bo mam dla ciebie wiadomość. - Rzucił ręcznik na fotel. - Gdy rozmawiałaś, ja odebrałem telefon od brata. Jeszcze dzisiaj wyjeżdżamy do estancii.

- Dzisiaj?

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie, oczywiście, że nie. - Miała oddalić się jeszcze bardziej od ojca, ale zarazem przybliżyć do zakończenia pracy, a to oznaczało, że wkrótce opuści Argentynę i Diega na zawsze. Zmusiła się do uśmiechu. Pamiętała o doświadczeniach matki i wiedziała, że nie może związać się na stałe z żadnym mężczyzną - chyba że z takim, którego zatrzyma przy niej poczucie winy, a tego nie chciała. Może więc lepiej, że wkrótce ma wyjechać,

Diego opowiedział jej o planach podróży. Wydawało się, że bardziej zaprzęta mu głowę myśl o tym, że Maxie ma się spotkać z jego rodziną, niż tajemniczy telefon, który odebrała, wyczuwała jednak w jego zachowaniu pewną rezerwę.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy ich poznam - powiedziała.

- Możliwe, że nie będziesz mnie widywać zbyt często, bo będę musiał przygotowywać się do meczu - powiedział tonem, który znów zmroził krew w jej żyłach.

Przeszła przez pokój i oparła twarz na jego piersi.

- Spodziewałam się tego. Wiem, jak ważny dla ciebie jest ten pierwszy mecz.

- Gdyby nie ty, w ogóle nie byłbym w stanie grać.

Chłód jednak nie zniknął z jego głosu i Maxie wyczuła, że Diego już zaczyna się od niej odsuwać. Nawet jego uścisk był mechaniczny.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc, i proszę, nie martw się o mnie, gdy już dotrzemy na miejsce. Będę zajęta, więc nie zamierzam wchodzić ci w drogę. Nie będę przeszkadzać tobie, a ty mnie.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem Diego powiedział to, co miała nadzieję usłyszeć:

- Wciąż będę potrzebował terapii.

- Ja również - zapewniła go.

Pocałował ją mocno. Gdy podniósł głowę, w jego oczach pojawiło się coś, co powinno dodać jej pewności, zaraz jednak ten błysk zniknął.

- No cóż. Zbierajmy się - rzekł krótko. - Pewnie musisz się spakować?

- Owszem - powiedziała, myśląc, że dobre rzeczy nigdy nie trwają długo. W życiu Diega również były jakieś cienie. Gdy już będzie miał z głowy ten pierwszy mecz, wtedy opowie mu o ojcu i nie będą ich już dzieliły żadne tajemnice.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lot z Buenos Aires na lądowisko położone przy Estancia Acosta minął bardzo szybko. Diego pilotował samolot. Spojrzenie, którym obrzucił Maxie, gdy zapinał jej pas, sprawiło, że i ten krótki czas wydawał jej się za długi. Pomyślała, że zbyt łatwo byłoby przywyknąć do jego obecności.

Gładko wylądowali na jasnym pasie piasku wijącym się jak złota wstęga po barwnej równinie. Lądowisko było puste. Oprócz ich samolotu stała tu tylko samotna ciężarówka, a obok niej argentyński kowboj w tradycyjnym stroju. *Gaucha*, uświadomiła sobie Maxie, wyrzucając z myśli troski. Wreszcie przybyła na pampasy.

W drodze do estancii podziwiała miejscowy krajobraz. Diego siedział z przodu, a Maxie wyglądała przez otwarte okno. Ciepły wiatr targał jej włosy, zapach dojrzałej kukurydzy i bujnej zielonej trawy pobudzał zmysły. Wszystko tu było wielkie, od olbrzymiego, czystego nieboskłonu aż po bezkresne pastwiska, ciągnące się do zamglonego, purpurowego horyzontu. Równinę przecinały zagrody, w których pasły się stada dzikich koni. Przy płotach tłoczyły się źrebaki. Bramy domu rodziny Acosta, wylaniające się z oceanu traw, wyglądały jak wjazd na ranczo z Dzikiego Zachodu.

Ledwo podjechali pod drzwi wejściowe, z domu wysypało się mnóstwo ludzi. Maxie wysiadła z samochodu i natychmiast wpadła w wir serdecznych powitań. Diego nie opuszczał jej boku, choć ku jej rozczarowaniu upierał się, że za wcześnie jeszcze na wylewne prezentacje, bo Maxie jest zmęczona po podróży. Powinna najpierw pójść do swojego pokoju i zjeść kolację, mówił, jakby nie chciał, by poznała jego rodzinę.

- Masz wspaniałą rodzinę - zauważyła, gdy prowadził ją w głąb domu.

- Cieszę się, że tak uważasz - odrzekł chłodno. - Wyraźnie przypadłaś im do gustu.

Nie była pewna, czy to ma być krytyka.

- Zobaczymy się rano - dodał na widok gospodyni, która pojawiła się w korytarzu.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę w swoim pokoju. I nie nastawiaj budzika. Śpij tak długo, jak zechcesz.

Serce jej się ścisnęło. Miała wrażenie, że on nie chce, by spędzała czas z jego rodziną. Nie przypuszczała również, że spędzi tę noc sama. Pomyślała jednak, że to nierozsądne. Diego zapewne nie chciał, by wszyscy domownicy dowiedzieli się, że łączy ich namiętny romans. Czego właściwie oczekiwała? Przecież przyjechała tu służbowo. Wzięła kąpiel w wygodnej, staroświeckiej łazience, starając się przewyciężyć rozczarowanie. Nie spodziewała się jednak, że rozstanie z Diegiem przyjdzie tak nagle ani że on zacznie się zachowywać tak, jakby się jej wstydził.

Uznała, że powinna po prostu zająć się pracą. Następnego dnia czekało ją spotkanie z Holly, więc bez względu na to, w co grał Diego, ona miała przed sobą jasno wytyczony plan. Spodziewała się, że po dniu pełnym wrażeń nie będzie mogła zasnąć przez pół nocy, ale ledwie wsunęła się pod wykrochmalone białe prześcieradła, zapadła w sen.

Rankiem wszystko wydawało się łatwiejsze. Obudziła się wcześniej. Ranczo ożywało już o pierwszym brzasku. Słyszała głosy w kuchni i nie mogła się doczekać, kiedy zejdzie na dół i pozna wszystkich. Wzięła prysznic, ubrała się i włączyła laptop, by sprawdzić pocztę. Sklepy zgodziły się na pomysł z aukcją, co bardzo ją ucieszyło.

Zamknęła komputer i zeszła na dół. Lucia i Holly czekały na nią w holu. Już po chwili Maxie poczuła się w ich towarzystwie tak, jakby znała je od lat.

- Mamy mnóstwo wspólnego - powiedziała do Lucii.

- Tak - zgodziła się tamta. - Dzikich mężczyzn z pampasów.

- Ja bym tak tego nie ujęła - zaśmiała się Maxie.

- A ja tak. - Holly uściśnęła ją impulsywnie. - Bardzo się cieszę, że wreszcie spotkałam moją organizatorkę.

Lucia uśmiechnęła się.

- Ci dzicy mężczyźni z pampasów przez całe życie nie musieli się nikomu opowiadać. Czas już przywołać ich do porządku. Z radością przyjmujemy twój wkład w tę sprawę, Maxie.

- Mój? - zdziwiła się Maxie. - Gdy powiedziałam, że mamy wiele wspólnego, myślałam o zleceniach, które mam wykonać.

Lucia i Holly wymieniły rozbawione spojrzenia.

Tak właśnie zaczynają się bliskie przyjaźnie, pomyślała Maxie. Nie miała serca powiedzieć im, że gdy chodzi o Diega, ich podniecenie jest zupełnie bezpodstawne.

Następny tydzień minął szybko. Maxie nieustannie była zajęta przy telefonie albo przy laptopie. Znajdowała dostawców i organizowała imprezę dobroczynną, a także dopinała ostatnie szczegóły zbliżającego się ślubu Holly. Diego też był zajęty treningami i licznymi spotkaniami w interesach. Przywykł chyba do myśli, że na ten krótki czas Maxie stała się częścią rodziny i choć przez cały czas utrzymywał się między nimi jakiś cień, nie byli w stanie długo bez siebie wytrzymać.

Diego wrócił do treningów. Maxie musiała przyznać, że ta wizyta znacznie przerosła jej oczekiwania. Praca szła jej znacznie lepiej niż się spodziewała. Zlecenie miało szansę przynieść jej rozgłos, a poza tym zaprzyjaźniła się z Lucią i Holly. Szczególnie lubiła słuchać historii, które Lucia opowiadała o Diegu.

- Potrzebny mu jest ktoś taki jak ty - mówiła Lucia. - Czasami bardzo się izoluje i zamyka przed wszystkimi, tak jak wtedy, kiedy wyjechał na Isla del Fuego, by tam dochodzić do zdrowia. Nie pozwolił nikomu, by mu pomógł.

- A nigdy wcześniej czegoś takiego nie robił? - zdziwiła się Maxie.

Twarz Lucii zmarszczyła się z troski i Maxie szybko zmieniła temat, nie chcąc być wścibska.

Uświadomiła sobie, że czuje się tu jak w domu. Stała w sypialni i patrzyła przez okno na padok. Cienie już się wydłużały, światło dnia ustępowało przed fioletowym zmierzchem, ale bracia niezmordowanie ćwiczyli przed zbliżającym się meczem. Diego podniósł głowę, jakby wyczuł, że ktoś na niego patrzy. Rozpoznała to spojrzenie i serce natychmiast zaczęło jej bić szybciej.

Na dziedzińcu stała Lucia. Maxie pomachała jej ręką i zawołała, że zaraz zejdzie na dół.

Lucia powitała ją uściskiem.

- Dobrze jest mieć tu jakieś kobiece towarzystwo. - Popatrzyła wymownie na padok. - Chodź, zobaczymy, co oni tam robią.

Wzięła Maxie pod rękę i pociągnęła w stronę padoku, gdzie trzech bracia pędzili na koniach w jedną i w drugą stronę, przybierając najbardziej nieprawdopodobne pozy.

- Bardzo ich wszystkich kocham - westchnęła - ale czasami są okropnie dominujący.

- Mogę sobie to wyobrazić - zaśmiała się Maxie. - Jak się czułaś, dorastając w domu pełnym tak dominujących mężczyzn?

- To było piekło - zapewniła ją Lucia. - Nie pozwalali mi nawet zawiązać sobie samodzielnie sznurówek. Ale teraz mam Holly i ciebie.

- Ja tu nie zostanę długo - zauważyła Maxie.

- Musisz tu zostać - upierała się Lucia.

- Nie mogę. Obawiam się, że któregoś dnia będę musiała wrócić do rzeczywistości.

- Nie mów głupstw. Diego cię stąd nie puści.

- Przecież nie może mnie tu zatrzymać - powiedziała Maxie łagodnie.

- A ty nie chcesz zostać?

Lucia wyglądała na tak załamana, że Maxie uścisnęła ją serdecznie.

- Oczywiście, że tak, ale w życiu nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli. To nie znaczy, że ty i ja nie możemy być przyjaciółkami.

- Myślę, że wszyscy musimy się postarać, żeby cię przekonać - powtórzyła Lucia z uporem, wołając braci na kolację. - Przecież możesz pracować z każdego miejsca na świecie, prawda?

- No tak, dopóki mogę podróżować, ale...

- Żadnego „ale”. Nie kochasz Diega?

Maxie nie odpowiedziała. Jak miała wyrazić to, co czuje do Diega?

- Gdyby tylko wszystko w życiu było prostsze - westchnęła.

- Może być proste. To zależy tylko od ciebie. Musisz walczyć o to, czego chcesz, Maxie.

Dla Lucii wszystko jest czarne albo białe, pomyślała Maxie. Szkoda, że ona sama nie potrafiła podzielać tego niewinnego optymizmu, ale była na to zbyt wielką realistką.

- Ślub Holly będzie fantastycznym wydarzeniem dzięki tobie - unosiła się Lucia, gdy wracały do domu. - Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak bardzo wszyscy czekamy na ten dzień.

- Jak mogłoby być inaczej - zaśmiała się Maxie.

- Isla del Fuego to jedno z najbardziej romantycznych miejsc na świecie - powiedziała Lucia z namysłem. - Ale ja nie chciałabym brać ślubu nigdzie indziej, tylko tutaj. - Znów uścisnęła ramię Maxie i szepnęła jej do ucha: - Mam nadzieję, że robisz notatki, bo to właśnie ty będziesz organizować mój ślub.

Maxie zaśmiała się, zadowolona ze zmiany tematu.

- A masz już kandydata?

- Nie, oczywiście, że nie.

Ale coś w jej oczach mówiło, że jest inaczej, toteż Maxie spróbowała nieco ją przycisnąć.

- Powiedz mi coś o tych przeciwnikach w meczu.

- A co chcesz wiedzieć? - zapytała Lucia obronnie. - To drużyna Nera Caracasa. - Przymrużyła oczy i pogрузzyła się w myślach.

- Znasz ich dobrze? - zapytała Maxie niewinnie. Lucia zacisnęła usta.

- Nero jest bardzo przystojny, ale nie do wzięcia. Niedawno się ożenił. Ma piękną żonę Bellę i śliczną córeczkę Natalię. Pozostałych znam tylko z widzenia.

- No i?

- Wszyscy są bardzo przystojni i sympatyczni, oprócz jednego. - Lucia zmarszczyła brwi.

- A któż to taki?

- Luke Forster. Przyleciał z Ameryki specjalnie po to, żeby grać w drużynie Nera. Nie wiem, dlaczego zaprosili właśnie jego, skoro mamy mnóstwo doskonałych graczy w Argentynie.

- Może ten Luke jest lepszy? - zasugerowała Maxie taktownie.

Lucia sapnęła.

- Podobno to najlepszy gracz poza Argentyną.

- Sama widzisz - powiedziała Maxie łagodnie. - Chyba jakoś zniesiesz jego towarzystwo?

- Pewnie będę musiała - zgodziła się Lucia. - Ale na razie bardziej interesuje mnie Diego i ty. Tak dużo dla niego zrobiłaś, Maxie. Nie możesz go teraz zostawić.

- Nie mam zamiaru go zostawiać. Nie masz pojęcia, jak wiele twój brat zrobił dla mnie. - Pozwolił jej otrząsnąć się z przeszłości i patrzeć z ufnością w przyszłość. Popatrzyła na Diega, który sprawdzał nogi konia. Zawsze wiedziała, że ten romans musi się skończyć, ale nie było jej przez to łatwiej.

- Nawet nie wiesz, jak wiele dla Diega znaczy to, że jesteś tutaj - powiedziała Lucia, wrywając ją z rozmyślań. - I to, co zrobiłaś dla nas wszystkich. Udało ci się osiągnąć bardzo wiele w tak krótkim czasie. To niewiarygodne, szczególnie że równocześnie zajmowałaś się ślubem Holly. Jesteś niesamowita, Maxie.

Była to jedna z tych chwil, kiedy Maxie powinna czuć niezmacone szczęście, ona jednak zastanawiała się, dlaczego znów czuje się jak intruz patrzący przez szybę na cudze życie. To był świat mocno trzymających się razem rodzin, wsparcia i bliskości, a ona nigdy nie miała stać się częścią takiego świata.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Życie przypomina grę w węże i drabiny, pomyślał Diego, biorąc prysznic po treningu. Trzymał się tego nawet w najczarniejszych i najbardziej desperackich chwilach. Gdy lekarze powiedzieli mu, że być może jego noga nie wróci do pełnej sprawności, odważył się mieć nadzieję, że znów będzie mógł zagrać. Potem los postawił na jego drodze Maxie Parrish - dziewczynę, z którą miałby ochotę dzielić wszystko, gdyby nie jej tajemniczość.

A co z jego tajemnicami?

Nigdy nie powiedział o Orestie nikomu oprócz rodziny. Do tej pory wstydził się na myśl, że przedstawił najlepszego przyjaciela oszustowi bez sumienia. Konsekwencje tego spotkania dla Oresta okazały się katastrofalne. Słyszając dochodzący z kuchni śmiech trzech dziewcząt, Diego uświadomił sobie, że cień śmierci Oresta wciąż nie pozwala mu zaznać spokoju.

- Czy wszystko już gotowe do meczu? - zapytała Maxie, gdy wszedł do kuchni.

Pociągnął ją w ramiona i pocałował. To była jego odpowiedź, jedyna, jaka miała jakikolwiek sens. Czy kiedykolwiek mógłby się nią nasycić? Chyba nie.

Holly i jego siostra wymieniły wymowne spojrzenia. Do kuchni weszli jego bracia. Maxie podeszła do nich, by porozmawiać o ustaleniach dotyczących chłopców stajen-

nych, którzy mieli polecieć do Londynu z końmi przeznaczonymi na wymianę z innym hodowcą. Rozmawiała zupełnie swobodnie z mężczyznami, przy których większość ludzi czuła się onieśmielona. Nie sposób było zaprzeczyć, że doskonale pasowała do jego rodziny.

Rodzina Acostów była zwarta i silna. Bracia wspierali się w każdych okolicznościach. Wojownik w duszy Diega szeptał, że bez względu na to, jakie sekrety Maxie skrywa, razem są w stanie poradzić sobie z nimi. Zaczął się już o nią troszczyć. Jej szczęście było dla niego bardzo ważne. Była wyjątkowa, lojalna, potrafiła się dogadać z każdym i ułatwić życie całej rodzinie. Widział, że bracia byli tym przyjemnie zaskoczeni. Maxie udało się zorganizować transport koni, nie powodując przy tym niepotrzebnego zamieszania przed meczem.

- Jesteś wspaniałą organizatorką, Maxie - zauważył jego brat Kruz, który rzadko chwalił kogokolwiek.

- Obecność kobiet w naszej jaskini wychodzi nam bardzo na korzyść, prawda? - zauważył Ruiz, poklepując Diega po ramieniu.

- Przynajmniej mam teraz jakieś wsparcie ze strony Holly i Maxie - odparowała Lucia.

- No i nie jesteśmy skazani na kuchnię Nacha - mruknął Kruz.

- Sam możesz gotować, jeśli nie smakuje ci to, co przyrządza Nacho - wzruszyła ramionami Lucia i rzuciła w niego paczką steków. Złapał je uśmiechem i wyszedł na zewnątrz, by rozpalić grill.

- O czym tu mowa? - zapytał Nacho, który właśnie zdejmował buty przed drzwiami.

- Rozmawiamy o tym, że doskonale gotujesz. - Lucia mrugnęła do Maxie.

Diego czuł się dobrze w tym otoczeniu. Nie pamiętał już, kiedy widział rodzinę tak szczęśliwą i uświadomił sobie, że w dużej mierze jest to zasługa Maxie. Znow pociągnął ją w ramiona.

- Ta kobieta jest dla mnie bardzo ważna - obwieścił, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Tak jakbyśmy o tym nie wiedzieli - zawołała Lucia i uścisnęła ich oboje.



Czy Maxie mogła mieć nadzieję, że ta sielanka przetrwa? Przymknęła oczy żałując, że nie może zatrzymać tej chwili na zawsze, ale czas nieubłaganie posuwał się do przodu.

Dzień meczu był jasny i pogodny. W estancii panowała atmosfera ekscytacji. Maxie zorganizowała tu prawdziwy karnawał. Wielki dom z ogromnym dziedzińcem i ogrody stanowiły doskonałe tło dla uroczystości. Na pastwisku przy domu rozciągały się kolorowe stragany, obok których rozgrzewali się muzycy. Zespoły rywalizowały ze sobą, ale nikt nie zwracał na nie uwagi. To była fiesta, prawdziwy karnawał. Goście przybywali samolotami, helikopterami, poobijanymi ciężarówkami i motocyklami. Niektóre rodziny przyjechały na wozach konnych wyładowanych rzeczami, które miały im się przydać podczas kilkudniowego pobytu. Maxie starała się zaspokoić potrzeby wszystkich i dopilnować, by nie zdarzyło się nic nieoczekiwanego.

Rankiem przed meczem dużo myślał o Oreście. Zawsze tak było. Chciał powiedzieć Maxie, że za każdym razem, gdy gra, myśli o przyjacielu i czuje się winny, że może się cieszyć życiem i młodością, których Oresto został pozbawiony. Chciał jej, to powiedzieć, zanim wyjedzie na boisko, bo gra w polo na tym poziomie była niebezpieczna i wszystko mogło się zdarzyć. Wolał, żeby Maxie dowiedziała się o Oreście od niego, a nie od kogoś innego. Gdyby tak się stało, wyszedłby na tchórza.

Zastanawiał się nad tym, posępnie idąc do stajni, by po raz ostatni zajrzeć do koni, ale gdy zobaczył Maxie w towarzystwie siostry i Holly, uznał, że nie może zniszczyć jej radosnego nastroju swoimi wspomnieniami. Wystarczało mu, że jest tutaj w tym najważniejszym dniu jego życia - dniu, w którym musiał udowodnić swoją wartość albo całkiem wycofać się z gry. Pomyślał, że porozmawia z nią po meczu. Było wiele spraw, które musieli sobie wyjaśnić. Przede wszystkim musieli znaleźć jakiś sposób, by być razem.

*Dios!* Przeciwnicy nie tracili czasu. Diego popędził konia do jeszcze szybszego galopu. Nero Caracas i jego amerykański skrzydłowy z numerem jeden, Luke Forster, pędzili przez pole, jakby ich konie miały skrzydła. Nero z pewnością chciał wyrzucić wrażenie na swojej świeżo poślubionej żonie. Diego poszukał wzrokiem Maxie na trybunach, myśląc, że on też walczy o coś ważnego.

Nie mogę, miała ochotę odpowiedzieć Maxie, ale jak mogła to powiedzieć? Jak mogła choćby tak pomyśleć?

- Oczywiście, wyjadę natychmiast - potwierdziła, myśląc o zatankowanym samolocie, który stał w gotowości na pasie startowym i który miał zabrać konie do Anglii. Los czasami bywał łaskawy, a w innych chwilach niewiarygodnie okrutny. Dzisiaj jej zdarzyło się jedno i drugie naraz.

- Co się stało? - zapytała Lucia, dostrzegając na jej twarzy niepokój.

- Muszę natychmiast wyjechać - wyjaśniła Maxie. Lucia pochwyciła ją za rękę.

- Nie możesz teraz wyjechać! Diego cię potrzebuje. Jeśli przegrają, jego szanse, by grać na międzynarodowym poziomie, zmaleją do zera. Nie możesz go tak zostawić!

Maxie zauważyła, że niedowierzanie jej nowej przyjaciółki powoli zmienia się w gniew.

- Nie mogę uwierzyć, że byłabyś w stanie zrobić coś takiego - powtórzyła Lucia zimno.

Musiała wyjechać. Stan jej ojca nagle się pogorszył, a jakby tego jeszcze było mało, dookoła niego węszył prywatny detektyw. Nic innego na całym świecie nie mogłoby teraz zmusić jej do wyjazdu.

- Lucia, muszę.

- Musisz - powtórzyła Lucia bezbarwnie i odwróciła się do niej plecami. Ciepło i życzliwość, jakimi cała rodzina otoczyła wcześniej Maxie, nagle zmieniły się w chłód, który przenikał ją na wylot. Gdy podniosła się z miejsca, by wyjść z trybun, zostawić Diega, estancję, Argentynę i całą rodzinę Acostów bez żadnego słowa wyjaśnienia, drżała z zimna w upalnym słońcu.

- Proszę, powiedz Diegowi, że go kocham.

- Nie powinnaś mu tego powiedzieć sama? - odrzekła Lucia chłodno.

- Proszę cię.

- Maxie, próbuję to zrozumieć.

- Nie wyjeżdżałabym stąd, gdybym nie musiała! - Znów opadła na ławkę i świadoma, że cenne sekundy uciekają, pochwyciła Lucię za rękę. - Proszę. Zrozum, że nie zrobiłabym tego, gdyby był jakiś inny sposób.

W pierwszej chwili Lucia nie chciała nawet na nią spojrzeć, ale w końcu ugięła się.

- Czy mogę coś zrobić, żeby ci pomóc?

Maxie przymknęła oczy, starając się opanować emocje. Wielkoduszny gest Lucii był typowy dla całej tej rodziny.

- Bardzo żałuję, ale nie. To jest coś, co muszę zrobić sama.

Objęła mocno siostrę Diega i odpędzając łzy, wyszła z trybun.

Pierwsza połowa meczu skończyła się porażką Acostów. Diego niespokojnie kręcił się po padoku, czekając, aż chłopak stajenny przyprowadzi mu następnego konia, gdy zadzwonił telefon. To był prywatny detektyw.

Maxie była córką Petera Parrisha. Diego przez chwilę nie był w stanie się odezwać ani nawet myśleć.

Detektyw bardzo się starał przekonać go, że Maxie nie mogła brać udziału w oszustwie, bo była wtedy zaledwie dzieckiem.

Myśli Diega nie przestawały wirować. Pochwycił chłopca stajennego za ramię.

- Powiedz im, żeby poczekali z rozpoczęciem drugiej połowy. - Chłopak popatrzył na niego takim wzrokiem, jakby Diego oszalał. - Powiedz, żeby na mnie poczekali - powtórzył i biegiem rzucił się na trybuny. Dlaczego nic mu nie powiedziała? Wściekłość wzbierała w nim jak jadowity wąż. Wprowadził Maxie do swojej rodziny, zaufał jej. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z podobieństwa w kształcie jej ust i intonacji głosu. Peter Parrish był czarującym człowiekiem.

- Diego!

Omam się z nią nie zderzył, gdy wybiegała z trybun. Zastąpił jej drogę. Nie powiedział ani słowa. Nie musiał. Widziała wszystko na jego twarzy.

- Diego, o co chodzi? Czy Lucia do ciebie zadzwoniła? Czy powiedziała ci, że wyjeżdżam?

- Wyjeżdżasz? - Jego telefon niecierpliwie zadzwonił, ale Diego zignorował sygnał. - Nikt mi nic nie powiedział. Nie wiedziałem o tym - powiedział lodowato. Cały jego świat rozpadał się w gruzy. - Chciałem z tobą porozmawiać, a teraz się okazuje, że wyjeżdżasz w samym środku meczu. Dokąd się wybierasz, Maxie?

- Do Anglii. Muszę.

Z podnieceniem zerknęła na zegarek. Przypomniawszy sobie, że na lądowisku stoi samolot gotowy do startu do Anglii.

- Nie chciałam, żeby tak wyszło - szepnęła.

- A jak miało wyjść? - zapytał równie cicho. - Chciałaś się po prostu stąd wyknać?

- Potrzebowałabym trochę czasu, żeby ci to wyjaśnić. Teraz nie mogę. - Rozejrzała się niecierpliwie. Jej zwykle spokojne spojrzenie było pełne niepokoju i rozproszone.

- To twoja ostatnia szansa na szczerość - rzekł twardo.

- O co ci chodzi? - zdumiała się.

- Dlaczego wyjeżdżasz? Co jest tak ważne, że nie może poczekać do końca meczu?

Z kim zamierzasz się spotkać, Maxie?

Każda chwila jej milczenia wyraźniej przywodziła do niego wspomnienia. Przypomniawszy sobie, jak przedstawił swojego przyjaciela Oresta Fernandezę pozbawionemu skrupułów oszustowi o nazwisku Peter Parrish. Obydwaj byli wtedy młodzi i próbowali prowadzić niezależne życie w Londynie, z dala od rodzin. Diego niewiele zainwestował w to oszustwo. Chciał tylko sprawdzić, jak pójdzie, i nie zdawał sobie sprawy, że Oresto postawił na szali wszystkie pieniądze rodziny. Stracili wszystko. Przyjaciel z dzieciństwa, którego Diego kochał jak brata, powiesił się z rozpacz.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz, Diego? - zapytała Maxie z lękiem.

Widział w jej oczach łzy paniki i oszołomienia, ale nic nie czuł. Publiczność wróciła już na swoje miejsca i czekała na drugą połowę meczu. Kilku stajennych wyszło zza rogu, szukając go.

- Musisz podjąć decyzję - powiedział zimno i odwrócił się do niej plecami.

Twarz Diega pociemniała z wściekłości. Maxie wybrała ojca. Pilot samolotu zadzwonił i potwierdził, że jest już na pokładzie. Na widok wyrazu jego twarzy bracia błagali, żeby zrezygnował z gry.

- Kiepsko nam idzie, a Acostowie nie lubią przegrywać - powiedział im. - Skoro gramy z naszymi największymi rywalami na imprezie dobroczynnej, to nie możemy stracić honoru. To po prostu niemożliwe. Nigdy się to jeszcze nie zdarzyło i nie zdarzy się dzisiaj.

- Są inni, którzy mogą zająć twoje miejsce - zauważył Nacho, poklepując go po ramieniu.

- Mam zaryzykować miejsce w kadrze narodowej? - Diego potrząsnął głową. - Możesz na mnie liczyć, Nacho.

Tym razem nawet starszy brat nie próbował z nim dyskutować. Diego grał jak opętany. Wziął na siebie wielkiego Nera Caracasa i omal nie wysadził go z siodła. Ludzie mówili, że gdy Diego Acosta wkładał w grę całe serce, grał, jakby diabeł siedział mu na plecach, ale tego dnia to on sam był diabłem.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zostawiała swoje serce w Argentynie, choć obowiązek i zupełnie inna miłość zmuszały ją do powrotu do Anglii. Żałowała, że nie powiedziała Diegowi o swoim ojcu, ale było już za późno. Ale i tak nie mógłby z nią pojechać. Po co zresztą miałby to robić? Jak mogła w ogóle myśleć o tym, by go o to zapytać w samym środku meczu, który decydował o jego przyszłości?

I tak nie była pewna, czy zdąży zobaczyć ojca przy życiu. Gdy nikt jej nie widział, pozwoliła, by łzy popłynęły. Potężne silniki odrzutowca niosły ją ponad chmurami. Oddalała się od wszystkiego, czego częścią pragnęła się stać.

Maxie, dawna zorganizowana Maxie, która natychmiast wiedziałaby, co zrobić, zniknęła, i należało ją odnaleźć. Przede wszystkim musiała ustalić priorytety. Pomyślała, że będą jeszcze inne mecze, ale te odwiedziny u ojca nie mogą czekać. Nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy, gdyby teraz do niego nie pojechała i gdyby umarł samotnie.

A Diego? No cóż, zadzwoni do niego z Londynu i powie mu wszystko, a on na pewno zrozumie. Miała nadzieję, że zrozumie.

Helikopter Nacha zabrał Diega na lotnisko Ezeiza International. Podróż rejsowym samolotem do Londynu miała trwać tyle samo czasu co prywatnym odrzutowcem. Był zaledwie o sześć godzin za nią.

Detektyw czekał na niego na Heathrow.

- Ja poprowadzę - powiedział Diego. - Proszę tylko powiedzieć, dokąd mam jechać.

Nie odezwał się ani słowem więcej. Dopiero gdy zatrzymał się przed bramą Domu Opieki Nuttingford, spojrzął na imponującą wiktoriańską fasadę i zapytał ze zdumieniem:

- Co to takiego? Czy Peter Parrish zajmuje się teraz oszukiwaniem staruszek?

- To dom opieki dla tych, którzy mogą sobie pozwolić na pobyt tutaj - wyjaśnił detektyw.

Diego sam widział, że jest tu wszystko, co może uprzyjemnić starość, i wybuchła w nim złość. Peter Parrish najwyraźniej tarzał się w dostatkach, podczas gdy przyjaciel Diega, Oresto, nie żył. Zawrócił samochód na żwirze i zatrzymał się przy schodach, a potem wbiegł na nie, przeskakując po kilka stopni. Drzwi były otwarte. Detektyw szedł za nim. Nim dotarli do recepcji, w oczach Diega błyszczała żądza mordu. Detektyw podał nazwisko, pod którym Maxie umieściła tu ojca.

- Może mnie pan tu zostawić - powiedział do niego Diego, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem. Pomyślał, że najpierw skonfrontuje się z Peterem Parrishem, a potem opowie całemu światu o jego oszustwach, żeby już nikt nie padł ich ofiarą. A jeśli Maxie jest tu razem z nim? Zacisnął zęby. Jeśli tam jest, to będzie musiała przyznać, że ukrywała ojca i jego prawdziwe nazwisko. Będzie musiała przyjąć do wiadomości wszystkie jego oszustwa wraz z tragicznymi konsekwencjami.

Przepełniony gniewem i poczuciem winy, wspiął się na schody. Napędzały go myśli o zemście i odkupieniu. Wiedział, że konfrontacja nie wskrzesi Oresta, ale będzie końcem podróży, która ciągnęła się już o wiele za długo.

W korytarzu unosił się lekki zapach gotowanej kapusty i wosku. Powietrze było tu zatęchłe i o wiele za ciepłe. Diego odnalazł właściwy pokój - recepcjonistka twierdziła, że jeden z najlepszych - i otworzył drzwi, nie pukając.

- Diego!

Obrócił się na pięcie. Maxie wyszła właśnie z łazienki i stała tuż za nim. A więc przyjechał, pomyślała. Wiedział o wszystkim i przyjechał tu dla niej! Tak powinno być. W jednej chwili smutek i samotność uleciały, zastąpione poczuciem ulgi. On rozumie, powtarzała sobie, gdy Diego prowadził ją do pustej sali dla odwiedzających. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- No i co?

Bogu dzięki, że miała przy sobie kogoś, kto rozumiał takie rzeczy w pół słowa.

- Och, Diego... - urwała. Tak wiele chciała mu powiedzieć. - Dziękuję, że przyjechałeś. Żałuję, że nie mogłam na ciebie poczekać i zobaczyć końca meczu, ale... - Bezradnie uniosła rękę.

- Mecz? - rzekł bezbarwnie.

- Wiem, jakie to było dla ciebie ważne. - Dopiero teraz podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Musiałaś być tutaj - powiedział tym samym spokojnym głosem, tylko w jego oczach błyszczały dziwne emocje.

- Tak. Dziękuję, że to rozumiesz. Diego wydał dziwny dźwięk.

- Rozumiem? - Chwycił ją za ramiona i patrząc z wściekłością w jej oczy, wycedził: - Rozumiem tylko tyle, że jesteś tutaj razem z nim.

- Wiem. Powinnam być z tobą.

- Ze mną? - powtórzył, patrząc na nią, jakby była jego najgorszym wrogiem. - Nigdy nie byłaś ze mną.

- Dlaczego tak mówisz? - Poczuli się wstrząśnięta. - Diego, nie rozumiem...

- Ty nie rozumiesz? Zawsze byłeś z nim. Dzwoniłaś do niego, rozmawiałaś z nim, myślałaś tylko o nim.

- Proszę cię, Diego!

Puścił ją nagle i wziął głęboki oddech. Cały świat Maxie stanął na głowie. To był zupełnie obcy człowiek, nie kochanek i przyjaciel, któremu ufała jak nikomu innemu.

- Diego, o co ci chodzi? Mówisz o moim ojcu? Jesteś zazdrosny o mojego ojca? Diego!

Ktoś dyskretnie zastukał do drzwi. Serce Maxie ścisnęło się. Wiedziała, co to pukanie oznacza.

- Diego, muszę teraz iść - powiedziała cicho.

Gdy odeszła, jego wściekłość opadła. Pozostała tylko świadomość, że kocha ją z całego serca i nie potrafi sobie wyobrazić życia bez niej. Był w stanie zrozumieć to, że chciała zobaczyć się z ojcem. Musiał być tu z nią bez względu na wszystko, nawet gdyby

Peter Parrish miał go wyśmiać i upokorzyć. Miłość nie znała ograniczeń, była bezwarunkowa.

Podszedł do okna i myśląc o Oreście, zapatrzył się w padający deszcz.

Drzwi do pokoju ojca były uchylone. Słyszała, jak pielęgniarka na korytarzu mówi do Diega:

- Nie zostało mu już wiele czasu. Może pan wejść, ale tylko na kilka minut.

Głos pielęgniarki wydawał się bardzo odległy. Maxie czuła się oddalona od reszty świata, jakby osłaniał ją szklany klosz. Gdy drzwi otworzyły się szerzej i zobaczyła go w świetle dochodzącym z korytarza, poczuła spokój, jakby naraz wszystko znalazło się na swoim miejscu. Troski i lęki, które sprawiały, że drobne problemy wydawały się wielkie, w jednej chwili zniknęły. Mogła się nimi zająć później.

Usłyszała, jak Diego powiedział po cichu kilka słów do pielęgniarki, a potem zostali sami. Trzymając ojca za rękę, odwróciła się i spojrzała na niego.

Dlaczego nie powiedziała mu wcześniej? Myślał o tym, czekając w pokoju dla gości, i w końcu zaczął się zastanawiać, czy Maxie znów go opuściła. Poszedł jej poszukać i wtedy pielęgniarka wyjaśniła mu sytuację. Siedziała tu przy łóżku i trzymała powykręcaną dłoń w swoich. Serce Diega zabiło mocniej. Poczul niedowierzanie. Czy to właśnie był jego wróg, człowiek, którego nienawidził przez większą część swojego życia?

Potrzebował dłuższej chwili, by połączyć w umyśle obraz pewnego siebie mężczyzny, jakiego pamiętał, z tym kruchym starcem, który leżał w łóżku i umierał. Zasłony w pokoju były zaciągnięte, słyhać było tylko tykanie starego zegara na kominku i wyężony oddech Petera Parrisha.

Parrish był w agonii i choć Maxie wydawała się pogodzona z losem, czuł jej żal i poczucie straty.

- Diego - szepnęła i wyciągnęła do niego rękę.

Ujął ją mocno, podniósł do ust i dopiero wtedy spojrzał prosto na Parrisha. A więc to był ten szatan wcielony, człowiek, który prześladował go od lat.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - szepnęła Maxie. Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich tylko dobro. Nie



mógł jej winić za to, co zrobił jej ojciec. Niczego przed nim nie ukrywała oprócz miłości. Peter Parrish być może nie zasługiwał na tę miłość, ale był jej ojcem, a Diego doskonale rozumiał siłę rodzinnych więzi. Mógł zrobić teraz tylko jedno - wybaczyć Peterowi Parrishowi, tak jak jemu samemu wybaczyła rodzina Oresta.

Maxie zwilżyła usta ojca gąbką. To było życie - jej życie. Poczul wstyd, gdy przypomniał sobie, jak źle ją osądził. Gdyby powiedział jej o Orestie, ona zapewne opowiedziałaby mu o ojcu.

- Zostawiłbym ten mecz, żeby być z tobą - szepnął do niej.

- Nie mogłam cię o to prosić - zaprotestowała cicho. - To był twój pierwszy mecz po powrocie, Diego. Przecież wiem, jakie to było dla ciebie ważne.

Wzruszył ramionami ze smutkiem.

- Jestem tylko jednym z wielu graczy. Zawsze są jacyś rezerwowi, którzy bardzo chcą udowodnić, co są warci. Powinnaś mi powiedzieć, co się dzieje, Maxie. Sam bym cię tu przywiózł.

- Nie sądziłam, że jesteś zaangażowany aż do tego stopnia.

- O czym ty mówisz? - zdumiał się i odciągnął ją na bok, w miejsce, gdzie mogli porozmawiać, nie przeszkadzając ojcu.

- Wiem, do czego może doprowadzić miłość, Diego. Wiem, jak bardzo może być destrukcyjna. - Spojrzała na ojca z ukosa, wykręcając ręce. Gdy Diego ujął je w swoje, opowiedziała mu, jak źle ojciec traktował matkę, i o tym, jak potem, gdy zachorowała, zaczęło go zżerać poczucie winy.

- Ale było już za późno. A teraz jest za późno dla mnie, żeby mu powiedzieć, że go kocham.

- Nigdy nie jest na to za późno - zaprotestował Diego i przyciągnął ją do siebie. - Jesteś tutaj i myślę, że twój ojciec o tym wie. Wie, że zawsze byłaś przy nim i że jesteś w stanie wybaczyć mu wszystko, co zdarzyło się w przeszłości.

- Naprawdę tak sądzisz? - Spojrzała na jego twarz.

- Wiem. Jestem tego równie pewny jak tego, że miłość może trwać, oraz tego, że nie potrafię żyć bez ciebie. Czy wybaczysz mi, że nie było mnie przy tobie, że nie powiedziałem ci wcześniej o swoich uczuciach?

- Mam ci wybaczyć, że nie okazywałeś emocji? - uśmiechnęła się ze smutkiem. - Diego, oboje jesteśmy w tym kiepscy.

- A jeśli ci powiem, że cię kocham? Jej twarz złagodniała.

- Nigdy nie uważałam cię za romantyka.

- A ja nigdy nie uważałem ciebie za tchórza, więc jeśli cię poproszę, żebyś za mnie wyszła, zrobisz to?

- Obejmij mnie - poprosiła. - Na razie po prostu mnie obejmij.

Przez dłuższą chwilę stali tak w milczeniu. Gdy Diego w końcu ją puścił, znów usiadła przy łóżku. Dotknął jej ramienia i powiedział cicho:

- Teraz ja tu posiedzę. Pozwól, że zrobię to dla ciebie, Maxie.

Popatrzyła na niego z oszołomieniem.

- Musisz odpocząć. Wyjdź na chwilę na zewnątrz i zbierz siły. Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebna.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz to dla mnie zrobić.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko - odrzekł po prostu. Oparła się o niego i zauważył, jak bardzo jest wyczerpana. Wiedział, że na razie nie może jej opowiedzieć, co łączyło go z jej ojcem. Pomyślał, że opowie jej wtedy, kiedy będzie gotowa, by to usłyszeć. Może nigdy. W tej chwili ważne było tylko to, by mógł się o nią zatroszczyć i wspierać ją, gdy będzie tego potrzebowała.

Gdy opuszczali dom opieki, uświadomił sobie, że Peter Parrish udzielił mu cennej lekcji. Siedząc przy ojcu Maxie i robiąc wszystko, co mógł, by starszy mężczyzna zaznał spokoju w ostatnich godzinach życia, miał okazję zastanowić się nad własnym życiem i uświadomił sobie, że jedyną rzeczą, jaka ma znaczenie, jest miłość.

Na czas ślubu Holly zatrzymali się w *palacio* na Isla del Fuego. Nie rozmawiali o ojcu Maxie od dnia jego pogrzebu. Diego powiedział wówczas nad grobem kilka słów o wybaczeniu, odkupieniu i o tym, że życie toczy się dalej. Maxie wciąż była przygnębiona po śmierci ojca i potrzebowała wsparcia. Przez tak długi czas musiała radzić sobie ze wszystkim sama, że teraz trudno jej było uwolnić się od tłumionych emocji.

Powrót na Isla del Fuego był jak powrót do domu. Diego przez cały czas pamiętał, co Maxie tu dla niego zrobiła, a teraz dodatkowo mógł podziwiać organizację ślubu Hol-

ly. Goście przyplýwali na wyspę promami. Na przystani czekały na nich konne wozy udekorowane wstążkami i kwiatami. Pogoda była piękna i zanosilo się na niepowtarzalny ślub. Nawet Ruiz, którego zwykle trudno było zadowolić, na widok pełnej radości i wy-czekiwania twarzy Holly wyraźnie złagodniał. Wyspa w wyobrazeniach Diega przestała być więzieniem, a stała się szczęśliwym miejscem.

Leżeli teraz na łóżku, odpoczywając po próbie generalnej.

- Czy pomyślałam o wszystkim? - zastanawiała się Maxie na głos.

- Na pewno tak - uspokajał ją Diego.

- Powinnam wcześniej opowiedzieć ci o ojcu - westchnęła.

- Nie, nie powinnaś. Dlaczego mówisz mi o tym teraz? - zapytał i pocałował ją w czoło.

- Bo chcę dzielić z tobą wszystko. Nie chcę, żeby między nami były jakieś tajem-nice.

- W takim razie powiedz mi, co ci chodzi po głowie - poprosił.

- Mój ojciec nie zawsze żył uczciwie. Diego zeszywniał, ale opanował się w porę.

- Ale miał do tego powód - ciągnęła. - Gdy mama zachorowała, nie mieliśmy pie-niędzy na leczenie. Wtedy nauczyłam się masować jej nogę i wkrótce zaczęłam to robić dobrze. Dzięki temu nie musieliśmy płacić za terapeutę.

Diego zachęcająco skinął głową.

- Ojciec nie miał pieniędzy na leczenie, więc zaczął pożyczać. Pożyczał coraz wię-cej.

Spirala długów doprowadziła do tego, że Peter Parrish oszukał dwóch młodych Argentyńczyków, pomyślał Diego.

- Diego, on nie był złym człowiekiem. Wpadł w desperację. Te pieniądze nie były dla niego, tylko dla mojej matki.

Uciszył ją pocałunkiem w czubek głowy. Teraz to już nie miało znaczenia. Maxie jednak zeszywniała i odsunęła się od niego.

- Co jeszcze? - zapytał.

- Wszystko poszło nie tak. Plan ojca doprowadził do tragedii. Ktoś stracił życie przez niego. Byłam za mała, żeby poznać szczegóły, ale któregoś dnia usłyszałam, jak

mama płacze. Opowiadała przyjaciółce, że młody człowiek stracił wszystkie pieniądze rodziny i zabił się przez to, co zrobił mój ojciec. Bardzo się kłócili i ojciec potem nigdy już nie był taki sam. Postąpił głupio, ale chciał ratować życie, a nie odbierać je. Myślę, że oszalał z rozpaczy, a potem rozwinęła się demencja. Mama umarła niedługo potem i ojciec miał wrażenie, że zrobił to wszystko na próżno.

- Ale nic z tego nie było twoją winą, Maxie - powiedział Diego łagodnie. - Nie możesz się obwiniać za coś, co twój ojciec zrobił dawno temu. Na swój sposób próbował zatroszczyć się o twoją matkę, tak jak potem ty troszczyłaś się o niego. Dlaczego opowiedziałaś mi o tym wszystkim teraz? - Obrócił głowę na poduszce tak, by musiała na niego spojrzeć.

- Bo teraz jest szczególnie ważne, żeby między nami nie było żadnych tajemnic - odpowiedziała ufnie.

Popatrzył na nią i lekko zmarszczył czoło.

- Dlaczego akurat teraz jest to szczególnie ważne?

- Bo będziemy mieli dziecko, Diego. - Przygryzła wargę, jakby nie była pewna jego reakcji.

Diego usiadł na łóżku.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie tak - odrzekła cicho.

Wykrzyknął z radości i w jego oczach zabłyśły emocje.

- Czy możemy powiedzieć wszystkim?

- Nie, jeszcze za wcześnie. Poza tym trzeba wybrać lepszą chwilę.

- A jaka chwila mogłaby być lepsza?

- Dzisiaj jest dzień panny młodej, a ja w końcu powinnam być lepiej zorganizowana.

- Bzdury. Nie mogłoby być lepszego momentu, przynajmniej dla nas. - Pociągnął ją w ramiona i zajrzał głęboko w oczy. - Dobrze. Nie powiem nikomu, a w każdym razie nie dzisiaj. Będziesz matką.

- A ty będziesz ojcem - uśmiechnęła się Maxie. - Jak się z tym czujesz?

- Jak ja się czuję? - powtórzył z niedowierzaniem. - Czuję się tak, jakby cały świat należał do mnie.

- Diego - wymruczała Maxie, gdy wreszcie zdołała się od niego oderwać. - Musimy iść na ślub.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nawet Maxie zapało dech na widok sceny, którą sama pomogła stworzyć. Olbrzymi dziedziniec udekorowany był barwnymi kwiatami, a miejsce, gdzie młoda para miała złożyć przysięgę małżeńską, wyglądało jak altana utkana w całości z białych kwiatów i zielonych liści. Prowadził do niego pastelowy, bladofiołkowy chodnik, a po obu jego stronach stały złoczone krzesła z bladozłotą tapicerką.

Sprawdziła ze swoimi asystentami, czy wszystko jest gotowe, i pobiegła na taras położony na górze, skąd mogła obserwować gromadzących się gości. Atmosfera była pełna wyczekiwania. Orkiestra zaczęła już grać koncert Badia. Tę chwilę Maxie zawsze lubiła najbardziej. Zrobiła, co w jej mocy, by był to idealny dzień dla panny młodej i teraz pozostało tylko czekać, aż główni aktorzy pojawią się na scenie.

Rozległy się fanfary i pojawił się Ruiz, a obok niego równie przystojny Diego. Wśród gwaru i podniecenia przeszli po chodniku, zatrzymując się od czasu do czasu, by powitać przyjaciół. Wyglądało to jak scena z bajki. Maxie zawiadomiła wszystkich przez radio, że pan młody i starszy drużba są już na miejscach, i dopiero wtedy zauważyła, że zanoszą się na kłopoty.

Wszyscy goście patrzyli przed siebie w stronę altany, przy której zatrzymali się Ruiz i Diego. Tylko jedna starsza kobieta patrzyła wprost na nią. Nie wyglądała jak ktoś, kto przyszedł tu po to, by wywołać awanturę. Była to drobna, łagodna kobieta o schludnych siwych włosach, ale mężczyzna, który siedział obok niej, sprawiał zupełnie inne wrażenie. Maxie była wstrząśnięta, gdy zauważyła spojrzenie, jakim ją obrzucił. Nie miała pojęcia, co zrobiła, by sobie na nie zasłużyć. Może ten mężczyzna wziął ją za kogoś innego? Podniósł się i ruszył w jej stronę, choć jego towarzyszka próbowała go zatrzymać.

- Zatrzymajcie pannę młodą - powiedziała Maxie do mikrofonu. - Potrzebuję jeszcze jakieś dziesięć do piętnastu minut.

Kolejny komunikat nadała do dyrygenta i po chwili orkiestra zaczęła grać radosny utwór, o wiele głośniejszy niż wcześniej. Maxie odetchnęła z ulgą. Teraz mogła rozmawiać bez obawy, że ktoś podsłucha. Ostrzegła Diega, że zanoszą się na opóźnienie, i na koniec połączyła się z Lucią.

- Jeszcze nie jestem gotowa - zawołała Holly w tle. Odebrała od Lucii nadajnik i dodała: - Nie wiesz o tym, że panna młoda ma prawo kazać panu młodemu czekać?

- Nie, nigdy o tym nie słyszałam - odrzekła Maxie. Wyłączyła nadajnik i szybko zeszła na dół, z chwili na chwilę wyraźniej widząc, że zbliżają się kłopoty.

- Co mogę dla pana zrobić? - zwróciła się do towarzysza siwowłosej damy.

Cofnęła się, gdy mężczyzna ruszył za nią, a starsza kobieta - Maxie przypuszczała, że to jego matka - tuż za nimi. Nie zamierzała uciekać, chciała tylko odciągnąć ich w miejsce, gdzie inni goście nie słyszeliby ich rozmowy. Zaprowadziła ich za przegrodę, gdzie stały stoły z przygotowanym szampanem, i jeszcze raz zapytała grzecznie, co się stało.

- Nie zna mnie pani - rzucił mężczyzna z niewróżącym nic dobrego wyrazem twarzy. - Ale ja znam panią.

Zbliżył się do niej z matką uczeploną u ramienia.

- Nazywam się Maxie Parrish - powiedziała Maxie. - Jestem organizatorką ślubu Holly. Czym mogę panu służyć?

Jej głos brzmiał spokojnie, ale serce biło coraz mocniej na widok z trudem powstrzymanego gniewu mężczyzny.

- Nazywam się Alessandro Fernandez. - Jakby to nazwisko miało jej coś powiedzieć. - A to jest moja matka, señoora Fernandez.

- Bardzo mi miło panią poznać, señoora Fernandez - powiedziała Maxie, uprzejmie wyciągając rękę. Starsza kobieta nie uścisnęła jej, tylko wybuchnęła płaczem.

- Pańska matka jest bardzo zdenerwowana - rzekła Maxie do Alessandra. Szybko podprowadziła señoorę Fernandez do jednego z krzeseł przeznaczonych dla starszych gości i zdumiała się, gdy jej syn próbował ją odepchnąć.

- Alessandro! - wykrzyknęła señoora Fernandez, równie wstrząśnięta.

Zza przegrody wyłonił się Diego i rzucił się pędem w ich stronę. Trzech z braci z trudem zatrzymało go na miejscu. Alessandro w przypływie wściekłości przewrócił krzesło i stanął tuż przed Diegu. Señora Fernandez natychmiast znalazła się przy nich.

- Nie widzi pan, że denerwuje pan swoją matkę? - zawołała Maxie, impulsywnie chcąc chronić starszą kobietę.

- Ja ją denerwuję? - warknął Alessandro. - Sądzę, señorita Parrish, że to pani obecność na tym ślubie jest obrazą dla mojej matki.

- Jestem organizatorką tego ślubu - zauważyła Maxie. - Jak mogłoby mnie tu nie być? I czym pana zdenerwowałam?

Popatrzyła na Diega, szukając odpowiedzi, ale to señora Fernandez odezwała się pierwsza:

- Twoje zachowanie, Alessandro, nie przynosi ci chwały ani nie wróci życia twojemu bratu. - Zwróciła się do Maxie i dodała: - Dlaczego tylko kobiety rozumieją takie rzeczy?

W jej głosie brzmiał taki smutek, że Maxie znów spojrzała na Diega, on jednak nie spuszczał oczu z twarzy Fernandeza.

- Alessandro - powiedział cicho. - Twoja matka ma rację. To nie przyniesie nic dobrego.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - prychnął Alessandro. - Ty nie masz serca, Diego. Ty niczego nie czujesz. Czy ta kobieta o tym wie? - Znów zatrzymał wzrok na Maxie.

- Alessandro. - Głos señory Fernandez był twardy jak stal. - Chyba zupełnie się zapomniałeś. W tej chwili masz przeprosić señoritę Parrish. Agresję zachowaj na meczach polo, tam będziesz mógł bezpiecznie ją rozładować.

Maxie pomyślała, że skoro ci wszyscy mężczyźni byli zachęceni przez matki do rozładowywania agresji na meczach polo, to nic dziwnego, że nie mieli sobie równych na całym świecie.

Diego znów wysunął się naprzód.

- Señora. - Skłonił się grzecznie przed matką Alessandra. - Czy mogę zaproponować pani coś do picia, zanim wrócimy na miejsca?

Alessandro jednak jeszcze nie skończył.

- Jak mogłeś pozwolić, by ta kobieta tu przysłała? - syknął, patrząc na Maxie.

- Nie teraz, Alessandro - powtórzył Diego ostrzegawczo, wiedząc, że Maxie stoi tuż za jego plecami i nic nie rozumie.

- Proszę, żeby wszyscy wrócili na miejsca - odezwała się spokojnie i poprowadziła pana młodego za przegrodę, do gości. - Ruiz, nie powinniśmy denerwować Holly kolejnymi opóźnieniami.

- Oczywiście - powiedział natychmiast Ruiz i odszedł w stronę altany.

- Diego, Nacho, Kruz - dodała Maxie stanowczo - proszę, idźcie razem z bratem.

- Mamy cię tu zostawić? - oburzył się Diego. Teraz señora Fernandez wysunęła się na pierwszy plan.

- Proszę, pamiętaj, że jesteś w miejscu publicznym - zwróciła się do syna. - Jeśli duma rodowa ma rzeczywiście dla ciebie jakieś znaczenie, teraz masz okazję to udowodnić.

- *Gracias*, señora - powiedziała Maxie z wdzięcznością, gdy wreszcie zostały same. - Nie rozumiem, co było powodem tej sceny, ale może porozmawiamy o tym już po uroczystości.

- Bardzo chętnie - zgodziła się señora Fernandez. Maxie jeszcze raz podziękowała jej za interwencję.

- I beze mnie radziła sobie pani doskonale - zauważyła starsza kobieta. - Zdaje się, że ma pani talent do poskramiania zapalczywych mężczyzn.

W jej głosie brzmiała stalowa wola, ale również smutek. Wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy Maxie.

- Chodźmy. Zdaje się, że ma się tu odbyć ślub.

Czy tylko ona o niczym nie miała pojęcia? Dzień weselny przebiegał gładko, ale zajęta doglądaniem wszystkiego Maxie nie miała okazji porozmawiać z Diegiem. Musiała pozostać na posterunku, dopóki ostatni z gości nie poszedł się położyć, a potem została jeszcze dłużej, by przypilnować sprzątaną. W końcu Diego znalazł ją o przypomniał, że teraz musi myśleć również o dziecku.

- Chciałam jeszcze porozmawiać z señorą Fernandez. - Zerknęła na zegarek i skrzywiła się ze zdumieniem.



- Señora Fernandez na pewno już mocno śpi - stwierdził Diego. - I ty też powinnaś już się położyć.

- O co jej chodziło, Diego?

- Jutro odpowiem na wszystkie twoje pytania.

- Zrób to dzisiaj. Obiecaliśmy sobie, że będziemy dzielić się wszystkim.

Zaprowadził ją do stajni i ruszyli wzdłuż boksów.

- Nie powiedziałaś mi, kto w końcu wygrał ten mecz - stwierdziła Maxie.

- A jakie to ma znaczenie?

- Zdobyłeś decydujący punkt.

- Lucia ci powiedziała? Myślałem tylko o tym, żeby pojechać za tobą i chciałem skończyć ten mecz jak najszybciej. Ironia sytuacji polega na tym, że zdobyłem miejsce w drużynie w chwili, kiedy wydawało mi się, że straciłem już wszystko.

- A o co chodziło dzisiaj? Diego, dlaczego Alessandro tak mnie nienawidzi? Przecież ja go w ogóle nie znam.

Diego otworzył drzwi do stodoły z sianem i wprowadził ją do środka.

- Przychodzę tutaj zawsze, gdy muszę o czymś pomyśleć. Konie to dobre towarzystwo.

- Bo się z tobą nie kłóć?

Parsknął cichym śmiechem, rzucił marynarkę na belę siana i usiadł.

- Señora Fernandez i Alessandro to matka i brat mojego przyjaciela Oresta. Wiele lat temu Oresto spotkał człowieka, który obiecywał, że może zmienić jego życie. Tym człowiekiem był twój ojciec.

Maxie gwałtownie wciągnęła oddech.

- Poznałem ich ze sobą. Myślałem, że razem uda nam się zdobyć wielkie pieniądze. Ale, niestety, ta historia nie skończyła się szczęśliwie. Myślę, że wiesz, jak się skończyła.

- To ten chłopak, który się zabił - szepnęła Maxie. - Teraz wszystko rozumiem. Ta urocza kobieta... Diego, nie mogę znieść tej myśli. Nic dziwnego, że Alessandro wpadł w taką złość, kiedy się dowiedział, kim jestem.

- Nie możemy zmienić przeszłości, ale możemy się z niej czegoś nauczyć. Ja zostawiłem już za sobą swoje duchy, Maxie. Czas, żebyś ty też zrobiła to samo.

- Nie mogę uwierzyć, że przed laty byłeś tak blisko związany z moim ojcem. To zupełnie niewiarygodne.

- Nasze ścieżki były ze sobą splecione, zanim jeszcze dowiedzieliśmy się o tym - rzekł i pocałował ją w czoło.

- Co za tragedia - szepnęła, poruszając się niespokojnie w jego ramionach. - Rozumiem, dlaczego Alessandro mnie nienawidzi.

- Nie nienawidzi cię. Alessandro odzyska rozum i uspokoi się, jak zawsze.

- Ale señora Fernandez...

- To wyjątkowa kobieta. Wybaczyła mi już wiele lat temu. I wydaje mi się, że cię polubiła.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Maxie, rozluźniając się.

- Zwróciłem im wszystkie pieniądze, które stracił Oresto, razem z odsetkami.

- A mój ojciec?

Diego nigdy nie mówił źle o zmarłych. Nie chciał też przypominać Maxie o złych czasach w jej życiu.

- Bardzo dużo się od niego nauczyłem - powiedział szczerze.

- Nauczyłeś się, jak nie należy postępować - odgadła.

W odpowiedzi pocałował ją, a potem dodał:

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić ci bezpieczeństwo i by cię przekonać, że miłość może stawać się coraz mocniejsza z każdym mijającym rokiem.

Przytuliła się do niego mocno. Była tak wyczerpana, że zasnęła i spała aż do świtu.

Trzy miesiące później Diego i Maxie odwiedzili Londyn. Zatrzymali się w domu Holly i Ruiza i wybrali się na zakupy. Diego wprowadził ją do dużego domu towarowego.

- Co my tu robimy? - zdziwiła się Maxie. - Ten sklep już zamykają.

- Nie dla ciebie - odrzekł. Poprowadził ją do windy i zawiózł na piętro, gdzie sprzedawano rzeczy dla niemowląt. - Tutaj możemy spokojnie wybrać wszystko, czego potrzebujemy.

Maxie zmarszczyła brwi, rozglądając się po piętrze.

- A czego ty potrzebujesz? Ja nawet nie wiem, od czego zacząć. Tyle tu wszystkiego...

- Ja już zdecydowałem, czego chcę. A czy ty zechcesz mnie, Maxie?

- Mówisz poważnie? - zdumiała się.

- Klękam przed tobą przy świadkach, señorita Parrish. Czy wyjdiesz za mnie? Ale powinienem cię ostrzec, że jest jeden warunek.

- Jaki?

- Że ktoś inny będzie organizował nasz ślub.

## EPILOG

Suknia ślubna Maxie była niesłychanie kobieca: prosta, z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, ciasno opinała jej sylwetkę aż do bioder. Gorset pokryty był cieniutką jak pajęczyna szwajcarską koronką, a za szeroką spódnicą ciągnął się koronkowy tren. W rękach Maxie trzymała skromny bukiet z różowych peonii i białych frezji przeplatanych biało-zielonymi drobnymi listeczkami. Za drużny miała Lucię i Holly. Gościem specjalnym na ślubie był sześciomiesięczny chłopiec, Jaime Acosta, który przespał całą uroczystość spokojnie w ramionach señory Fernandez.

Naturalnie, Jaime miał już swojego pierwszego konia, szarego kuca, którego Diego dla niego wybrał w godzinę po urodzeniu. Diego był nieco szalony, Maxie jednak uważała, że właśnie dlatego tak dobrze im się układa w związku. Byli jak dwa doskonale do siebie pasujące fragmenty układanki.

- Gotowa? - zapytała Lucia, pomagając Maxie wysiąść z powozu przed kaplicą znajdującą się na terenie estancii.

- Na wszystko - zaśmiała się Maxie, ściskając jej rękę.

- Wyglądasz pięknie - stwierdziła señora Fernandez, na co obydwie gospodynie, Maria i Adriana, energicznie pokiwały głowami.

- Dziękuję! - Maxie ucałowała każdą z nich w policzek.

- Tak się cieszę! - zawołała Holly, poprawiając jej welon. - Poczekaj tylko, aż Diego cię zobaczy.

Maxie musiała przyznać, że zupełnie nie przypomina dziewczyny, która przybyła na tę wysepkę w samym środku sztormu. Czy naprawdę była na to gotowa? Stała w

drzwiach kaplicy i gdy spojrzała na Diega, zabrakło jej tchu. Prawie nic nie zapamiętała z ceremonii oprócz spojrzenia, które wymienili, wychodząc przed kaplicę już jako mąż i żona.

- Och, nie! - wykrzyknęła Lucia, która pochwyciła rzucony przez Maxie bukiet.

Maxie roześmiała się.

- Możesz mi go oddać, rzucę jeszcze raz.

- Nic z tego - uśmiechnęła się Lucia szeroko. - Te kwiaty trzeba wstawić do wody.

Na horyzoncie pojawił się pewien Amerykanin i w tej samej chwili u boku Maxie stanął Diego z synem w ramionach.

- Samolot czeka - powiedział cicho. - Czy możemy już wyjechać? Nie mogę się doczekać, kiedy będę cię miał tylko dla siebie.

- Kocham cię - szepnęła Maxie, patrząc mu głęboko w oczy. - Kocham was obydwu.

TLR